

Konspekt monografii

1. Autor: Andrzej Wojciech Przytulecki
2. Opcje tytułowe (do uzgodnienia):
 - Historia Targoszyna
 - Targoszyn 1335-2004
 - Targoszyn , historia (dzieje) pewnej dolnośląskiej wsi
 - Targoszyn
 - Dzieje Targoszyna
3. Objętość: ok. 100 stron formatu A 4 (tekst + zdjęcia, mapy, spisy oraz inne materiały dodatkowe)
4. Format czcionki : 10 (tekst roboczy), 12 (tekst do druku)
5. Spis treści (ułożony wg stron, numeracja stron wg złożenia)
6. Dedykacja : 1 strona (na początku)
7. Wstęp : 1 strona
8. Okładka : do zaprojektowania przez Jerzego Jerycha (projekt do uzgodnienia)
9. Rozdziały główne : z tytułami (chronologicznie wg okresów), oznaczone cyframi rzymskimi :
 - I. Od czasów najdawniejszych do reformacji (do 1517 r.)
 - II. Od reformacji do aneksji Śląska przez Prusy (1517-1740)
 - III. Od czasów pruskich do końca XIX w. (1740-1899)
 - IV. Od początku XX w. do zakończenia II wojny światowej (1900-1945)
 - V. Od zakończenia II wojny światowej do czasów obecnych (1945-2004)
 - VI. Spacer przez wieś
 - VII. Nazwy geograficzne Targoszyna i okolic oraz ich polskie odpowiedniki (jeżeli takowe istnieją)
 - VIII. Pałac
 - IX. Park
 - X. Rodzina von Richthofenów
 - XI. Historia Targoszyna w datach
 - XII. Spisy targoszyńskie
 - XIII. Polsko-niemiecki słownik nazw miejscowości występujących w monografii
10. Podrozdziały (chronologicznie wg okresów lub ważniejszych kwestii i wydarzeń): oznaczone cyframi arabskimi, w zasadzie bez tytułów (w części dotyczącej historii samego Targoszyna). Tytuły występują jedynie w rozdziałach : IX. Park (1. Historia parku, 2. Wykaz drzewostanu), X. Rodzina von Richthofenów (1. Historia rodu, 2. Manfred von Richthofen „Czerwony Baron”), XII. Spisy targoszyńskie (1. Lista targoszyńskich sołtysów sprawujących swoje stanowiska od 1945 r. , 2. Lista księży katolickich sprawujących stanowisko proboszcza od 1946 r.)
11. Przypisy na końcu każdego rozdziału głównego (np. przypisy do rozdziału I, II, III etc.)
12. Bibliografia (na końcu monografii)
13. Sugestie dotyczące dodatkowych materiałów mogących wzbogacić niniejszą pracę (nie do druku)
14. Materiały dodatkowe wzbogacające monografię przekazane jako załącznik: mapy, spisy etc.

Materiał został spisany i uporządkowany w taki sposób, aby można było go wykorzystać częściowo lub w całości według uznania (książka, foldery, publikacje w internecie, materiały promocyjne i historyczne, pocztówki etc.).

Historia Targoszyna (przykład tytułu)

Niniejszą monografię dedykuję moim rodzicom (wpis na osobnej stronie przed wstępem)

WSTĘP

Niniejsza praca stanowi pierwsze opracowanie historii Targoszyna po 1945 r. w języku polskim. Targoszyn nigdy nie doczekał się swojej monografii w powojennej historii tego regionu, choć jako osada leżąca w pobliżu szlaku ze Świdnicy do Jawora powinna być wdzięcznym tematem dla historyków ziemi świdnicko-jaworskiej. Historia ta oparta głównie na materiałach niemieckojęzycznych zawiera oprócz informacji zawartych w różnego rodzaju książkach i opracowaniach również i moje osobiste przemyślenia, informacje zdobyte drogą prywatnych poszukiwań oraz próbę odtworzenia ciągu logicznych faktów i następstw, które miały lub musiały mieć miejsce na przestrzeni wieków w historii Targoszyna oraz jego okolic.

Mając na uwadze częsty brak obiektywizmu oraz pomijanie niektórych wydarzeń w materiałach niemieckich, a także błędy popełnione w historiografii miejscowości pozwoliłem sobie na umieszczenie odpowiednich poprawek i korekt w celu wyjaśnienia tych nieścisłości, a także na przytoczenie wspomnień polskich i byłych niemieckich mieszkańców Targoszyna.

Monografia ta, pisana dla polskiego czytelnika jak i dla obecnych mieszkańców Targoszyna odzwierciedla również i polski punkt widzenia jak również nawiązuje do polskich akcentów, których prawie absolutny brak w materiałach niemieckich mógłby okazać się wg mnie rażącym błędem.

Dlatego też moim zamiarem było uhonorowanie również i polskich mieszkańców Targoszyna, którzy przybyli tutaj po zakończeniu II wojny światowej, znaleźli tutaj swoją nową ojczyznę, pokochali tą ziemię i w znaczący sposób przyczynili się do zagospodarowania tego miejsca na nowo.

Wydarzenia tutaj opisane odnoszą się nie tylko wyłącznie do przytoczenia dat i wydarzeń mających szczególne znaczenie dla miejscowości, lecz także do codziennego życia byłych i obecnych mieszkańców, którzy na przestrzeni dziejów mieli swoje własne problemy, przeżywali upadki i wzloty oraz przyczynili się do rozwoju i funkcjonowania wsi.

Dzieje Targoszyna spisane tu obejmują okres od czasów najdawniejszych i pierwszej wzmianki o wsi poprzez lata powojenne, kiedy to po 1945 r. nastąpiła wymiana tutejszej ludności w wyniku ustanowienia nowych granic państwa polskiego, aż do czasów obecnych.

I.

Od czasów najdawniejszych do reformacji

1.

Targoszyn położony jest w północnej części Wzgórz Strzegomskich na wys. ok. 205 m. n. p. m. , 11 km od Jawora.

Pierwsze ślady osadnictwa w tutejszych okolicach datuje się na podstawie znalezisk na epokę neolitu.

Na I okres epoki brązu, tzw. kultury unietyckiej datuje się znaleziska z Mierczyc i Starego Jawora.

Z późniejszych okresów pochodzą nikiłe ślady osadnictwa człowieka m. in. w Snowidzy i Luboradzu .

Najcenniejszym znaleziskiem, datowanym na III okres epoki brązu, był złoty diadem z okolic Sichowa, którego kopię można podziwiać dzisiaj we Wrocławskim Muzeum Narodowym.

Z następującej po niej epoce żelaza należy wymienić ciałopalne cmentarzysko w Męcince.

Ludność zidentyfikowana jako celtycka, przewijająca się w następnych okresach przez Dolny Śląsk nie pozostawiła tutaj prawie żadnych śladów pobytu. W okresie istnienia imperium rzymskiego przebywali na Śląsku także Germanie, którzy odeszli następnie w kierunku zachodnim. (1)

Ludność słowiańska, która wg różnych danych przybyła na Śląsk ok. VI w. n. e. pozostawiła po sobie wiele dowodów swojej bytności, czego dowodem są np. słowiańskie założenia Strzegomia i Rogoźnicy, czy piastowski Jawor.

W wieku X Śląsk należy do Czech, a do Polski na stałe włącza go Bolesław Chrobry (za czasów Mieszka I przechodzi

prawdopodobnie z rąk do rąk). Wraz z tworzeniem się zrębów organizacji państwowej powstaje szereg grodów-kasztelanii, będących ośrodkami władzy. W ówczesnym czasie tereny Jawora i okolic podlegały kasztelanii w Świnach k. Bolkowa. Przez dłuższy okres brak jest wzmianek w źródłach o interesującym nas tym skrawku Śląska. Wiemy tylko, iż pustoszą go obce najazdy. Na kilkanaście lat odpadnie on nawet od Polski na rzecz Czech (1038-1054) po najeździe Brzetysława. Wiąże się z tym faktem powstanie ludowe i restauracja pogaństwa. Wiadomo, że został wtedy spalony również pobliski Strzegom, a pogaństwo długo musiało podnosić głowę, skoro jeszcze w 1202 r. miał istnieć jego ośrodek na górze Brocz koło Jawora (obecnie Bazaltowa). Po czasach względnego spokoju nastanie okres wojen i utarczek za panowania Bolesława Krzywoustego i wreszcie podział Polski na dzielnice (1138). Władcą Śląska zostaje wtedy Władysław II Wygnaniec. Zmuszony do ucieczki przez Bolesława Kędzierzawego (1146), udaje się pod opiekę cesarza Niemiec. Zbrojne próby odzyskania dziedzictwa nie przynoszą rezultatów i dopiero w 1163 r., po śmierci Kędzierzawego, potomkowie Władysława wracają na Śląsk. Częścią zachodnią, a więc i tutejszymi terenami, włada starszy Bolesław.

W tym okresie pojawiają się na Dolnym Śląsku pierwsi przybysze z Niemiec (kler, szlachta, chłopci itd.) którzy zwabieni tutaj piękną krainą i wspaniałymi perspektywami rozwoju, zaczynają za przyzwoleniem władców śląskich budować swoje pierwsze osady, kolonizować Śląsk i asymilując się z tutejszą ludnością wprowadzać swoje zwyczaje, tradycje i styl życia. Działalność ta będzie się wzmacniać z biegiem czasu, co spowoduje późniejsze Niemczenie zamieszkałej tu ludności, jak również uzurpowanie sobie prawa przez Niemców do niemieckiej wyłączności i historii dla tych terenów.

Jest jednak faktem, co potwierdzają ustne i pisemne przekazy, iż ludność polskiego pochodzenia przeżyła cały okres dominacji i wpływów germańskich i chociaż zmieniona pod wieloma względami, jako tzw. autochtoni doczekali inkorporacji Śląska (choć bez wpływu Polski na taki stan rzeczy) przez państwo polskie w 1945 r.

Tymczasem na Śląsku rozpoczyna się okres monarchii Henryków (1202-1241). Są to czasy starań o tron Polski Henryka Brodatego. Po jego śmierci w 1238 r. jego syn Henryk Pobożny usiłuje utrzymać w swej władzy wszystkie dziedzictwa ojca. Odśrodkową politykę możnowładców „poprze” tragiczny najazd mongolski, a śmierć Henryka w bitwie na Legnickim Polu (09. 04. 1241) otworzy nowy etap historii Śląska, etap rozdrobnienia na księstwa. Bolesław Rogatka rządzi księstwem legnickim, w skład którego wchodzi też obszar przyszłego księstwa jaworskiego, aż do roku 1278. Na jego więc rządy przypadnie zarówno lokacja Jawora, jak też wielu okolicznych wsi.

Rozpocznie się wówczas zwiększony napływ elementów germańskich oraz przenoszenie starych wsi z prawa polskiego na wygodniejsze dla właściciela prawo niemieckie.

W testamencie dzieli Rogatka swe księstwo na trzy części, ze stolicami w Legnicy, Jaworze i Lwówku Śląskim. Jednak dwaj jego synowie, Bolko jaworski i Bernard lwówecki, aż do śmierci tego ostatniego, rządy sprawują wspólnie.

Księstwo sięga wtedy na zachód po Kwisę, a po dołączeniu w 1291 r. spadku po Henryku Probusie oprze się na wschodzie o Ziębice, Strzelin i Ząbkowice Śląskie. Tak więc okres Bolka I to gwałtowny wzrost terytorialny i ekonomiczny księstwa, teraz już świdnicko-jaworskiego. Wysuwa się ono na pierwszy plan na Śląsku. Polityka wewnętrzna Bolka wyraźnie faworyzuje miasta. Wydaje im on szereg przywilejów, wzmacnia też państwo szeregiem ufortyfikowanych zamków, z których wiele istnieje do dzisiejszego dnia. Umiera 09.11. 1301 r. Księstwo jaworskie obejmuje jego najstarszy syn Henryk, lecz nie Jawor jest jego stolicą. Stolicą w całym tego słowa znaczeniu brak. Dokumenty wystawiane są w Lwówku Śląskim, Jeleniej Górze, Bolesławcu, natomiast rzadko w Jaworze.

W państwie polskim Śląsk pozostaje do 1335 r. , kiedy to przechodzi pod panowanie czeskie. W tym samym czasie pojawia się też pierwsza wzmianka o Targoszynie.

2.

Niemiecka nazwa Targoszyna (Bersdorf) pochodzi najprawdopodobniej od słów der Bär-niedźwiedź i das Dorf-wieś. Na przestrzeni wieków nazwa ta przechodziła ewolucję i w okresie późniejszym Targoszyn nazywany był również jako Beroldisdorf, Beroldisdorff, Berisdorf, Beroldsdorf, Berensdorf, Geroldisdorf, Bärsdorf , Baarsdoorf, Berissdorff, Berisdorff, Berssdorff, Beersdorff, Bersdorff, , Baersdorff, Bersdorf, łac. Beroldivilla lub Bertholdivilla oraz Barschdorf w gwarze dolnośląskiej. (2) Prawdopodobne jest więc, iż wieś zawdzięczała swoją niemiecką nazwę niedźwiedziom spotykanym w okolicy albo w miejscu późniejszej wsi lub też ktoś mógł spotkać tutaj niedźwiedzia i po raz pierwszy nazwał to miejsce "niedźwiedzią wsią".

Istnieje również możliwość wywodzenia się nazwy wsi od germańskiego imienia Berold lub Berthold, lecz imię to często pojawiała się w ówczesnych czasach pośród rycerstwa i obecnie nie można już jednoznacznie stwierdzić, czy to od niego także pochodzi nazwa osady.

Bezpośrednio po zakończeniu II wojny światowej, gdy przybywali tutaj polscy osadnicy Targoszyn nazywany był Bartoszewem i często mylono go wtedy z Bartoszkówkiem k. Jaroszowa. Być może było to spowodowane niemiecką nazwą wsi zaczynającą się na literę "b" oraz podobnym brzmieniem. Na przełomie lat 47/48 zmieniono nazwę wsi na Targoszyn, która to obowiązuje do dzisiejszego dnia. Natomiast nie udało się próby dotarcia do informacji, na jakiej podstawie ustalono obecną nazwę miejscowości na Targoszyn. Być może pochodzi ona od słowa "targ" , lecz jest to wyłącznie przypuszczenie.

3.

Wiek Targoszyna ocenia się na ok. 800 lat. Wg niemieckich przekazów już w XII w. mieli osiedlać się w tutejszej okolicy pierwsi osadnicy z Niemiec. Najazd Mongołów w XIII w. oraz bitwa pod Legnicą w roku 1241 nie oszczędziły także i tutejszej osady, uszczuplając tym samym węgłe zasoby ludzkie oraz namiastkę tutejszej infrastruktury.

Pierwsza pisemna wzmianka o Targoszynie pochodzi z roku 1335, kiedy to Śląsk przechodzi pod koronę czeską. Wtedy to nuncjusz papieski Gelhardus umieszcza w swoim spisie dziesięcin "eclisia de Beroldivilla"(lubBertholdivilla) (pol. wieś Berolda lub Bertolda)) kościół parafialny pod wezwaniem św. Katarzyny (przemianowanym w okresie późniejszym na św. Jadwigi).

W roku 1374 wieś nazywa się Beroldisdorf, natomiast ok. roku 1400 Berensdorf lub Geroldisdorf, a jej proboszczem był Jakobus. (3) W tym samym roku osoba wymieniona jako Mikołaj (Nikolaus) Czyras sprzedaje pewnemu wiktorianinowi z wrocławskiej katedry dobra Beroldisdorf w dystrykcie jaworskim za 10 marek rocznego czynszu i jest to drugi najstarszy przekaz o Targoszynie.

Wymieniany kościół jako jedyny obecny świadek czasów najdawniejszych pochodzi właśnie z XIV w. Był on przebudowywany w wiekach późniejszych, zniszczony w czasie wojny 30-letniej (od czasu rozprzestrzenienia się reformacji do 1653 r. należał do protestantów), a remontowany w XIX wieku (podczas remontu w 1895 r. z powodu pęknięcia murów dobudowano do wieży kościelnej dwa potężne filary w celu jej zabezpieczenia), przed II wojną światową w latach 1926 i 1929 (kiedy to odnowiono elewację zewnętrzną świątyni wraz z tarczami zegarowymi, generalnie wyremontowano wnętrze i mechanizm zegarowy oraz wzmocniono kamienne podpory), po zakończeniu II wojny światowej w latach 60-ch ubiegłego wieku przez polskiego już proboszcza ks. Mazura (wymieniono wtedy poszycie dachu pokrytego łupkiem kamiennym i zamieniono je na blachę ocynkowaną) oraz ostatnio na

początku lat 90-ch pod kierownictwem tutejszego proboszcza ks. Skwarka ze środków parafii, dotacji państwowych i składek byłych mieszkańców Targoszyna z Niemiec (był to w zasadzie remont kapitalny świątyni połączony z klamrowaniem popękanych murów). Kościół jest jednonawowy z wieżą zakończoną kopulastym hełmem. Posiada gotyckie kształty okien i południowego portalu oraz krzyżowo-żebrowe prezbiterium.

Na uwagę zasługują cenny tryptyk gotycki z 1512 r. (przeniesiony tutaj w 1929 r. ze zlikwidowanego kościoła w Urzutach w woj. Lubuskim i konserwowany w latach 1971-1972), malowidła witrażowe przedstawiające św. Jadwigę (zrekonstruowane już po wojnie), papieża Jana Pawła II i ojca Maksymiliana Kolbego, a montowane w latach 90-ch przez ks. Skwarka oraz XVIII-wieczny dzwon z brązu zawieszony na czworobocznej, późnogotyckiej wieży, który dzwoni raczej rzadko, np. podczas pogrzebów.

W przeszłości na kościelnej wieży znajdował się na również zegar, który jednak przestał działać prawdopodobnie w latach 50-ch ubiegłego wieku z racji zużycia mechanizmów oraz braku konserwacji. Przez jakiś czas wisiały jeszcze na niej pozostałe po nim stare cyferblaty, lecz i one zaginęły w pomroce dziejów (do dzisiaj został tylko jeden).

Kościół szczęśliwie uniknął zniszczeń wojennych podczas II wojny światowej oraz wkraczania do wioski żołnierzy

radzieckich. Po tych wydarzeniach pozostały jedynie niewielkie ubytki w okolicach wieży, natomiast sama wieża raczej nie ucierpiała, za wyjątkiem dziur spowodowanych odłamkami pocisków i kulami karabinowymi.

Całość budowli otacza masywny mur, za którym znajduje się cmentarz.(zniwelowany, a właściwie uporządkowany w połowie lat 80-ch ubiegłego wieku).

4.

W ciągu wielu wieków zmieniali się właściciele targoszyńskich dóbr władając nimi częściowo lub w całości.

Z dokumentów dostępnych jeszcze do czasów II wojny światowej, jak również częściowo i do dzisiaj, można było się dowiedzieć, kto i w jakim czasie władał Targoszynem.

I tak jako pierwszy wymieniany jest Diprand von Bock (lub Pock) jako lennik dóbr targoszyńskich od roku 1389 do roku 1626, czyli czasów wojny trzydziestoletniej (choć wymieniany jest on również jako właściciel tutejszych dóbr jeszcze w 1637 r.) , a następnie rodzina von Waldau (lub Waldaw) jako właściciele pomniejszego dobra po drugiej stronie wiejskich błoni od roku 1391 do 1616. W roku 1570 zmienił się ten stan rzeczy, kiedy to mniejsza posiadłość połączona została z większym majątkiem. W latach 1652-1662 właścicielem tutejszych dóbr był Hans Georg von Schliebitz. Jako właściciel Targoszyna (prawdopodobnie części tutejszych gruntów) w 1661 r. wymieniany jest również Hans Abraham von Spiller. Z kolei w roku 1662 właścicielem Targoszyna stał się Georg Friedrich von Zedlitz (lub Sedlitz), który pozostawał tutaj do roku 1688. Jako następni wymieniani są Julius August von Bothmar (lub Bothmer) od roku 1711 do 1720, Hans Georg von Sabisch (lub Säbisch), któremu 22 sierpnia 1726 r. w Wiedniu cesarz Karol VI. nadaje wolne grunty targoszyńskie pod uprawę zboża, ubój bydła i wyszynk soli. Ich następcami byli Hans George Banner (lub Bauer) i znowu baron von Bothmar, szambelan królewski od roku 1740 do 1769 oraz Karl Ludwik von Richthofen (dyrektor kredytowego zakładu ziemskiego) od roku 1771 (lub 1776) jako pierwszy członek rodziny von Richthofenów, która przebywała w Targoszynie do 1945 r. (4)

Posiadane dobra miały oczywiście tendencje do powiększania się z czasem, lecz obecnie brak jest dokładnych danych w jaki sposób to przebiegało oraz w jakim zakresie.

5.

W średniowieczu, jak również i w okresie późniejszym rozwój oraz funkcjonowanie Targoszyna było ściśle związane z pobliską Rogoźnicą, położoną na szlaku ze Świdnicy do Jawora.

Funkcję zwierzchnią we wsi pełnił wówczas, podobnie zresztą jak i obecnie, sołtys (była to funkcja dziedziczna). Zajmował się on sprawami administracyjnymi wioski, jak np. podatki, daniny i obowiązkowe dostawy. Podlegał on bezpośrednio właścicielowi dóbr oraz księciu (któremu w okresie wojny zobowiązany był dostarczać m.in. konie). Jednak z racji pełnionej funkcji był zwolniony z podatków i obowiązkowej daniny od swoich gruntów, lecz nie mógł ich sprzedawać ni w części, ni w całości, chyba że na osobiste życzenie księcia. Miał za to znaczący wpływ na decyzje sądu, w którym zasiadał obok innych ławników. W jego kompetencjach leżały m.in. sprawy majątkowe, dotyczące prawa własności, dziedziczenia, kradzieży, lekkich uszkodzeń ciała oraz wszelakich sporów między ludźmi, jak również baczenie na gospodarkę trójpolową. Sołtysowi podlegał przedstawiciel miejscowej społeczności gminnej, do której należał każdy chłop.

Obowiązkowe daniny i dostawy na rzecz możnych były duże. Miały one głównie postać odpowiednich ilości pszenicy, żyta, czy owsa liczonych od wielkości każdego gruntu, jak również postać pieniędzy, czy też świadczonej pracy.

Osobiste świadczenie pracy w majątkach polegało na tym, iż raz do roku chłop zobowiązany był pracować ze swoim zaprzęgiem trzy dni na włościach jaśniepana.

Dostawy obowiązkowe miały miejsce również i na rzecz kościoła, z którym miejscowi byli związani.

W tym czasie zaczęły się pojawiać pierwsze uprawy na kształt dzisiejszych sadów owocowych, w których uprawiano jabłonie, winogrona i inne owoce. (5)

Wino, wg przekazów, sporządzane z winorośli (uprawiane m. in. w okolicach Targoszyna, Mściwojowa, Rogoźnicy, Kostrzy i Zimnika) było nieco cierpkie i dlatego też słodzono je miodem oraz dodawano do niego różne przyprawy. Tak sporządzony napój pito jako tzw. wino korzenne.

Ówczesne domy budowane były w bardzo prosty sposób z drewna oraz urządzone nader skromnie.

Wyposażano je tylko w najpotrzebniejsze sprzęty dające minimum wygody (w obecnym mniemaniu).

Ciepło oraz światło dawał ogień palony na palenisku, z którego dym odprowadzany był przez drewnianą rurę w kształcie komina. Nic dziwnego więc, iż gospodarz żył w ciągłym strachu przed pożarem, który mógł wybuchnąć w każdej chwili, zajmując drewniane ściany i słomiane poszycie dachu, pociągając za sobą ofiary w ludziach i sprzęcie (co zresztą zdarzało się dosyć często).

Natomiast z racji, iż w okresie zimowym chata nie dawała zbytniej ochrony przed zimnem, tak więc ta pora roku traktowana była jak najgorszy wróg, a wiosna jak najlepszy przyjaciel, którego oczekiwano z ogromną tęsknotą.

Dzień przeciętnego mieszkańca zaczynał się bardzo wcześnie, wstawano i śniadano już o 5 nad ranem. Posiłek główny na kształt dzisiejszego obiadu spożywano o 9 przed południem, natomiast wieczór zaczynał się o 4 po południu.

Świętowano przy różnych okazjach. Najważniejszymi wydarzeniami obok uroczystości rodzinnych były zmiany pór roku oraz uroczystości kościelne. Organizowano wtedy procesje, podczas których zebrana ludność paradowała głównym traktem w odświętnych strojach i z odpowiednimi atrybutami.

Podczas tych uroczystości śpiewano pieśni, aktorzy odgrywali swoje spektakle, a kuglarze pokazywali wszelakie sztuczki. Pielgrzymi okazywali dewocjonalia i relikwie przywiezione z dalekich krajów, a radość pośród gminu była wielka. Była to również doskonała okazja do wysłuchiwania opowieści wszelkiej maści wędrowników, którzy opowiadali o tym, co widzieli i słyszeli w głębi sąsiadujących ze Śląskiem królestw, jak również i w krajach dalekich.

Odzienie wierzchnie przeciętnego mieszkańca składało się ze swojego rodzaju spodni i bluzy oraz wiązanych trzewików ze skóry. Na głowę zakładano kapelusz ze słomy lub filcu, którego forma przypominała raczej czapkę.

Natomiast damska garderoba składała się z części spodniej, spódnicy i stanika (a raczej gorsetu podtrzymującego biust). Część spodnia ubioru była raczej jednakowa dla obu płci i składała się z obszernej koszuli.

Z kolei ubranie odświętne na specjalne uroczystości było swojego rodzaju wyznacznikiem majątności oraz pozycji społecznej. Nakładano wtedy np. spódnice obszyte futrem, spodnie przeszyte aksamitem i przyozdobione barwnymi tasiemkami, kolorowe rajstopy, a podczas chłodniejszych dni rękawiczki. Jednakże nie były to rękawiczki w dzisiejszym rozumieniu tego słowa, lecz swojego rodzaju nakładki z materiału na każdy palec z osobna. Do tego jako ozdobę na głowę dziewczęta nakładały wieńce. Nigdy bardziej w historii, nie noszono i hołubiono wieńców tak chętnie, jak właśnie wtedy.

Podczas tych uroczystości spożywano przyprawiane ciasta, różnego rodzaju pieczenie, raki, warzywa i owoce, które to potrawy raczej niezbyt często podczas codziennych posiłków gościły na stole przeciętnego mieszkańca.

Miernikiem i wyznacznikiem wartości w owych czasach było srebro, które ważono. Ówczesny pieniądz (marka) dzielono na części czwartą, szóstą oraz dwudziestą czwartą. Bito również srebrne grosze, jednakże gdy stwierdzono, iż są one nietrwałe, do produkcji srebrnych monet zaczęto dodawać metale nieszlachetne. Od tego czasu monet nie ważono, lecz liczono ich wartość.

Pieniądz w owym czasie miał dużą wartość. I tak np. cena za wydzierżawienie konia od sołtysa wynosiła 1 1/2 marki, bydło rzeźne 26 groszy, cielak 6-7 groszy, baran 5-10 groszy, kaczka 1/2 grosza. Kopa jaj kosztowała w maju 1 1/4 grosza, a pod koniec listopada 4 1/2 grosza, funt ryżu i migdałów 1 grosz, natomiast funt pieprzu 5-7 1/2 grosza, a więc tyle, ile 1 cielak. Głównym powodem tak wysokiej ceny za przyprawę było to, iż sprowadzano je karawanami aż z krajów bliskiego i dalekiego Wschodu (m. in. z Indii).

Z kolei cena za 1 łokieć płótna wynosiła 3/4 grosza, a wynagrodzenie pracownika za jeden dzień pracy 1 grosik.

6.

Ludność polska, czeska oraz osadnicy z Niemiec żyła tutaj raczej w zgodzie. Nie było większych problemów, ani scysji, nie licząc naturalnie poszczególnych wojen i konfliktów zbrojnych, , lecz te dotyczyły raczej wyższych sfer, zwykły szary człowiek był poza tym, choć naturalnym było, iż podczas konfliktów zbrojnych wszyscy po równo narażeni byli na grabieże oraz cierpienia ze strony przewijającego się tędy żołdactwa.

Osadnicy z Niemiec, którzy w tym czasie przybywali na te tereny przyjmowali częściowo tutejsze tradycje i kulturę oraz asymilowali się z tutejszą ludnością. I właśnie m.in. z tego okresu pochodzą niemieckie słowa wywodzące się z języka polskiego, jak np. Kretscham (karczma), Kretschmar (karczmarz), Peitsche (bicz, bat), Gurken (ogórki), jak również część nazw miejscowości oraz innych nazw geograficznych naszego regionu, jak np. Rosen-Rogoźnica, Jauer-Jawor, Bober-Bóbr, Striegau-Strzegom itd.

Z tego okresu pochodził również przekaz, że droga główna w Targoszynie w niektórych porach roku jest praktycznie nieprzejezdna z powodu wszechobecnego błota, grzęzną w niej wozy aż po osie, a mieszkańcy powiadali, iż razu pewnego pewien furman utopił się w tym błocie i czasami słychać jest co jakiś czas jęki jego ducha: "Pomóżcie mi !".

Warto również wspomnieć o rycerzach z tutejszej okolicy, którzy nie zawsze zachowywali się godnie i podług rycerskiego kodeksu i którzy to nieraz dali się we znaki tutejszym mieszkańcom. Nazwiska takie, jak Konrad Świnka, Konrad von Nimptsch, Reinhold von Ziegenberg, czy rycerz Radek były bardzo dobrze znane mieszkańcom ówczesnego Targoszyna, jak również oraz ich okolicznym sąsiadom.

W późnym średniowieczu położenie chłopów pogorszyło się. Warunki osadnictwa, prawa chłopskie, obciążenia podatkowe oraz inne zobowiązania stawały się coraz mniej korzystne, a coraz bardziej uciążliwe. I choć nierzadko wynikały problemy z tego powodu, to jednak czasami dawało się odczuć pozytywne działania możnych ziemskich.

Chłop jako poddany księcia, podlegał również jednemu określone mu rycerzowi, który z kolei często zdawał sobie sprawę z tego, iż aby czerpać korzyści z gospodarki chłopskiej, należy ułatwiać funkcjonowanie gospodarstw.

Dobrym przykładem na taki sposób myślenia był przykład chłopu Andrisa Schepira (lub Czepira) z Targoszyna w roku 1411, który chciał zaciągnąć pożyczkę i dać w zastaw za to swoje dwuwłókowe gospodarstwo. (6)

Rycerz Bernhard von Waldau, któremu podlegał Andris, nie tylko dał mu swoje zezwolenie na to, lecz także przyobiecał, iż w takim wypadku będzie mu przychylny i pomocny sam osobiście lub poprzez sołtysa.

7.

W roku 1415 spalony został na stosie jako heretyk Jan Hus, ponieważ jego idee okazały się być zbyt niebezpieczne dla ówczesnego kościoła.

Z tego powodu wybuchły tzw. "wojny husyckie", które trwały od roku 1419 do roku 1436 i objęły tereny Czech oraz krajów ościennych, w tym także i prowincji śląskiej. Sztandarowe hasło husytów "Nie twoje, nie moje" szybko znalazło rzeszę zwolenników i to nie tylko pośród plebsu. Przy okazji ujawnia się liczny udział w husyckim wojsku polskiej jeszcze w większości ludności Śląska.

Husyci przesyleni religijną i społeczną nienawiścią obracali w pył wszystko, co napotkali na swej drodze. Palili i niszczyli kościoły, plebanie, dwory rycerskie i karczmy. Spustoszyli Lubań, oblegali Lwówek Śląski, poddała się zamożna Złotoryja, która również została zniszczona.

W 1425 r. husyci dotarli w okolice Jawora (wojska husyckie podczas tego konfliktu przeciągały przez tutejszą okolicę dwukrotnie). Spalono wtedy kościelne dobra k. Słupa, jak również kilka okolicznych miejscowości, lecz sam Jawor pozostał nietknięty. Husyci maszerowali także przez Rogoźnicę i prawdopodobnie Targoszyn w kierunku Strzegomia (który został częściowo zniszczony) i Świdnicy, lecz brak jest bliższych informacji, czy poczyniono tutaj jakieś szkody. Znany jest jedynie zapis kupca Marcina (Martina) z Bolkowa z dnia Bożego Ciała w roku 1430, w którym opisuje on postrach i zniszczenie jakie siali husyci w tej okolicy. W roku 1436 podpisany został pokój. Lecz w jakim stanie znajdował się Śląsk ! Tam, gdzie operowali husyci pozostały tylko śmierć i pożoga. Jedynym pozytywnym skutkiem tamtych wydarzeń było częściowe zmniejszenie uzależnienia mieszkańców wsi od rycerstwa.

Ledwie jednak ucichły echa wojen husyckich, a kraj zaczynają pustoszyć wojska króla Macieja Korwina rywalizującego o tron czeski z Kazimierzem Jagiellończykiem. Dopiero wraz ze śmiercią węgierskiego pretendenta do tronu czeskiego nastają czasy "dobrego króla", który sypie nadaniami i przywilejami.

Generalny przywilej dla Śląska przewiduje m.in. , że król nie nałoży na szlachtę i stany żadnych nowych podatków bez ich zgody. Dobrze również zapisze się w pamięci tutejszych mieszkańców krótkotrwały namiestnik Śląska, późniejszy król Polski Zygmunt Stary. Nie wszystko jednak wygląda tak sielankowo. Następuje jednocześnie dalsze przywiązanie chłopów do ziemi i wzrost znaczenia feudalów. Dadzą się odczuć pierwsze fale ruchów chłopskich, które później przerodzą się w Niemczech w tzw. „wojny chłopskie”. Napłyną wtedy w okolice Jawora agitatorzy anabaptyjscy , to tu to tam dadzą o sobie znać wystąpienia uciemiężonych wieśniaków , surowo tłumione przez władze. Również w samym Jaworze wybuchną zamieszki. Niewątpliwie te wszystkie wydarzenia w mniejszym lub większym stopniu dotyczą także i samego Targoszyna, choć brak jest jednoznacznych przekazów pochodzących z tego okresu.

Tak więc kończył się okres średniowiecza. Ówczesna kultura stała w obliczu zmian, których skutki ludność odczuć miała dopiero w następnych wiekach.

Przypisy do rozdziału I

1. W okresie istnienia imperium rzymskiego oraz wędrówki ludów przebywali na Śląsku m. in. Wandalowie, germański lud, od którego pochodzi słowo " wandalizm" (z racji barbarzyńskiego zniszczenia Rzymu pod koniec istnienia imperium).
2. S. Rospond, Słownik etymologiczny nazw geograficznych Śląska, I. Roth " Gross Rosen", O. Koischwitz "Jauer", "Heimatbuch 1982 der schlesischen Kreise Jauer, Bolkenhain"
3. Wg dwóch różnych źródeł (I. Roth „Gross Rosen” , O. Koischwitz „Jauer”)
4. Wg dwóch różnych źródeł (F. Zimmermann „Beyträge zur Beschreibung von Schlesien“ , Brieg 1786, Sabine Freifrau von Richthofen, Karl Friedrich von Richthofen „ Besuche nach dem Untergang“, Sondermühlen 2000“)
5. Wtedy to właśnie miały powstać nazwy owoców, używane przez Niemców do końca II wojny światowej, jak " targoszyńskie jabłko", czy "lubiężański mnich".
6. Niemcy często w swoim piśmiennictwie zmieniają polskobrzmiące wyrazy zawierające np. "cz", "sz", "rz" na bardziej dla nich zrozumiałe "sch". Dlatego też trudno jest ustalić rodowód niektórych nazwisk.

II.

Od reformacji do aneksji Śląska przez Prusy

1.

W czasach reformacji nauka Marcina Lutra dotarła także na Śląsk, a więc i do Targoszyna, gdzie w tutejszym kościele, przejętym przez protestantów zaczęto odprawiać msze w obrządku ewangelickim. (1)

Protestantyzm szybko znajdował liczne rzesze zwolenników, których liczba wzrastała z roku na rok, a wiele kościołów wyświęconych zostało wtedy na ewangelickie.

Pierwszy pastor ewangelicki w osobie Mikołaja Menzela z Lwówka Śląskiego powołany został do Targoszyna w roku 1579 przez Hansa von Bocka. Menzel miał zostać pierwotnie rzemieślnikiem, lecz kiedy w związku z pożarem jego rodzinnego domu zubożeli jego rodzice, rada miejska Lwówka Śl. zdecydowała o posłaniu go do szkoły, po ukończeniu której został pastorem. Sprawował tę funkcję przez 56 lat, najpierw w Sokołowcu w okręgu legnickim, a później jednocześnie w Targoszynie, Luboradzu i Drzymałowicach. Dzierżył on również stanowisko przełożonego (seniora) duchownych ewangelickich w okręgu jaworskim. Zmarł w Luboradzu w roku 1617 w wieku 83 lat jako człowiek-legenda. Podczas swojej duchowej misji dobrze przysłużył się swoim parafianom. Po jego śmierci wspominano go jako człowieka niezłomnego, skromnego, który służył, gdy wymagała tego sytuacja, dniem i nocą swoim trzem parafiom. Zawsze przybywał w razie potrzeby do swoich wiernych oraz wciąż głosił Słowo Boże pośród swojego stada. Był po prostu wzorem moralności.

2.

Jednocześnie na początku XVI w. zaistniało nowe zagrożenie dla chrześcijańskiej Europy, a tym samym i Śląska pod postacią nawały tureckiej. Po bitwie pod Mohaczem (1526), w której poległ Ludwik Jagiellończyk, na tron czeski wstępuje kolejna dynastia – Habsburgowie. Śląsk przechodzi wówczas spod korony austriacką.

Cesarz Ferdynand I poczuł się wtedy zagrożony muzułmańskim agresorem. W związku z tym począł się zbroić oraz wydał zarządzenie nakazujące m. in. wnoszenie modlitw w kościołach i bicie w dzwony rano i wieczorem obwieszczając zagrożenie.

Po wielu latach, gdy zagrożenie tureckie minęło i zapomniano o nim, pozostała po tych wydarzeniach tradycja bicia w "tureckie dzwony" (jak je nazywano) o poranku i przed wieczorem, która to utrzymała się aż do końca lat 30-ch ubiegłego wieku.

Cesarz wydał wtedy także edykt nakazujący posiadaczom wszystkich dóbr rycerskich przeliczenie i wycenę ich włości.

Dieprand von Bock, posiadacz dóbr w Targoszynie i Luboradzu wycenił w roku 1527 posiadane dobra na 4125 talarów, natomiast wartość jego poddanych wynosiła 1128 + 15 talarów.

Wieś rozwijała się, polepszyła się również i kultura gospodarza. Szczególności znaczenia nabrała hodowla owiec, która zaczęła przynosić określone zyski. Rozwijało się rzemiosło, jak również i tkactwo lniane w okolicach Jawora.

W gospodarstwach i na polach używano (jeszcze do końca XVIII w.) m. in. pługu, ulepszonej wersji polskiego pochodzenia spulchniacza ziemi, a także brony, taczki, cepa do młócenia zboża, rzeszota, wialni itd.

W powszechnym użyciu były drewniane wozy, poruszające się na nie podkutych kołach.

Powszechne były zabobony, za pomocą których starano bronić się przed siłami nieczystymi. Ciekawostką jest, iż podczas zbiorów ściągano na Śląsk do pomocy pracowników sezonowych z Polski i Prus Książęcych (Mazury), którzy wymieniani byli w kronikach z lat 1529 i 1543 i którzy to pokrywali zapotrzebowanie na dodatkową siłę roboczą. Radość z rozwoju nie trwała jednak zbyt długo, ponieważ szybkimi krokami zbliżała się wojna trzydziestoletnia. Po drodze wybuchła jednak jeszcze zaraza (1572), o której pisał burmistrz Jawora i pan na Targoszynie Georg von Bock: „W Targoszynie panuje plaga zgonów. W związku z tym zabraniam moim poddanym chodzenia na targ”. Jednakże pomimo zastrzonych środków nie ustrzeżono się wysokiej umieralności, tak więc jeszcze w roku 1584 donoszono, iż w samym Jaworze zmarło z tego powodu 108 ludzi, nie licząc śmiertelnych przypadków w okalających miasto wioskach.

3.

W początkowym okresie reformacji Targoszyn należy do księstwa świdnicko-jaworskiego. Krótco potem cały Śląsk przechodzi pod koronę Austrii, której władcy byli wyznania katolickiego. Od tego momentu zaczynają się prześladowania ewangelików i walka z ewangelickim kościołem. I jakkolwiek nie brak jest edyktów skierowanych przeciwko nowej wierze oraz jej wyznawcom, to jednak luteranie wciąż trwają w swoich przekonaniach. Również i w samym Targoszynie daje się odczuć ten powiew religijnej niechęci, choć nie są znane konkretne przypadki konfliktów w tej materii. W tutejsze okolice napływają wówczas różnej maści kaznodzieje, którzy głoszą idee przeciwko dotychczasowemu porządkowi. Pamiętający jeszcze husyckie „nowinki” lud chętnie słucha tych wystąpień. Słynne wystąpienia piotrowickich chłopów być może wiązać można z pobytem w tych stronach Hansa Huta ze Szwabii, głoszącego, iż rok 1528 będzie rokiem kary na panów. Protestantyzm szerzy się szybko, a w Jaworze już w 1525 r. działają predykanci ewangelicy. Te antagonizmy i konflikty osiągają swoje apogeum podczas wojen religijnych w latach 1618-1648 zwanych wojną trzydziestoletnią, która całej prowincji śląskiej (w tym również okręgom świdnickiemu i jaworskiemu) przynosi ogrom cierpień i zniszczeń. Ciągłe utarczki, bitwy, przemarsze, kwaterowanie wojska, plądrowanie, zmiany władzy, obce interwencje i ogólny zamęt to właśnie czasy wojny trzydziestoletniej. Raz górą są katolicy, raz protestanci, a wojska niezależnie czyje łupią i plądrują, co popadnie. Przez okolice przewijają się wojska duńskie, szwedzkie i cesarskie. W 1625 r. wojska duńskie walczą tu ze swoimi katolickimi przeciwnikami. Rok później przez Jawor i okolice przechodzi katolicki Wallenstein, pustosząc przy okazji te ziemie i oczyszczając je z protestantów. Także w latach 1626-28 wojska szwedzkie okupują Jawor, a trzy lata później znani z bezwzględności i okrucieństwa dragoni Lichtensteina kwaterują w samym Targoszynie niszcząc go do gruntu, a oszczędzając jedynie kościół. O obciążeniach z tytułu aprowizacji wojska można było dowiedzieć się, iż w ciągu tylko jednego tygodnia wieś, na terenie której akurat kwaterowało wojsko, zobowiązana była dostarczyć m. in. : 2 woły, 5 cielaków, 9 sztuk ptactwa, 10 sztuk jagniąt, 2 prosiaki, 10 karpi, 10 szczupaków oraz innych ryb, jak śledzie, dorsze oraz pomniejszych, 10 sztuk drobiu, ćwiartkę mąki mielonej, 60 jaj, 5 ćwiartek piwa, chleba za równowartość 10 talarów i 21 groszy, 26 funtów polan, 18 funtów świec, i 10 wiader wina węgierskiego. Dodatkowo na pocieszenie żołdacy ciągnęli ze sobą towarzystwo kobiece, które z czasem z wiadomych względów powiększało się o dzieci i dorastającą młodzież. Na początku wojny liczba osób towarzyszących wynosiła ok. 2 tysięcy, natomiast pod sam jej koniec zwiększała się do ok. 3 i pół tysiąca, była więc równa ówczesnej liczbie żołnierzy w regimencie. To całe towarzystwo

domagało się wyżywienia, dlatego też można sobie wyobrazić jakie obciążenia musiała ponosić tutejsza ludność z racji kosztów aprowizacji.

W tym czasie w miało tu miejsce smutne wydarzenie w postaci śmierci 17-letniej osieroconej już wtedy Anny Małgorzaty von Bock z Targoszyna (30.05.1632), która następnie została pochowana w kościele św. Piotra i Pawła w Legnicy i upamiętniona tam stosownym nagrobkiem, który przedstawiał ją jako młodą narzeczoną przystrojoną wieńcem małżeńskim. Było to możliwe z racji działań jej niedosłego męża, który miał prawo sprowadzić ją do miasta. Legnica była wtedy częstym miejscem azylu dla uciekinierów z ogarniętych wojną terenów i okoliczni mieszkańcy częstokroć z niego korzystali.

W tym samym roku interwencja szwedzkiego króla Gustawa Adolfa przywraca protestantom ich prawa, które niebawem tracą, gdyż za rok ponownie wróci tu Wallenstein.

W roku 1633 wybucha epidemia dżumy, która od Świdnicy przez Strzegom przenosi się do Rogoźnicy. Umiera wtedy wielu mieszkańców okolicznych miejscowości. W Kostrzy, Rogoźnicy i Targoszynie oraz innych pobliskich miejscowościach odbywają się masowe pochówki. Do dzisiaj jeszcze znane są niektóre miejsca spoczynku tych nieszczęsnych ludzi. (2)

Pokój w Pradze (1635) zapewnia chwilowy koniec walk, lecz nie polepsza bynajmniej położenia protestantów.

W Jaworze duchowni tego wyznania zostają przepędzeni, kościoły zamykane, a kto nie chce rozstać się z wyznaniem ewangelickim, musi opuścić miasto. To samo dotyczy okolicznych miejscowości, w tym również i Targoszyna.

Po wycofaniu się wojska z tych terenów, region jest tak zubożały, iż prawie zaprzestaje się odprowadzania podatków.

Strzegom i Jawor posiadają ogromne zaległości płatnicze. Trwa to dosyć długo i kiedy w 1637 r. Georg Friedrich von Bock odprowadza należności podatkowe do skarbu państwa, okazuje się, iż w swoich targoszyńskich dobrach posiada deficyt na poziomie 523 talarów 15 groszy i 1/2 halerza. Można więc porównać tą kwotę z wyceną dóbr rodzinnych w roku 1527, a wynoszącą 4127 talarów.

W późniejszych etapach wojny trzydziestoletniej wciąż jeszcze przez Targoszyn i okolice przewijają się wszelkiej

maści wojownicze hordy wojsk biorące udział w zmaganiach militarnych, jak również zwykłe bandy rzezimieszków, które raz po raz najeżdżając wieś, zniszczą ją w końcu całkowicie, niszcząc i burząc nawet tutejszy kościół.

Mieszkańcy uciekają już wcześniej, częściowo w niedalekie Wzgórza Strzegomskie, a częściowo nawet aż na wschodnią stronę Odry z jej rozległymi lasami, dającymi bezpieczne schronienie.

Nieliczni, którzy próbowali pozostać na miejscu skazywali się na głód, nędzę i pewną śmierć, która ich prędzej, czy później ich dosięgała. Tak więc przerażona ludność z przerażeniem oczekiwała na koniec tego koszmaru, który jednak nie nadchodził.

Ponowna wyprawa Gustawa Adolfa (1639) dociera do Jawora, którego ludność sprzyjała mu zresztą z racji wyznania większości mieszkańców. Odpokutują to za rok, gdy wódz cesarski Mansfeldt wkroczy tu, mordując w odwet nawet ludzi, którzy szukali schronienia w kościele.

W 1642 r. jeszcze raz zawitają tu Szwedzi pod Torstensonem, ale rychło wyprze ich cesarski wódz Piccolomini. Ponownie w zmiennej kolei losów tej wojny wróci tu i okrutnie się zemści na nieszczęsnym mieście cesarski wódz Villani, który po zdobyciu Jawora w 1648 r. podpalił go w 16 miejscach i nie pozwoli gasić.

W końcu doprowadzono do podpisania pokoju pomiędzy zwaśnionymi stronami tzw. pokoju westfalskiego (24.10.1648), który położył kres tej niszczycielskiej wojnie i który to zapoczątkował nowy okres w dziejach Śląska, a tym samym i Targoszyna. Jego skutkiem było m.in. zrównanie praw

katolików i protestantów, choć postępowało to opornie i wbrew pozorom protestanci wiele na tym tracili. M. in. w latach 1653-54 już wtedy kościoły protestanckie zwracano na powrót katolikom i dopiero pod naciskiem króla Szwecji w 1655 r. cesarz zezwolił na wybudowanie trzech tzw. kościołów Pokoju, z których jeden stanął w Jaworze.

Wróćmy jednak do samego Targoszyna.

Bezpośrednio po zakończeniu wojny wieś przedstawiała obraz nędzy i rozpacz. Komisja rządowa powołana dnia 8 grudnia 1653 r. w Mściwojowie do oceny sytuacji w , stwierdziła następnego dnia t. j. 9 grudnia: Targoszyn jest zniszczony do gruntu, wypalony i wyludniony. Po poszukiwaniach w zniszczonej i wyludnionej okolicy odnaleziono tylko jednego poddanego z targoszyńskich dóbr w , który przebywał w niedalekim Mściwojowie.

Jednocześnie komisja stwierdziła również, iż obcy gospodarujący czasowo na targoszyńskich gruntach także te miejsca opuścili. Ale okazało się również, iż tamtejsza parafia ewangelicka wciąż funkcjonuje i to pomimo zniszczeń i wyludnienia. Tamtejsi pastory zmieniali się jednak bardzo często. Było to spowodowane po części działaniami wojennymi, a także przysłowiowym "polowaniem" na ewangelickich duchownych przez zwolenników wiary katolickiej.

Według przekazów po Christofie Wenzelu (który prawdopodobnie przejął stanowisko po zmarłym Mikołaju Menzelu) jego następcą w latach 1628-1631 był Valentin Eichholz. W roku 1632 przez okres 1-go miesiąca urząd ten sprawował Dawid Hartmann, a następnie od 1632 Christof Lehmann.

Z racji, iż sam Targoszyn był wtedy już zniszczony, mieszkał on w pobliskim Mściwojowie i stamtąd zarządzał parafiami w Mściwojowie, Targoszynie, Luboradzu i Piotrowicach. Był to zaiście skromny człowiek, który z racji sprawowanego stanowiska nie oczekiwał niczego w zamian, przypominając tym samym pierwszego targoszyńskiego pastora Mikołaja Menzela. W przeszłości Lehmann był więziony przez burmistrza Jawora z rozkazu gubernatora księstwa z racji nieposłuszeństwa wobec władzy. Uwolniono go pod warunkiem wstrzymania swojej ewangelickiej działalności i opuszczenia terenów obu księstw. Jednakże ponownie objął on urząd pastora, wychodząc z założenia, iż ważniejsze jest posłanie Pana, niż rozkazy człowieka. Umarł w wieku 62 lat jako senior i archidiakon kościoła Pokoju w Jaworze. Była to ogromna strata dla tutejszych ewangelików, którzy i tak niepewni nadchodzącego jutra stracili w ten sposób swojego gorliwego obrońcę i przewodnika w wierze.

Następnym ciosem dla ewangelików z Targoszyna po cierpieniach z okresu wojny trzydziestoletniej było ponowne

wcielenie i to pomimo protestów targoszyńskiego kościoła do wspólnoty katolickiej (08.12.1653). Cesarska komisja na obszar księstwa świdnicko-jaworskiego przydzieliła go wtedy do kościoła parafialnego w Mściwojowie, który także ponownie wyświęcony został na katolicki. Po kilkudziesięciu latach przydzielono go następnie do parafii w Konarach. Wiele lat później ok. 1910 r. historia przeniosła go ostatecznie do kościoła katolickiego w Rogoźnicy oddalonej od Targoszyna tylko o 2,5 km.

Miało to bezpośredni związek z nakazem wydanym przez gubernatora Świdnicy i Jawora barona Otto von Nostiza z dnia 21 czerwca 1653 roku, który nakazywał usunięcie wszystkich duchownych ewangelickich ze wszystkich posiadłości kościelnych. Stany zgodnie protestowały: Wasza miłość, przecież my jako wierni poddani staliśmy tu bez względu na wszelkie przeciwności i niebezpieczeństwa, jak wojny, zaraza, głód i nędza. Dlaczego? Gubernator pozostał jednakże nieugięty. Od tego momentu ewangelicy mogli modlić się wyłącznie w ewangelickich kościołach Jawora i Świdnicy specjalnie wybudowanych specjalnie do tego celu po uzgodnieniach politycznych i religijnych.

Zważywszy, że obydwie księstwa sięgały od Bolesławca do Dzierżoniowa z jednej strony i od Sobótki do Lubawki z drugiej, można sobie wyobrazić, jak daleką drogę musieli przebyć luteranie, aby móc modlić się w swoich świątyniach.

Tak więc ponownie nasiliły się trendy antyreformacyjne, skierowane przeciw ewangelikom, którym pomimo zakończenia wojny, wcale nie było lepiej. Zmianę tego stanu rzeczy miała dopiero przynieść aneksja Śląska przez Prusy, kiedy to religia protestancka ogłoszona zostanie religią panującą.

Dodatkowym nieszczęściem dla tutejszej okolicy w okresie bezpośrednio następującym po wojnie 30-letniej były wystąpienia chłopów (1666-1670), którzy doprowadzeni do nędzy i rozpaczcy postanowili domagać się swoich praw.

Skończyło się jednak uśmierzeniem buntu i straceniem przywódców w Jaworze (28.06.1680 r.). Dopelnieniem tych tragicznych wydarzeń były również plagi szarańczy w latach 1681, 1690 i 1693 oraz liczne zarazy, które ponownie uszczupliły i tak już mocno nadwątlone podczas niedawnych wojen, zasoby ludzkie.

Z kolei w drugiej połowie lat 50-ch w Jaworze wybudowany został ewangelicki kościół Pokoju, do którego zaczęła przynależeć ewangelicka część mieszkańców Targoszyna.

W roku 1768 wybudowano także i w Rogoźnicy kościół dla ewangelików, co spowodowało, iż ewangelicy z Targoszyna należący wtedy jeszcze do kościoła jaworskiego złożyli deklarację chęci przynależenia właśnie tam (prawdopodobnie z racji bliższej odległości). Pierwotnie Jawor się na to nie zgodził, lecz dnia 8 marca 1770 r. Targoszynianie mogli już złożyć uroczyste przyrzeczenie, iż od tego dnia zwiążą się po wsze czasy z ewangelicką gminą w Rogoźnicy i nigdy się z nią nie rozstaną. Od tego momentu ewangelicy z Targoszyna, którzy z biegiem czasu stali się we wsi większością wyznaniową należeli do ewangelickiego kościoła w Rogoźnicy, natomiast ówczesna mniejszość katolicka najpierw do parafii katolickiej w Konarach, a następnie do parafii katolickiej również w Rogoźnicy. Kościół targoszyński stał się wtedy kościołem pomocniczym katolickiej parafii właśnie w Rogoźnicy.

Taki stan rzeczy przetrwał aż do zakończenia II wojny światowej w 1945 r. i wysiedlenia stąd obywateli niemieckich.

4.

Chyba najważniejszym wydarzeniem dla Targoszyna w okresie bezpośrednio następującym po wojnie 30-letniej był zakup ruin i zgliszczy pozostałych po wsi przez Annę Schlierbirgner z domu Kuhlin, szlachciankę z Raszowa koło Kamiennej Góry, która zakupiwszy wspomniane pogorzelsko, podarowała je pozostałym na miejscu i powracającym z tułaczki mieszkańcom. Był to w owym czasie bardzo szlachetny i godny podziwu uczynek, lecz obwarowany poszczególnymi wymogami prawa i warunkami poddaństwa. Wspomniana szlachcianka była również pomocna w nabywaniu odpowiednich narzędzi oraz materiałów potrzebnych do odbudowy zniszczonych domostw.

Tak więc wynędziali Targoszynianie oraz inni pogorzelscy mogli powrócić do swojej "małej ojczyzny" i rozpocząć dzieło odbudowy. Wszystko było zniszczone i zarośnięte. Część pól uprawnych na terenie wsi oraz pobliskiej zarośnięta była wszelaką roślinnością. W niektórych miejscach wyrosły nawet lasy. Podjęto wówczas decyzję, by wieś odbudować, jednakże nie w starym miejscu, czyli na terenach obecnego parku, pałacu oraz graniczących z nimi gruntów, lecz na północny wschód od zgliszczy, czyli w miejscu gdzie się znajduje obecnie. Zostało to uzgodnione wspólnie przez ówczesne władze gmin Targoszyn oraz Mściwojów.

Wyznaczono nowe granice, wkopano kamienie graniczne, wykopano rowy i przystąpiono do budowy nowej wsi.

W tym okresie zaczęły pojawiać się problemy natury własnościowej i prawnej spowodowane skomplikowaną sytuacją powojenną.

I tak Georg Friedrich von Zedlitz jako właściciel dóbr targoszyńskich począł domagać się od następcy sołtysa Abrahama Steinichena czynszu za tzw. wieczyste użytkowanie za pól łąna gruntów rolnych. Jednak posiadłości takie, według ówczesnego prawa miały być z takowych opłat zwolnione. Wynikł

spór, którego skutkiem było całkowite opuszczenie "w nocy i we mgle" swoich dóbr przez Steinichena, tak mu uprzykrzył życie von Zedlitz. Steinichen próbował interweniować i odwoływać się, lecz nic mu to nie pomogło. Wygrał silniejszy. Zedlitz zaanektował później owe dobra z urzędu jako bezpieczeństwa, a następnie wydzierżawił je swoim poddanym. Tym sposobem zlikwidowane zostały dziedziczne dobra sołtysa.

Tymczasem okazało się również, iż brak jest właściciela karczmy targoszyńskiej oraz 1 i 1/2 łana pola. Jako spadkobierczynię owych włości wytypowano kobietę, która nazywała się Helena Wolf.

W jej imieniu i jako jej opiekun wypowiedział się wtedy obywatel Jawora, szewc Uhrbang, który oświadczył, że zrzeka się ona wszelkich praw do tego dziedzictwa i przekazuje wszystkie prawa wynikające z tego właścicielowi majątku w Targoszynie. Jednakże w tego typu wypadkach przypadkach nie zawsze udawało się określić prawowitego właściciela.

Ułatwione to było w przypadku dóbr szlacheckich, które miały swoje rejestry, natomiast stosunki własnościowe pośród niższych warstw społecznych w tym także i chłopstwa wyglądały zgoła inaczej. Przykładem tego może być przypadek targoszyńskiego chłopca o nazwisku Wengel, który dowód zakupu swojej działki ukrył jeszcze podczas wojny w gumnisku stodoły swojego znajomego Christofa Sobelsa. Gdy po zakończeniu wojny zechciał go odzyskać, okazało się że pozostały po nim tylko nędzne resztki, rozsypujące się po wzięciu do ręki.

Z tego powodu nie mógł on posiadać na nowo swojego gospodarstwa, a zatem i przystąpić do odbudowy.

Dlatego też zdecydował się na objęcie gospodarstwa nadanego mu przez targoszyńskiego dziedzica i pracę u niego w charakterze poddanego.

Z kolei inną poważną kwestią był szaber i bezprawne zajmowanie porzuconego przez uciekinierów mienia. Tutejsza ludność nie przejmując się zbytnio przepisami wydanymi przez gubernatora w tej materii oraz ewentualnymi karami za to, rozkradała wszystko, co tylko było możliwe.

Wśród chłopstwa bieda była wtedy wielka, tak więc z jednej strony nie należy się temu dziwić, z drugiej jednak powodowało to jeszcze większe zubożenie tej części ludności, która wracając po latach tułaczki do swoich domostw zastawała zniszczone i splądrowane mienie.

Dlatego też zarządzono, iż porzucone dobra przejmowane będą przez majątki rycerskie, w celu, jak twierdzono, uchronienia ich przed dalszą dewastacją.

I tak np. Georg Friedrich von Zedlitz nakazał pewnemu mieszkańcowi Targoszyna, Martinowi Krause, który od lat bezprawnie zajmował jeden z ogrodów we wsi, natychmiast go opuścić. Co więcej, nakazał mu dodatkowo wykarczować go, uporządkować i otoczyć płotem z solidnych dębowych desek.

Był to dobry przykład na praworządne i szczodre podchodzenie do tych spraw przez właścicieli majątków, którzy nie zawsze kierowali się jedynie własnym interesem.

Innym przykładem na taki stan rzeczy był zapis Georga Friedricha von Zedlitz dotyczący osoby Georga Herrmanna, który powrócił z tułaczki wojennej (przymuszony do niej jeszcze jako dziecko) w roku 1668. Zapis ten mówił o zwolnieniu go z obowiązkowych świadczeń na okres lat 6, jak również o pomocy dla niego ze strony dziedzica w postaci budowy chaty, stajni, zakupu bydła i zwierząt pociągowych. Po zakończeniu "lat wolnych" Herrmann zobowiązany był wpłacać każdego roku do kasy kwotę w wysokości 15 talarów śląskich. Georg Herrmann był mu za to niezmiernie wdzięczny, chwalać swojego dobrodziejcę na wszystkie możliwe sposoby.

Z zapisu tego jednoznacznie wynika, iż czasami obchodzono się z poddanymi w sposób godny. Zresztą i jedna i druga strona zdawały sobie sprawę, iż muszą razem koegzystować powodowani wzajemnymi korzyściami, choć nie zawsze wyglądało to tak sielankowo. Niemcy w swoich publikacjach nazywają to "śląską swojskością", która miała być sztandarową tradycją naszego regionu.

Wieś rozwijała się powoli. W 1666 r. ufundowane zostały dwa dzwony (jeden większy i drugi mniejszy) na kościelną wieżę, które wykonał legnicki ludwisarz Johann Schrötter.

W tym samym roku wynikł również spór graniczny Targoszyna z Mściwojowem, który zakończyło podpisanie ugody przez miejscowego sołtysa oraz zaprzysiężonych ławników w dniu św. Piotra i Pawła t. j. 29 czerwca.

Z czasem zaczęli się pojawiać się także nowi przybysze, którzy nabywając tutejsze grunty i dobra stawali się pełnoprawnymi mieszkańcami wsi. Najstarszą udokumentowaną rodziną wywodzącą się z niższych warstw społecznych i przybyłą do Targoszyna była rodzina kowala Adama Otto. Zakupił on tutaj wolną kuźnię 19 lipca 1699 r.

Z kolei jego potomek podkuwał konie i naprawiał sprzęt wojskowy żołnierzom walczących stron podczas bitwy pod Rogoźnicą w roku 1813 (więcej na ten temat w opisie samej bitwy) i którego to również potomek żył w Targoszynie jeszcze do momentu wyjazdu w roku 1945 (rok ur. 1900).

Następni byli m. in. Gottfried Hoppe, który 23.09.1706 zakupił młóckarnię za kwotę 70 talarów śląskich (jego potomek został w latach 30-ch XX w. burmistrzem Targoszyna),

Hans Georg Günther, zakupiwszy 18.12.1707 również młóckarnię za 24 talary,

Georg Obst, właściciel 2 łanów pola za 250 talarów od 28.04.1710 (jego potomek sprawował później stanowisko kancelisty gminnego urzędu stanu cywilnego),

George Lindner, właściciel grutów od 24.12.1716,

Hans Zange, właściciel działki za 100 talarów od 04.01.1718,

Caspar Brimmer, właściciel działki za 60 talarów od 22.10. 1720 oraz

Gottfried Priesner (lub Prietznier) nabywca wolnych gruntów za 110 talarów od 19.12.1726 r.

O Priesnerze wiadomo jest, że sprzedał swoją własność w roku 1732 za 158 talarów śląskich i nabył 2 lata później niezagospodarowany ogród z przylegającym do niego 1/2 łanem pola pod warunkiem, iż sam to zagospodaruje i wybuduje potrzebne zabudowania.

W 1702 r. Śląsk nawiedziła wielka powódź, którą spowodowały padające przez dłuższy czas ulewne deszcze.

Żywioł ten nazwany przez ówczesnych „śląskim przypływem” dał się we znaki także i okolicom Targoszyna, kiedy to niewielki potok Kałużnik płynący na co dzień spokojnym nurtem pomiędzy Rogoźnicą, Zimnikiem i Kostrzą przybrał w mgnieniu oka i porwał ze sobą znajdujący się obok Krowiarki, a należący do dominium młyn wodny, po którym nie został nawet ślad. Dodatkowo zmiany w korycie rzeczki spowodowane przez powódź doprowadziły wówczas do sporu granicznego pomiędzy dobrami w Kostrzy i Zimniku, którego zakończenie po siedemnastu latach zwieńczyła budowa kamiennego mostu właśnie przez Kałużnik na drodze z Rogoźnicy do Zimnika.

Nie jest natomiast wiadome, jakich szkód dokonały wtedy Osina oraz Wierzbiak. Prawdopodobnie również przybrały, a następnie podtopiły otaczające je tereny przysparzając tym samym trosk ówczesnym mieszkańcom Targoszyna, którzy obawiali się, czy aby żywioł nie dotrze do samej wsi.

Po jakimś czasie wszystko wróciło do normy i tutejsi mieszkańcy ponownie mogli zaznać spokoju ducha.

W ciągu następnych kilkadziesiąt lat miały miejsce dwa ważne dla regionu i Targoszyna wydarzenia. Mianowicie w roku 1734 po raz pierwszy sprowadzono na Śląsk ziemniaki, które z czasem stały się istotnym elementem codziennego jadłospisu. Drugie wydarzenie dotyczyło wybudowania w roku 1744 pierwszej we wsi szkoły.

Wybudowana ona została za ówczesną kwotę 200 talarów przez kolonistów z miejscowości Eichberg.
(3)

Po 46 latach użytkowania, gdy nie nadawała się już ona do użytku, tutejsza gmina sprzedała budynek za kwotę 80 talarów i postanowiła wybudować nową szkołę. Uczyniono to z pomocą tutejszego kościoła, który podczas zbiórki na budowę zebrał kwotę 265 talarów oraz przy wsparciu barona von Richthofena, który użyczył działki pod zabudowę, kamieni budowlanych i kwoty 12 talarów.

Wkrótce jednak i ta stała się niewystarczająca, więc ponownie gmina sprzedawała budynek, tym razem za kwotę 351 talarów, który służył odtąd jako budynek mieszkalny. Pieniądze te, jak to miało miejsce i poprzednim razem przeznaczono na dofinansowanie budowy następnej, trzeciej już z kolei szkoły. Powstała ona w 1818 r. przy nakładzie w wysokości 1220 talarów i która z kolei ustąpiła po kilkudziesięciu latach miejsca jeszcze następnej. Szkoły te z jednej strony podnosiły prestiż Targoszyna, natomiast z drugiej w znaczny sposób przyczyniały się do oświecenia tutejszej ludności i skupiały targoszyńską i okoliczną młodzież.

Pierwszym znanym targoszyńskim nauczycielem był człowiek o nazwisku Hering, który sprawował tę funkcję do 1810 r.

Według ówczesnych przekazów zyskał on sobie ogólny szacunek z racji całkowitego oddania swojej pracy, jak również miał wprowadzać w tajniki nauczania wielu nowicjuszy, którzy właśnie rozpoczynali pracę jako nauczyciele.

Mówi o tym pismo urzędowe pochodzące z tego okresu sławiące jego osobę: „Uczyciel Hering z Targoszyna jest, jak wiadomo bardzo zdolnym pedagogiem i w całej okolicy ceni się go wysoko z racji jego szkolnych zasług.”

Miejsce po Heringu zajął nauczyciel o nazwisku Scholz, który z racji swojego podeszłego wieku miał być bardzo łagodny i wyrozumiały w stosunku do swoich wychowanków. Po nim stanowisko nauczyciela przejął niejaki Aust, który również cieszył się sporą popularnością. Lecz nie było mu wcale łatwo, istniało wiele przykładów na to, czego wymagało się od ówczesnego nauczyciela.

Musiał on prowadzić zajęcia w trzech klasach każdego dnia przez 8 godzin. Wyjątkami były środy i soboty, kiedy to popołudnia były wolne. Tak więc tygodniowo prowadził on lekcje przez 40 godzin. Dodatkowo, aby zyskać dodatkowe pieniądze na utrzymanie swojej licznej rodziny (miał aż 9 dzieci) sprawował funkcję pisarza sądowego. Niestety po jakimś czasie dotknęła go straszna tragedia.

Wszystkie jego dzieci zmarły (powód śmierci jest nieznany, być może chodziło o choroby wieku dziecięcego lub o epidemię zarazy po zakończeniu wojen napoleońskich lub po roku 1866 z racji, iż to wszystko działo się mniej więcej w tym właśnie okresie).

Po jego odejściu prawdopodobnie z racji wciąż powiększającej się liczby uczniów, postanowiono utworzyć drugi etat dla potencjalnego pedagoga. Zwiększyła się również rotacja kadry nauczycielskiej. Szczególnie dzielnie w historii nauczania mieli zapisać się wówczas panowie o nazwiskach Köhler i Zapke, z których ten pierwszy po jakimś czasie przeniósł się do Strzegomia, gdzie jako rektor oraz radny miejski w stanie spoczynku do dnia swojej śmierci cieszył się ogromnym poważaniem. Zapke natomiast zszedł był w najlepszym okresie swojej pedagogicznej kariery. Po nich stanowisko nauczyciela objął Karl Pallaske (był to już początek XX w.).

Wróćmy jednak ponownie do wieku XVIII.

Życie ówczesnych mieszkańców Targoszyna nie było usłane różami. Walka o byt i chleb codzienny, obciążenia z tytułu poddaństwa i praca świadczona na rzecz możnych były przysłowiową "drogą przez mękę", lecz miłość do ziemi, jak również chęć przetrwania były silniejsze od wszystkich upokorzeń i niepowodzeń, co utwierdzało Targoszyńian o słuszności życia i funkcjonowania na tym dolnośląskim padole.

Odnosiło się to również do potencjalnych osadników, którzy wabieni przepiękną śląską krainą i dobrymi perspektywami na rozwój licznie przybywali w te okolice. Niektórzy z nich, ciężko pracując całe lata, ciułając grosz do grosza, oszczędzając na wszystkim, co możliwe i wyrzekając się wszelkich uciech powiększyli z czasem stan posiadania, poprawiając tym samym również swój byt materialny.

5.

Czasy się zmieniały, zmieniali się także i mieszkańcy, ich materialna i niematerialna kultura, stroje, styl bycia, lecz wciąż był to ten sam Targoszyn, którego historia zaczęła się kilka wieków wcześniej.

Okolo 1700 r. 1an pola z przyległymi do niego zabudowaniami chłopskimi i sprzętem gospodarczym warte były 200 talarów śląskich (160 reichstalarów).

Gospodarka rozwijała się, i chociaż doskwierał ciągły niedostatek zasobów ludzkich, dało się zauważyć oznaki ożywienia i systematycznego wzrostu gospodarczego.

Na przełomie wieku XVII i XVIII Targoszyn liczył m. in. kościół i parafię, 40 robotników rolnych, 4 chłopów, 1 kowala, 1 młynarza i 1 cyrulika.

6.

Względnie pomyślny dla mieszkańców okres odbudowy i podniesienia z upadku po wojnie 30-letniej przerwała agresja pruska i nowa nawała wojenna.

Fryderyk II Hohenzollern, korzystając z kryzysu dynastycznego Habsburgów ruszył w 1740 r. na czele 20-tysięcznej armii na Śląsk. Rozpoczęła się pierwsza zwycięska dla Prus wojna o ziemię śląską zakończona pokojem w 1742 r.

We władaniu Prus znalazły się wtedy Śląsk Górny i Dolny. Liczba mieszkańców Prus wynosząca dotąd 2 240 000 osób wzrosła o 1 160 000, czyli o ponad 50 %, co znacznie wzmocniło państwo pruskie.

Maria Teresa, cesarzowa austriacka chcąc odzyskać prowincję śląską prowadziła z Fryderykiem II trzy tzw. wojny śląskie (1740-1742, 1744-1745 i 1757-1763), niestety bezskutecznie. Ostatecznie utraciła Śląsk w roku 1763.

Bogata i urodzajna kraina śląska była łakomym kąskiem dla młodego króla Prus, który przez zwycięstwo nad Austrią oraz inkorporację tego regionu zyskał znaczne poważanie w europejskich stolicach. Z kolei gdy Śląsk został ostatecznie przyłączony do Prus, w Austrii, do której wcześniej należał, zapanowała wręcz żaloba. Stwierdzono bowiem, iż utracono najpiękniejszy klejnot w koronie cesarskiej.

W czasie wojen śląskich zmagania wojenne pomiędzy Prusami i Austrią toczyły się w granicach naszej prowincji, jak i poza nią. Słynne bitwy pod Małujowicami, Lutynią, czy pobliskim Dobromierzem do dzisiaj opisywane są w podręcznikach do nauki historii oraz strategii wojskowej.

Zaskoczenie było ogromne, stolice europejskie nie kryły oburzenia. Nawet sami Ślązacy zaskoczeni byli takim obrotem wydarzeń. Jednakże Fryderyk i tutaj znalazł sprzymierzeńców w postaci protestanckiej szlachty śląskiej, która jeszcze przed rokiem 1740 wchodziła w bliższe stosunki z Prusami. I chociaż Prusy były przeciw agresorem, to młodzi szlachcice wyznania protestanckiego, chcący poświęcić się karierze wojskowej z reguły podejmowali służbę wojskową właśnie w armii pruskiej, ponieważ wstąpienie do armii habsburskiej, dowodzonej przez katolików, mogło pociągnąć za sobą konflikt sumienia.

Jednak w przeciwieństwie do poprzednich wojen, które miały destrukcyjny wpływ na prowincję śląską (zwłaszcza wojna 30-letnia), wojny prowadzone przez króla Prus z Habsburgami nie zdewastowały w poważny sposób naszej prowincji. Nie licząc terenów bezpośrednio objętych działaniami wojennymi i przypadkami plądrowania przez wojsko, Śląsk raczej uchronił się przed następną gospodarczą i ludnościową katastrofą. Fryderyk Wielki nie miał zamiaru niszczyć Śląska, lecz za sprawą długofalowych zamierzeń, chciał go zatrzymać dla siebie na stałe i wykorzystać do budowania swojej potęgi. Dlatego też nie na rękę było mu pustoszenie prowincji i rzecz można, prawie mu się to udało. I jakkolwiek Śląsk był jeszcze nieco osłabiony gospodarczo, to jego bogactwa, jak również dobre perspektywy rozwoju były wspaniałą zdobyczą dla króla Prus. Wszystko się wtedy zmieniło. Śląsk znalazł się w granicach innego państwa,

zakończyły się również prześladowania ewangelików, ponieważ religią panującą w Prusach był właśnie protestantyzm, choć i katolicy utrzymali większość praw i przywilejów. Wprowadzone zostały nowe reformy, które na zawsze już zmieniły obraz prowincji śląskiej. Rozpoczął się całkiem nowy

okres w dziejach Śląska, który miał się zakończyć dopiero w 1945 r. wraz z zakończeniem II wojny światowej.

Dla Targoszyna najważniejszym wydarzeniem tego okresu była bitwa pod Dobromierzem stoczona na polach między

Strzegomiem, a Dobromierzem w dniu 4 czerwca 1745 (podczas drugiej wojny śląskiej) pomiędzy wojskami pruskimi

(w sile 58 500 piechoty i jazdy oraz 192 dział), a austriackimi i saskimi (w sile mniej więcej równej Prusakom). Bitwa zakończyła się dotkliwą porażką Austriaków. Ich straty wyniosły 10 332 żołnierzy. Z kolei Prusaci stracili 4700 żołnierzy (licząc zabitych, rannych i zaginionych). Jako ciekawostkę można podać, iż w bitwie po stronie austriackiej brały udział także i formacje polskie należące do polsko-saskiego korpusu.

Jakiś czas później na pamiątkę stoczonej bitwy odsłonięte zostały dwa pomniki, jeden w formie wieży w Dobromierzu (na szczycie Wieżycy) postawiony na cześć pruskiego oręża oraz drugi w formie monumentu przy drodze ze Strzegomia do Godziszówka upamiętniający poległych Austriaków i Sasów. (4)

jak również i kwaterunek wojska na terenie całej okolicy, co jak zwykle wprowadzało wiele zamieszania i niepokoju.

Z kolei samym Targoszynie mieszkańcy słysząc huk dział i szcęk wojskowego oręża dobiegającego z pola bitwy wyrażali paniczną obawę, czy aby działania wojenne nie przeniosą się do wsi lub w najbliższą okolicę.

Nic takiego jednak się nie stało i Targoszyn mógł odetchnąć z ulgą, iż dzięki opatrności Bożej, jak powiadali jego mieszkańcy, ocalał z wojennej pożogi. Wiele zamieszania wprowadziły liczne wówczas przemarsze wojsk oraz kwaterunek żołnierzy tak w Targoszynie, jak i w innych pobliskich miejscowościach.

W późniejszym okresie znakami wojen śląskich, a odbijające się głośnym echem w całej tutejszej okolicy były zmagania militarne obu walczących stron pod Kotliskami w tym samym roku, pod Legnicą w roku 1760 ,kiedy to jeszcze raz wojsko zawędrowało w okolice Targoszyna maszerując głównym traktem świdnicko-jaworskim i siejąc tym samym strach pośród tutejszych mieszkańców obawiających się zniszczeń i plądrowania, próba sił w 1761 r. pod Jaworzyną Śląską, kiedy to przez okres 6-ciu miesięcy obydwie armie obozowały na tym terenie oraz bitwa pod Burkatowem w roku 1762.

Po zakończeniu trzeciej wojny śląskiej w 1763 r. i podpisaniu ostatecznego traktatu pokojowego regulującego status prowincji śląskiej jej mieszkańcy mogli odetchnąć z ulgą, iż w końcu zakończył się czas wojen i niepewności politycznej. Tak więc ponownie za wojennym zrządzeniem rozpoczął się nowy okres dla regionu śląskiego, a w tym i samego Targoszyna.

7.

Z okresu bezpośrednio przed, jak i po aneksji Śląska przez Prusy pochodziło sporo dokumentów dotyczących historii Targoszyna. Niestety większość z nich została zniszczona albo zaginęła pod koniec ostatniej wojny lub jest rozproszona po różnych bibliotekach i archiwach w kraju oraz za granicą.

Z tychże dokumentów można było dowiedzieć się m.in. o:

- sporze granicznym pomiędzy Mściwojowem, a Targoszynem w 1666 r. i zakończonym podpisaniem ugody w dniu św. Piotra i Pawła t. j. 29 czerwca przez miejscowego sołtysa oraz zaprzysiężonych ławników
- rozliczeniu się z legnickim ludwisarzem Johannem Schrötterem za wykonanie dwóch dzwonów do kościoła w Targoszynie w 1666 r.
- umowie pomiędzy młynarzem o nazwisku Grunwald z Mściwojowa, a baronem von Zedlitz z Targoszyna z 1668 r.
- różnych przewinieniach tutejszych mieszkańców z lat 1671 i 1724
- korespondencji gminnej z lat 1673 i 1773-1789
- zamianach i porównaniach pomiędzy targoszyńskim majątkiem, a parafią w Mściwojowie w 1691 r.
- spisach odprowadzonych podatków za ubój zwierząt, produkcję i wyszynk piwa w 1694 r.
- umowach na temat sprzedaży, jak również świadczenia usług w XVII w.
- umowie o dotacji pomiędzy majątkiem w Targoszynie, a parafią w Konarach w 1715 r.
- adnotacjach w kwestii podatku katastralnego ok. roku 1725
- nadaniu w 1726 r. przez cesarza Karola VI wolnych gruntów w Targoszynie pod warzelnię, ubój zwierząt i wyszynk soli Hansowi Georgowi von Sabischowi
- listach lennych i hipotecznych dotyczących z lat 1653, 1654, 1662, 1688, 1711, 1727, 1732 i 1771 (listy lenne) oraz roku 1732 (dwa listy hipoteczne)
- aktach sądów opiekuńczych z lat 1742-1829
- spisie odprowadzonych podatków przez targoszyńską gminę do królewskiej kasy w 1743 r.
- zestawieniach gminnych w kwestii tutejszych rzemieślników, chłopów, ludzi wolnych, pracowników rolnych oraz ich pańszczyźnianych obowiązkach z 1743 r.
- różnych zapiskach w księgach gminnych z lat 1778-1790, 1805-1816
- glejcie w kwestii rekwizycji dóbr austriackiego generała Laudona z 1760 r.
- sporze pomiędzy właścicielem targoszyńskich dóbr, a tamtejszą gminą w 1773 r.
- zakupach gruntów w latach 1740-1793 oraz 1798-1838
- comiesięcznych kontrybucjach na rzecz kasy okręgowej z lat 1744-1749, 1816-1830, 1834-1839, 1840-1842 i 1843-1854
- zapisach w tzw. księgach solnych gminy z lat 1778-1784, 1802-1805, 1805-1812
- kurendach w latach 1808-1854
- umowie pomiędzy baronem von Richthofenem, a prokonsulem Stutzem z Jawora w kwestii administracji sądowej dóbr w Bartoszewku, Rogoźnicy, Targoszynie i Damianowie z 1806 r.
- spisach osobowych począwszy od roku 1810 (rok urodzenia) na bieżąco aż do czasu zakończenia I wojny światowej
- zapisach w księgach podatkowych tutejszego kościoła z lat 1830-1833
- zapisach w księgach rachunkowych tutejszego kościoła z lat 1804-1886
- korzystaniu z targoszyńskiego kościoła przez ewangelików w latach 1805-1857
- wydzierżawianiu gruntów kościelnych na terenie Targoszyna w latach 1828-1924
- zmianach w targoszyńskich gruntach kościelnych w latach 1854-1898
- procesie pomiędzy targoszyńskim majątkiem, a właścicielami tutejszych gruntów w kwestii koszenia trawy w lasach należących do majątku z 1843 r.
- zapisach w kwestii wychowania i nadzoru nad dziećmi wyznania katolickiego w ewangelickim domu opieki w Rogoźnicy i ewangelickiej szkole w Targoszynie w latach 1853-1902
- spisach uczniów tutejszej szkoły od 1854 r. (kronika szkolna założona w 1814 r.)
- naprawach i remontach na terenie targoszyńskiego kościoła w latach 1846-1928
- naprawach i remontach w budynkach należących do targoszyńskiego kościoła w latach 1842-1910

Jak więc widać, dokumentów na temat historii Targoszyna było sporo, lecz niestety ostatnia wojna oraz perturbacje i konsekwencje z nią związane spowodowały, iż zdecydowana większość z nich przepadła lub została rozproszona po różnych instytucjach w kraju i za granicą. (5)

W 1750 r. ogłoszony został stan finansów targoszyńskiej gminy pod kierownictwem miejscowego sołtysa Gottlieba Camma, z którego wynikało, że gmina miała wówczas przychody w wysokości 543 talarów 14 srebrnych groszy i 8 fenigów, natomiast wydatki wyniosły 533 talary 3 grosze srebrne i 10 fenigów (m.in. kontrybucja do kasy okręgowej - 429 talarów i 9 srebrnych groszy, jak na tamte czasy kwota bardzo znaczna). Jednak widać, iż w rok następny Targoszyn wszedł z budżetową nadwyżką.

Przypisy do rozdziału II

1. Jako początek reformacji przyjmuje się rok 1517.

2. W połowie lat 90-ch podczas remontu tutejszego kościoła i wykopów pod kamienne podpory pan Andrzej Baran natknął się na kości ludzkie niewiadomego pochodzenia. Ponieważ nie były one pochowane w trumnach, lecz rozrzucone w nieładzie, można przyjąć, iż są to szczątki ofiar z czasów jednej z epidemii, być może nawet z okresu wojny 30-letniej, choć epidemie zarazy wybuchały również i po jej zakończeniu, a także po wojnach napoleońskich oraz ostatnia po 1866 r. Istnieje również możliwość, iż są to ofiary jednego z masowych mordów, które podczas wojen częstokroć miały miejsce. Niestety obecnie nie można już zweryfikować żadnej z tych wersji.

Z kolei innym znanym miejscem pochówku jest masowy grób zmarłych podczas epidemii zarazy w roku 1633 znajdujący się w pobliżu dworca kolejowego pomiędzy Targoszynem i Rogoźnicą.

3. Obecnie nie jest możliwe ustalenie, o który Eichberg chodzi. W grę wchodzi przynajmniej kilka możliwości, jak np. Eichberg na terenie Szwajcarii, obecne Dąbrowa Bolesławiecka, Dąbrowica k. Jeleniej Góry, Dębki k. Wrocławia czy Dębogóra k. Piły.

4. Wieża istnieje do dzisiejszego dnia, natomiast po pomniku koło Godzieszówka posiadającego pierwotnie formę sporego monumentu pozostała jedynie baza. Obecnie w miejscu tym znajduje się kamienny obelisk ustawiony przez władze gminy Strzegom na pamiątkę stoczony bitwy.

5. W latach 50-ch ubiegłego wieku w jednym z budynków na terenie wsi pewne dokumenty w postaci ksiąg znalazł wraz z kolegami tutejszy mieszkaniec p. Antoni Domaracki. Zanieśli je wtedy na milicję, lecz ówczesna władza nie była zainteresowana znaleziskiem. Później zaginęły i obecnie nie wiadomo już, co zawierały oraz jaką przedstawiały wartość.

III.

Od czasów pruskich do końca XIX w.

1.

Po zakończeniu wojen śląskich i całkowitym przejęciu Śląska przez Fryderyka Wielkiego oszacowano wprawdzie straty z tego tytułu. Zniszczonych zostało 3600 domów i zabudowań gospodarczych. Jednak już w rok po zawarciu ostatecznego pokoju policzono, iż wybudowano 4371 nowych domów, a gospodarka nabiera tempa. W dwa lata po zakończeniu wojny stwierdzono, iż usunięto już wszystkie wojenne zniszczenia.

Zapoczątkowane zostały nowe reformy, m. in. wprowadzono obowiązkową służbę wojskową, podniesiono podatki, rozpoczęto budowę kościołów dla ewangelików, a protestantyzm ustanowiony został religią panującą.

Wtedy też następuje stopniowa zmiana modelu gospodarczego kraju. Powstają pierwsze manufaktury, a tkactwo lniane, zacofane pod względem technicznym, ustępuje miejsca bawełnie.

Dnia 23 sierpnia 1768 r. król Prus Fryderyk Wielki przejeżdża ze swą żoną przez pobliską Rogoźnicę. Karol Ludwik von Richthofen jako zarządca tutejszych dóbr (późniejszy właściciel także i Targoszyna) oraz mieszkańcy miejscowości gotują mu gorącą owację i składają hołd nowemu władcy. W uroczystości tej brali udział prawdopodobnie również i mieszkańcy pobliskiego Targoszyna, pomni nowych pruskich porządków oraz nowego władcy.

W 1776 r. Targoszyń i okolice nawiedza plaga wróbli. Król Fryderyk, przekonany o szkodliwej działalności tych ptaków jeszcze w roku 1744 wydaje edykt nakazujący dostarczanie przez mieszkańców do majątków, w zależności od stanu, po 4-12 głów tych ptaków w dniu św. Marcina. W razie niewywiązania się z tego obowiązku należało wpłacić po 1 grosiku od głowy na rzecz ubogich. Targoszyńianie dostarczyli wtedy 556 głów tych ptaków (chłopi 156 sztuk, ludzie stanu wolnego, ogrodnicy i rzemieślnicy 360 sztuk, dozorczy 28 sztuk, sołtys i owczarze 13 sztuk), czym dobrze spełnili swój obywatelski obowiązek.

W 1771 lub 1776 r. (według różnych źródeł) właścicielem targoszyńskiego majątku staje się znana już na Śląsku rodzina von Richthofenów w osobie Karola Ludwika, który swoje dobra posiadał już w Rogoźnicy. Jego rodzina zresztą już uprzednio posiadała liczne majątki w innych pobliskich miejscowościach (m. in. w Bartoszówku, Snowidzy, Konarach, Goczałkowie, Goczałkowie Górnym, Damianowie, Udaninie, Mierczycach, Piotrowicach, Stanowicach).

Rodzina von Richthofenów miała pozostać w Targoszynie aż do śmierci baronowej Luizy w roku 1947 (pozbawionej majątku w 1945 r.).

Targoszyński majątek von Richthofenów obejmował grunty o powierzchni 550,8 ha (z tego 420 ha działek rolnych, 14 ha łąk, 103 ha lasów, 1ha wody, 12 ha parku etc.). W tym okresie również miał zostać wybudowany przez rodzinę von Richthofenów ich pierwszy w Targoszynie pałac.

W czwartą niedzielę adwentu 1792 r. w Targoszynie wybuchł wielki pożar, którego główną ofiarą padł chłop Samuel Titze. Po tym wydarzeniu, miejscowy sąd pod przewodnictwem barona von Bothmera nakazał wprowadzenie dodatkowych środków bezpieczeństwa chroniącymi przed ewentualnymi pożarami. Mieszkańcy zobowiązani zostali wtedy m.in. do przebudowy pieców w swoich domach.

Na początku roku 1793 głośnym echem odbiło się tu wielkie powstanie tkaczy śląskich, wywołane z powodu ich tragicznej sytuacji materialnej.

Lecz pomimo tych wszystkich wydarzeń i wbrew niektórym opiniom gospodarka śląska rozwijała się i w roku 1786 wg spisu śląskiego Targoszyn liczył m.in. 1 kościół i parafię, 1 szkołę, 13 chłopów, 42 robotników rolnych, 4 chałupników i 444 mieszkańców. Można więc to porównać z danymi z przełomu XVII i XVIII w.

W wiek XIX Targoszyn wkracza z nadzieją na dalszy rozwój oraz polepszenie sytuacji materialnej mieszkańców.

Radość z okazji nadejścia nowego wieku nie trwa jednak zbyt długo, ponieważ wraz z jego początkiem rozpoczyna się okres wojen napoleońskich, które ogarniają niemal cały kontynent europejski.

2.

Po przegranej przez Prusy wojnie z Francją z lat 1806/1807 państwo pruskie i jego armia były całkowicie rozgromione. Zniszczenie głównych sił pod Jeną i Auerstedt spowodowało niemalże rozkład państwa pruskiego. Podpisany zostaje upokarzający pokój, a Fryderyk Wilhelm III chroni się w Kłajpedzie położonej na północnych krańcach Prus. Cesarz Napoleon Bonaparte nakłada wtedy na Prusy wiele obciążeń podatkowych oraz obowiązek płacenia kontrybucji wojennych. Zwyciężeni zaczynają powracać do swoich domów. Już w listopadzie 1806 r. przechodzą przez Jawor wojska francuskie pod wodzą brata Napoleona Hieronima, a w pierwszym kwartale roku następnego prawie cały Śląsk znajdzie się w rękach Francuzów.

W skład zwycięskich wojsk wchodził także i nasi rodacy. Stacjonujący najpierw w Legnicy, a następnie w Strzegomiu ułani polscy pod wodzą majora Piotra Świderskiego przejdą przez południowy skrawek powiatu jaworskiego, podążając na zwycięski bój z Prusakami, stoczony pod Strugą w dniu 15. 05. 1807 r. (1)

Do Targoszyna i okolicznych miejscowości pierwsi żołnierze służący w pobitej armii pruskiej zaczynają powracać na święta Bożego Narodzenia roku 1806. Dochodzi wtedy do pojedynczych potyczek i zatargów z francuskimi okupantami, czego dowodami są nocne strzelaniny i aresztowania wśród tubylców.

Po wojnie zniszczony kraj rujnuje dodatkowo blokada kontynentalna, przyczyniająca się do kryzysu gospodarczego.

Trudna sytuacja gospodarcza jest także powodem licznych wystąpień chłopskich w tutejszej okolicy (1808, 1809).

Po kilkuletnim okresie francuskiej okupacji, obciążeń z tytułu stacjonowania wojska, kontrybucji wojennych oraz niepewnej sytuacji politycznej nadchodzi rok 1813, a wraz z nim tzw. "wojna wyzwolenicza" dla pruskiego narodu.

Zawiązane zostają nowe koalicje przeciwko Napoleonowi i jego sojusznikom (m.in. z carską Rosją). Fryderyk Wilhelm przenosi się wtedy do Wrocławia (Francuzi już wcześniej opuszczają miasto) i wydaje odezwę do ludu (niem. Aufruf an mein Volk) wzywającą do walki z francuskim najeźdźcą (25.01.).

Wtedy to nazwiska takie jak Blücher, Lützow, czy Götzen stały się synonimem walki o wolność Śląska, jak również i całych Prus. Wszędzie czuć było powiew wolności. Ludzie zbierali się i gorąco dyskutowali, zbierano broń i gromadzono zapasy, organizowano również składki na wojsko. W kościołach wnoszono modły i składano uroczyste śluby na wierność ojczyźnie.

Także i mieszkańcom Targoszyna udziela się ta bojowa atmosfera. Podczas zebrań serwowany jest alkohol, który podgrzewa nastroje, a splendoru dodają bijące dzwony kościelne, wzywające do powstania. Nastroje wśród ludności były wówczas tak bojowe, iż w niektórych miejscowościach (m.

in. w Strzegomiu) dochodziło na tym tle do zamieszek, które z trudem opanowywała straż obywatelska.

3.

W połowie maja 1813 r. dało się już słyszeć odgłosy wojny. Francuzi spychając połączone siły rosyjsko-pruskie w kierunku na Legnicę i Świdnicę spowodowali tym samym, iż wojenna zawierucha zaczęła powoli docierać także i w okolice Targoszyna. W związku z tym pospolite ruszenie wydało specjalne zarządzenie, które głosiło: „W przypadku zbliżania się wroga wszystkie kobiety, dzieci i starcy wraz ze swoim dobytkiem mają być gotowi do drogi i oczekiwać na rozkaz do ewakuacji. Zapasy w postaci przede wszystkim mąki mają zostać zabrane ze sobą lub zniszczone. Wino, piwo i gorzałkę należy wylać. Młyny mają zostać spalone, a studnie zasypane. Bydło należy zapędzić w lasy, a zapasy ziarna spalić. Jednocześnie zboże rosnące na polach nie może zostać skoszone bez rozkazu, natomiast mosty zostaną spalone dopiero na wyraźny rozkaz odpowiednich władz”.

Tymczasem zbliżający się huk dział słyszalny od zachodu obwieszczał nadchodzącą nawałę wojenną. 25 maja oddziały pruskie i rosyjskie maszerowały od strony Legnicy przez Jawor w stronę Strzegomia i Świdnicy.

Wśród wojska było też wielu uciekinierów z Chojnowa, Złotoryji i Legnicy, którzy próbując ratować się przed wojenną zawieruchą opuścili swoje domy ciągnąc ze sobą swój dobytek na wozach lub własnych plecach.

Z kolei w tym samym czasie mieszkańcy tutejszej okolicy również przygotowywali się do ewakuacji, biorąc pod uwagę ewentualną możliwość przeniesienia działań wojennych w pobliże ich domów, co jak się później okazało, całkowicie się sprawdziło.

Porobiono zapasy, chowano cenne rzeczy i dokumenty, organizowano transport. Następnie mieszkańcy Rogoźnicy wraz ze swoim bydłem ewakuowali się do Boguszowa (2), mieszkańcy Kostrzy uciekli do Jedlinki, a mieszkańcy Nidaszowa wybrali okolice Kłaczyny, Wolbromka i Wierzchosławic. Targoszynianie natomiast, którzy opuszczali wieś w następujących po sobie grupach jako miejsce swojego schronienia wybrali w pierw las Żar przenosząc się następnie stamtąd częściowo do Cierni (3), Strugi, Pietrzykowa oraz Ibramowic, jak również na łąki okalające lasy koło Cieszowa. Przebywali tam ok. 14 dni i w nocy z 31 maja na 1 czerwca mogli zaobserwować łuny pożarów nad swoją "małą ojczyzną", spowodowanych przez toczącą się bitwę.

Z ówczesnych zapisów w księgach kościelnych można było dowiedzieć się, iż wśród uciekinierów z Targoszyna znajdowali się ludzie o nazwiskach Berger i Tschirner (którzy schronili się w Cierniach), Speer (który znalazł schronienie w Pietrzykowie) oraz, że uciekinierom urodziło się wtedy czworo dzieci (jedno wspomnianemu Speerowi). Nie wszyscy jednak doczekali szczęśliwego powrotu do domu, ponieważ jak mówiły dalsze zapisy, podczas ewakuacji zmarło trzech starców, a wśród nich właściciel jednego z tutejszych gospodarstw o nazwisku Hellwig, który zszedł był w drodze do Cierni i został pochowany przy głównym trakcie bezpośrednio przed wioską.

26 maja przebywał w Jaworze car Aleksander. W tym samym czasie jego kozacy pędzili przez Nidaszów i Rogoźnicę w kierunku Strzegomia 800 francuskich jeńców wojennych pojmanych podczas wcześniejszych starć oraz stada trzody i bydła rzeźnego. 27 maja był dniem Wniebowstąpienia, lecz nigdzie w okolicy nie były dzwony kościelne z tej okazji i nigdzie nie odbywały się żadne uroczystości, ponieważ Targoszyn, Rogoźnica, Nidaszów oraz inne okoliczne miejscowości były już wtedy praktycznie wyludnione i tylko naprawdę nieliczni pozostali w swoich domach z trwogą oczekiwali na dalszy rozwój wydarzeń. 28 maja Rosjanie ostatecznie opuścili Jawor i poczęli dalej przemieszczać się przez Rogoźnicę w stronę Strzegomia. 29 i 30 maja przemieszczali się oni, prowadząc ciągle potyczki z francuskim wrogiem, co zwiastowało nieuchronne starcie obu stron w

najbliższych dniach. Francuzi posuwając się w ślad za nimi tylko czekali na dogodną okazję do ataku. Tak też się stało, w nadchodzącej bitwie miał niestety ucierpieć także i sam Targoszyn. 31 maja nastąpiło militarne przesilenie. Połączone siły rosyjsko-pruskie w liczbie 90 tys. żołnierzy stanęły łukiem wokół Rogoźnicy. Sprzymierzeni mieli wtedy bardzo dogodne pozycje do ataku na Francuzów, lecz zabrakło wśród nich chęci do walki, bojowego ducha oraz konsensusu militarnego.

I wtedy głównodowodzący wojsk francuskich i sprzymierzonych z nimi Wirtemberczyków, marszałek Macdonald zdecydował się na uderzenie (a właściwie na rozpoznanie walką) ze swoimi 20 tysiącami żołnierzy na pozycje rosyjskie od strony Jawora. Jednak z racji, iż Rosjanie pod wodzą gen. Priesta (6100 piechoty, 26 tys. jeźdźców i 48 dział) stali między Niedaszowem, a Rogoźnicą, marszałek Macdonald zdecydował się przeprowadzić atak z lewej flanki, a mianowicie przez Targoszyn.

Sama wieś była już wtedy praktycznie opustoszała. Targoszynianie uciekli już wcześniej (ostatnia grupa uciekinierów ewakuowała się 30 maja i gdy bój się rozpoczął przebywali oni w lesie Żar). Wśród nielicznych pozostałych na miejscu znajdował się kowal Otto. Został, ponieważ zaczął otrzymywać od wojska zlecenia na reparacje sprzętu artyleryjskiego i kawaleryjskiego. Nie uchroniło go to co prawda od złego traktowania, kilka razy został poturbowany, a i ostatni kawałek chleba mu zabrano, lecz opłaciła się mu ta męka. Zdołał zarobić na tym sporą sumkę pieniędzy.

Z kolei gorzej powiodło się 80-letniej pani Krause. Ta, przebywając już w Żarskim Lesie zdecydowała się na powrót do Targoszyna z zamiarem znalezienia czegoś do jedzenia. Jednakże, gdy zbliżała się już do wsi rozglądając się za swoimi ziomkami jak "czarne wrony" poczęli zlatywać się od strony Mściwojowa żołnierze francuscy. Próbowwała tedy ukryć się w krzakach brzozy przy drodze do Drzymałowic, lecz została dostrzeżona przez konnych jeźdźców. Zatrzymano ją, odebrano wszystkie pieniądze, które miała zaszyte w swoim ubraniu i kazano prowadzić się do jej gospodarstwa.

Tam żołdacy rozgościli się w ogrodzie, wylapali kilka kurczaków, wynieśli z domu bańki z mlekiem i rozpalili ognisko. Na szczęście zawczasu udało się jej wymknąć stamtąd ukradkiem i udać w drogę powrotną do lasu. Gdy jednak tam przybyła, okazało się, że jej ziomkowie oraz bliscy już stamtąd odeszli.

Powodem tego był francuski ogień artyleryjski, który Francuzi położyli na las, widząc w nim ruch, a tym samym wychodząc z założenia, iż znajdują się w nim żołnierze przeciwnika. Nieliczni, którzy tam jeszcze przebywali, widząc ledwie żywą staruszkę zbudowali jej niewielki szałas, zaopatrzyli w potrzebny prowiant i także odeszli.

Jeszcze inaczej potoczyły się losy młodego Targoszynianina o nazwisku Übergang. Ten, gdy po ewakuacji przebywał już w Żarskim Lesie, rankiem 31 maja przypomniał sobie, iż podczas ucieczki dzień wcześniej całkiem zapomniał był o swoich owcach. Pierwotnie miały się one znaleźć w wojskowym transporcie zwierząt rzeźnych, które Rosjanie pędzili przez pobliską Rogoźnicę, lecz udało mu się je skryć przed rekwirunkiem w swoim obejściu. Namówił on więc swojego ojca na wyprawę do wsi, aby obaczyć, co się z nimi dzieje i czy w ogóle żyją. Gdy dotarli już do swojego gospodarstwa i zajmowali się owcami, wróg odciął im drogę powrotną. Pozostali tam więc do popołudnia, a następnie, choć bitwa wrzała już wtedy na dobre, wpadli na pomysł, aby wejść na kościelną wieżę i zorientować się, jak się rozwijają

wydarzenia oraz czy w ogóle mają szansę na powrót do lasu. Po drodze do kościoła dołączył do nich jeszcze karczmarz Kramer ze swoim małym synkiem, który okazał się być jednym z nielicznych pozostałych na miejscu mieszkańców wsi.

Ponieważ ojciec Überganga gdzieś się zawieruszył, na wieżę kościelną dotarli młody Übergang oraz Kramer z synem.

Jednak, gdy weszli już na wieżę i obserwowali z góry pole walki nie byli jeszcze świadomi, że Francuzi widzieli ich zmierzających do kościoła i wysłali tam patrol. Żołnierze rozbili drzwi wejściowe i ściągnęli całą trójkę na dół.

Biedacy bronili się jak mogli, lecz nic to nie dało i po chwili wszyscy byli już na dole. Kramer wziął tedy swojego małego synka na ręce i błagalnym tonem zaczął prosić dowodzącego patrolem oficera o

litość, ze względu na dziecko i na to, że przecież nie zrobili nic złego, że są tylko bogu ducha winnymi cywilami. Błagania odniosły skutek, Kramer

z synem zostali puszczeni wolno, natomiast Francuzi zatrzymali jedynie młodego Überganga. Następnie wszyscy udali się do młyna znajdującego się przy drodze do Niedaszowa, gdzie bitwa właśnie osiągała swoje apogeum.

Żołnierze francuscy strzelali stamtąd w kierunku wyrobisk piasku znajdujących się przy drodze do Goczałkowa, skąd z kolei Rosjanie posiadający tam swoje pozycje kierowali ogień w kierunku Francuzów. Kule świstały w obydwie strony siejąc śmierć i zniszczenie. Podczas, gdy żołnierze przetrzymujący Überganga czekali około godziny, aż ogień nieco osłabnie, ten próbował skryć się za ich plecami przed zbyt blisko upadającymi pociskami. Wtedy jeden z wojaków przytrzymał go i rzekł po niemiecku: "Spokojnie chłopie, spokojnie". Prawdopodobnie był to wirtemberski sprzymierzeniec lub rodowity Niemiec siłą wcielony do francuskiej armii. Powtórzywszy to po trzykroć odwrócił się na pięcie i w tym momencie odłamek wybuchającego w pobliżu pocisku rozerwał mu kawał twarzy na wysokości policzka.

Übergang, ciężko wystraszony wykorzystując zamieszanie próbował umknąć z tego miejsca, lecz nie udało mu się, żołnierze przytrzymali go na siłę. Po jakimś czasie Francuzi dostali sygnał do odwrotu i udali się przez Mściwojów do Grzegorzowa, zabierając ze sobą Überganga jako przewodnika i jeńca zarazem. Znajdował się tam obóz wojskowy i kiedy wszyscy kładli się spać, ułożono spętanego Überganga pomiędzy dwoma żołnierzami. Nie mógł on jednak zasnąć, ponieważ ciągle nie wiedział, jakie Francuzi mają wobec niego zamiary i czy w ogóle ujdzie z życiem. Dlatego też wciąż myślał o ucieczce. Gdy wszyscy już posnęli udało mu się uwolnić z więzów i niezauważonym podczołgać się do stojącej nieopodal stodoły. Znalazł tam drabinę, którą przystawił do dachu i wspiął się na górę. Gdy znalazł się tam odrzucił ją, by nie rzuciła podejrzeń i skrył się w słomie.

Jednak kiedy rankiem żołnierze likwidowali obóz, zauważyli jego ucieczkę i oczywiście pierwsze kroki skierowali do wspomnianej stodoły. Übergang ukryty w słomie słyszał krzyki żołnierzy: "Gdzie jest ten chłop?", po czym zaczęto przeszukiwać stodołę. Żołnierze wdrapawszy się uprzednio na górę dzgali bagnetami słomiany dach, omal nie raniąc zbiega. I z pewnością znaleźliby go, gdyby nie dano sygnału do wymarszu. Übergang przebywał w swoim ukryciu do późnego popołudnia, po czym błądzący ze strachu, głodny i spragniony zszedł na dół. Żołnierzy już nie było, odeszli. Zastanawiał się: "Jak dotrę do swoich? Gdzie oni są? Jak ominę wojskowe patrole nie wpadając im w ręce?"

Myśląc o tym, udał się otwartym traktem w kierunku Mściwojowa. I tak, jak przypuszczał, bezpośrednio przed wioską trafił na francuski patrol, który złym przeczuciem próbował ominąć. Niestety, żołnierze mierząc do niego z karabinów przywołali go do siebie. Jednakże wbrew jego złym przypuszczeniom nic złego się nie stało. Wojsko nie było skore do dręczenia go i po krótkich wyjaśnieniach zezwolono mu iść dalej, a i dostał nawet trochę chleba na drogę.

Jego zamiarem było teraz udać się łukiem przez Luboradz w kierunku pobliskich lasów, w których miał nadzieję odnaleźć swoich. Ale w Luboradzu namierzył go tym razem pruski patrol, który był częścią wojsk pod dowództwem gen. Blüchera. Oficer dowodzący patrolem podejrzewał, że Übergang zaprzedał się wrogowi i dlatego jest cały i zdrow.

Tak więc rzekł: "Słuchaj ścierwo, służyłeś francuskim psom, teraz będziesz służyć nam". I tak biednego Überganga zabrali ze sobą tym razem Prusacy dając mu kawałek chleba oraz polecenie oraz polecenie poprowadzenia ich w charakterze przewodnika przez Marcinowice i Damianowo do Lusiny, gdzie zwrócono mu wolność, ponieważ całkiem opadł był z sił.

To wszystko działo się już 1 czerwca. Wróćmy jednak do z powrotem do poprzedniego dnia tj. 31 maja na pole bitwy. Marszałek Macdonald nie użył wszystkich swoich sił do ataku na Rogoźnice, ponieważ zdawał sobie sprawę, że Rosjanie posiadający swoje stanowiska pod Żółkiewką i Gniewkowem mogą zagrozić jego prawej flance. Dlatego też część sił pozostawił w odwodzie. Z kolei sam atak frontalny przeprowadzony o 4 po południu był tak gwałtowny, iż Francuzi zdołali uchwycić północną część Rogoźnicy. Jednakże w tym samym czasie Rosjanie otrzymali posiłki w postaci wsparcia pruską

brygadą "ROTH" i poczęli spychać Francuzów z powrotem w kierunku Targoszyna. Oddziały francuskie, które choć próbowały jeszcze atakować, nie posunęły się już dalej i ok. godz. 22 zarządzono odwrót w kierunku Jawora.

Przytaczane opisy nie są jednak w stanie opisać grozy wydarzeń. Wszędzie wybuchały pociski, a szczęk broni, jęki rannych i żołnierskie okrzyki przesyływały całą okolicę. W Targoszynie od ognia artyleryjskiego zapaliło się gospodarstwo rodziny Atzlerów, a wiele innych zabudowań zostało uszkodzonych lub zniszczonych. Podobnie było w Nieraszkowie, gdzie zapaliły się gospodarstwa pod numerami 3, 18, 19, 21 i 33 oraz w Rogoźnicy, gdzie również wybuchły pożary w obejściach pod numerami 1, 26, 27, 28, 30, w ówczesnej karczynie Gottfrieda Peschela, oraz w zabudowaniach tamtejszego folwarku, który spłonął doszczętnie łącznie ze stodołą. Zapalił się również rogoźnicki kościół dla ewangelików, który stał wówczas w pobliżu karczmy Peschela (na terenie obecnego ogrodu parafialnego). Ten jednak pomimo, iż zbudowany był z muru pruskiego dziwnym trafem ocalał, co tutejsi mieszkańcy uznali za cud. Tak więc straty materialne były znaczne. Do tego dochodziło jeszcze plądrowanie przez żołnierzy obu walczących stron. Francuzi traktowali szaber jako zdobycz wojenną oraz możliwość odbicia sobie ewentualnych strat, natomiast żołnierze pruscy i rosyjscy również nie splamili się poszanowaniem cudzego dobytku. Bez znaczenia było, że Rosjanie byli pruskimi sprzymierzeńcami, a Prusacy mienili się swojskimi wyzwolicielami. Wszyscy plądrowali jednakowo chcąc zgarnąć dla siebie jak najwięcej. Rabowano praktycznie wszystko, co przedstawiało jakąkolwiek wartość, a przede wszystkim żywność. Także i wtedy niejedna damska cnota pękła pod naporem żołnierskich mundurów, co w późniejszym okresie zaowocowało dodatkowym przyrostem naturalnym z militarnymi korzeniami. Prawie wszyscy mieszkańcy okolicznych miejscowości, którzy pozostali na miejscu byli naoczni świadkami tych nieprawości, lecz ze zrozumiałych względów opisano wyłącznie występki Rosjan i Francuzów, choć wiadomo było, iż Prusacy także święci nie byli. Jednym ze świadków tych wydarzeń miał być podobnie jedyny pozostały w Rogoźnicy właściciel gospodarstwa o nazwisku Grüttner. W początkowej fazie bitwy przebywał on jeszcze we wsi, jednak gdy Francuzi uchwycili północną część wsi i sytuacja się stała niebezpieczna, postanowił przenieść się wpierw na tereny zajęte przez kozaków na zboczach Jedlic (w miejscu nazwanym później kozackim lasem), a następnie w okoliczne lasy. Przebywając tam był świadkiem ostrzału artyleryjskiego Rogoźnicy i Targoszyna z pozycji na zboczach Straconki i dalej w kierunku na Zimnik oraz Siekierzyce. Widział również, jak Rosjanie stacjonujący na zboczach Krowiarki i Straconki przynosili ze sobą zrabowane w chłopskich zagrodach drzwi, ramy okienne, a nawet słomę z dachów.

W Kostrzy natomiast trzech pozostali na miejscu mieszkańcy w osobach młodego Mönninga, właściciela jednego z tamtejszych gospodarstw o nazwisku Rudolph oraz mistrza stolarskiego Opitza jeszcze dzień przed bitwą widzieli, jak kozacy stacjonujący w obozie pod Żółkiewką czynili wypadki po łupy wojenne. Gdy wpadali do wsi od razu zaczynali plądrować. Buszowali wszędzie, przewracali meble i pruli łóżka wyrywając z nich sprężyny. Na dziedzińcu tamtejszego dworu było tyle sprężyn z rozprutych łóżek, że żołdacy brodzili w nich po kostki. Rozbijali szafy z aktami, a papiery rozrzucali po podwórku. Rabowali wszystko, co przedstawiało jakąkolwiek wartość, nawet inletry, z których szyli później spodnie. Ci trzech Kostrzynianie, po perturbacjach związanych z całym wojennym zamieszaniem (łącznie z wybatożeniem Opitza przez jednego z kozaków i przywiązaniem go do końskiego ogona) byli również świadkami, jak się to całe żołdactwo zabawia.

Gdy głodni i zmęczeni ponownie przybyli wieczorem do kozackiego obozu pod Żółkiewką stwierdzili, iż właśnie trwają tam przygotowania do uczy. Przyniesiono kurczaki, przyprowadzono barany oraz inne zwierzęta, a następnie wszystkie je zarżnięto i od razu przygotowano do spożycia. Jednakże zaskoczeniem dla tuziemców było, iż zarżnięte i wypatroszone barany dzielono tylko na cztery części, a te wrzucano do miedzianych kotłów przyniesionych ze wsi. W pewnym momencie jeden z kozaków rozebrał się do połowy i przystawił swoje ciało do płonącego ogniska, by w ten sposób pozbyć się dokuczających mu wszy. Cała trójka otworzyła usta ze zdziwienia. Wtedy jeden z żołnierzy krzyknął

do nich po dwakroć: „Maszerujcie! Maszerujcie!”. Ci cofnęli się ze strachem, ponieważ potraktowali te słowa jak groźbę. Ale kozak, który znał trochę niemiecki podszedł do nich i dał im do zrozumienia, że nie miał niczego złego na myśli. Chciał po prostu, aby do niego podeszli. Gdy to uczynili podarował im kawał na wpół surowego udźca baraniego i chleb. Baranina wyglądała niezbyt apetycznie, lecz cała zgłodniała trójka nie była w stanie odmówić sobie tego poczęstunku. Następnie zaproponowano im nocleg w obozie, ale zrezygnowali z niego z racji obaw, iż kozacy mogą im wyrządzić krzywdę. Udali się wtedy ponownie do Kostrzy, aby jednak tam szukać noclegu. Gdy nastał dzień i dało się słyszeć okrzyki: „Wróg nadchodzi!” wspięli się na jedno z okolicznych wzniesień, aby ogarnąć stamtąd chociaż część pola bitwy. Gdy znaleźli się już na szczycie i obserwowali toczącą się walkę wnet podszedł do nich jeden z żołnierzy i zaczął ich przestrzegać przed zbytnim wychylaniem się, bo jak mówił łatwo mogą paść ofiarami

świstających kul. Opitz odparł na to, że również i on może zostać trafiony, ponieważ stoi razem z nimi. Odpowiedź brzmiała: „Ja, to co innego, ja właśnie po to tutaj jestem”. Po jakimś czasie cała trójka udała się do pałacu w Kostrzy, gdzie zastał ich koniec bitwy.

Po zakończonej bitwie pruski rotmistrz Reuss mógł zameldować swojemu dowódcy, wtedy jeszcze generałowi Blücherowi: „Bitwa została zakończona, całe pole bitwy pokryte jest trupami. Francuzi stracili 900 żołnierzy, natomiast Rosjanie ocenili swoje straty na 300 chłopów”. (4)

Dopełnieniem tych wojennych zmagania były najpierw rozmowy na temat zawieszenia broni prowadzone w budynku plebanii w Udaninie, a następnie podpisanie w dniu 4 czerwca rozejmu w Pielaszkowicach, który uwolnił ostatecznie okręgi jaworski i strzegomski od francuskiej okupacji. (5)

4.

Już dzień po zakończeniu bitwy w swoje rodzinne strony zaczęli powracać mieszkańcy ewakuowanych wcześniej miejscowości. Wspominani już Mönning, Opitz oraz Rudolph udawszy się w dzień po bitwie na miejsce boju w Rogoźnicy widzieli stopy trupów, szczególnie na terenach od strony Targoszyna i obecnego parku. Najwięcej martwych żołnierzy leżało pod wielkimi dębami, którzy powyginiani w śmiertelnych pozach wymieszani byli z trupami pięknych rumaków. Wspaniale inkustrowane karabiny zwieńczone szpiczastymi bagnetami wisiały na drzewach, leżały na ziemi lub powbijane były w żołnierskie ciała, lecz największą groźbę budziły te powbijane w ludzkie oczy. Zatrwożonych Kostrzynian ogarnęła nawet przez chwilę pokusa, aby wziąć jeden z nich dla siebie, jednakże nie odważyli się tego uczynić. Wszędzie wały się resztki wojskowego oręża oraz dogasały wznieczone podczas boju pożary. Nad całym pobojuwiskiem unosił się zapach śmierci, a dopełnieniem tego obrazu były jęki rannych i konających żołnierzy.

Wspomnianemu już wcześniej właścicielowi jednego z rogoźnickich gospodarstw o nazwisku Grüttner, który po zakończeniu bitwy wrócił był do domu również jawił się zatrważający obraz pobojuwiska. Ten z kolei zwiedzając pole bitwy znalazł przy parkowym stawie jeszcze żywego żołnierza, którego nogi wyglądały jak jedna krwawa miazga.

Ów żołnierz błagalnym tonem począł prosić Grüttnera, by ten dobił go oferując mu w zamian za to zegarek, który trzymał w ręku. Grüttner nie skorzystał jednak z tej oferty i przygnębiony poszedł dalej zostawiając nieszczęśnika samemu sobie. Gdy po jakimś czasie powrócił w to samo miejsce, żołnierz już nie żył.

Tak więc głównym zadaniem dla powracających mieszkańców Rogoźnicy stało się teraz grzebanie poległych żołnierzy.

Do tego celu powołani zostali z nakazu gminy mężczyźni, którym niestraszna była tego typu praca.

Wykopane zostały wielkie doły, w których składano nawet po 50 ciał. Największe groby urządzono pod dębami w parku tzn. w miejscu gdzie poległa największa liczba żołnierzy. W miejscu tym jeszcze przez wiele lat widniał tzw. „rosyjski grób”, który dawał świadectwo niegdysiejszej bitwie. Jednakże nie wszystkich poległych odnajdowano i chowano od razu. Niektóre ciała, po części już zbutwiałe znajdowane były w odległych i ukrytych miejscach nawet po dwóch lub trzech tygodniach. Te transportowano wtedy przy pomocy specjalnych haków do już wcześniej powstałych grobów. Jedną z osób pracujących przy grzebaniu zwłok był znany już Grüttner, który pewnego dnia znalazł był zwłoki żołnierza, na którego nogach widniały wojskowe buty z cholewami. Nie mógł się on wtedy oprzeć pokusie, by ich sobie nie przywłaszczyć. Próbując to uczynić spostrzegł jednakże, iż wraz z butami ściera jednocześnie skórę z nóg nieboszczyka, porzucił więc swój makabryczny zamiar. Był to jeden z wielu przykładów na to, jak tutejsi mieszkańcy starali się czasami wynagrodzić sobie straty, jakie ponieśli z racji działań wojennych oraz plądrowania ich domostw przez przewijające się tędy wojsko. Także i wiele lat po bitwie na terenie Niedaszowa i Rogoźnicy znajdowano jeszcze bitewne pamiątki w postaci elementów żołnierskiego ekwipunku, uzbrojenia lub nawet szczątków poległych żołnierzy. Między innymi w roku 1890 w jednym z rozbieranych wówczas budynków na terenie Niedaszowa znaleziono karabiny pochodzące z okresu wydarzeń w końcu maja 1813 r. Natomiast najbardziej ponurym znaleziskiem, które odkryto w 1892 r. podczas rozbierania domu pod numerem 16 również w Niedaszowie były szczątki francuskiego żołnierza. (6) O tym, iż jest to Francuz wywnioskowano z leżącej obok niego szabli i guzików od munduru z francuskimi znakami. Znalezienie zwłok żołnierza w tak dziwnym miejscu tłumaczono sobie w sposób następujący: pewnego dnia, a miało się to dziać w czasach francuskiej okupacji Śląska (prawdopodobnie jeszcze wiele lat przed bitwą w 1813r.) niewielki oddział francuskich żołnierzy, być może kwaterunkowych, przybył do Niedaszowa. Żołnierze rozeszli się po wsi. Jeden z nich mógł wtedy wtargnąć do domu pod numerem 16 i zbyt natarczywie czegoś się domagać. Musiała nastąpić scysja ówczesnego właściciela domu z owym Francuzem, który podczas starcia z gospodarzem stracił życie. Dziwnym trafem oficer dowodzący oddziałem nie mogąc odnaleźć swojego podwładnego wydał w końcu rozkaz udania się w dalszą drogę, natomiast właścicielowi domu, który obawiając się późniejszych konsekwencji (chodziło przecież o jego życie, ponieważ w wojennych warunkach najprawdopodobniej zostałby skazany za ten czyn na karę śmierci) nie przyszło nic innego do głowy, jak tylko ukryć zwłoki pod podłogą, nikomu oczywiście nie wspominając o całym zajściu. Po wielu latach ów gospodarz sprzedał swoją nieruchomość, a jej nabywcy żyli w nieświadomości, iż posiadają w swoim domu lokatora w postaci trupa francuskiego żołnierza skrytego pod podłogą. I dopiero po wielu latach natknięto się przypadkowo na kości tego nieszczęśnika, a zarazem domniemanego sprawcy najścia na owy dom. Ostatnie bitewne znaleziska w postaci armatnich kul różnej wielkości znajdujących na terenie Rogoźnicy oraz okolic, kul karabinowych odnajdowanych w pniach tutejszych drzew, czy karabinów wyławianych z Wierzbiaka datuje się na lata 30-te ubiegłego wieku. Pamiątką po ówczesnej bitwie jest również domniemany grób francuskiego grenadiera, kapitana Jeana-Michela Simona znajdujący się przy kościele św. Piotra i Pawła w Strzegomiu. (7) W 1913 r. z okazji 100-lecia bitwy zorganizowana została w Rogoźnicy uroczystość, podczas której odsłonięty został kamień upamiętniający wydarzenia z 31 maja 1813 r. Jednakże jeszcze wcześniej, w rok po bitwie właściciel spalonej podczas bitwy gospody Gottfried Peschel umieścił na nowo wybudowanym po pożarze budynku tablicę z naniesioną inskrypcją:

Kiedy dnia 31 maja roku 1813 żołnierze francuscy
doszli do tego miejsca i w krwawym boju z nimi spłonęła duża
część wsi, zlitował się tedy nasz Pan i rzekł był:
Tylko do tego miejsca i ani kroku dalej !

Przed wojną , ogniem i suszą
Chroń nas miłościwy Panie.

+ Wykonał G. T. P.

1814

5.

Powracający z ewakuacji mieszkańcy prawie wszędzie zastawali zniszczone lub splądrowane domostwa. Porzucone podczas ucieczki mienie również było w dużej mierze zniszczone lub rozkradzione. Wszędzie walał się porozrzucany sprzęt domowy, zniszczone meble i rozprute łóżka. W jednym z niedaszowskich gospodarstw jego właściciele zastali wóz, do którego zaprzęgnięte były dwa piękne konie. Nagle zjawili się kozacy, wyprzęgli konie i w zamian zostawili swoje zajeżdżone.

Z kolei kowal Otto z Targoszyna (ten, który reperował sprzęt wojskowy) już po powrocie do wsi wysłał swoją nastoletnią córkę z zarobionymi przy wojsku pieniędzmi po zakup żywności. Dziewczyna została po drodze zatrzymana przez żołnierzy i oczywiście obrabowana. W ten sposób biedny kowal stracił wszystkie oszczędności.

We wszystkich okolicznych miejscowościach sytuacja miała się podobnie, wszędzie żołnierze wyrządzali szkody dopuszczając się różnych nieprawości. Dotyczyło to podług ówczesnych głównie Rosjan i Francuzów, choć tajemnicą poliszynela było, iż żołnierze pruscy także mieli w tym swój udział. W tym wszystkim była jednakże jedna

prawidłowość dotycząca żołnierzy rosyjskich, a mianowicie obchodzenie się z łózkami i pościelą. Poszycia z nich, jak również i inletry wszędzie traktowane były przez nich jako potencjalny materiał na spodnie. Dlatego też wszystkie łóżka prute były w celu jego pozyskania. Najwięcej sprężyn z rozprutych łóżek znaleziono w Niedaszowie, gdzie tamtejszy rów przy głównej ulicy był wypełniony nimi po brzegi.

W Targoszynie ostał się z kolei tylko jeden kogut, którego mieszkańcy znaleźli siedzącego na lipie rosnącej w podwórzu tamtejszego kościoła. Natomiast w oborze należącej do kościelnego dzierżawcy znaleziono jedyną we wsi kwokę z pisklakiem, pozostały drób padł był łupem żołdactwa. Żołnierze trzymając w rękach drewniane kołki tak długo biegali za ptactwem, aż te zmęczone ciąglą ucieczką dały się zatłuc.

Znany już ze swoich wcześniejszych przygód Übergang, posiadacz większej ilości uli przed ucieczką ukrył był zapasy miodu w ziemi, natomiast nad skrytką zasadził zboże. Lecz pomimo tego, iż zboże podczas nieobecności gospodarza zdążyło już wzejść, schowek został odkryty, a miód skradziony. Zapasy miodu, słoniny oraz innej żywności ukryte w zakrystii targoszyńskiego kościoła również padły łupem złodziei w żołnierskich mundurach, żołdactwo nie uszanowało świętego miejsca. Z kolei inny nieznany z nazwiska Targoszynianin wyjąwszy jeden z kamieni w tutejszej fontannie, postanowił ukryć w powstałym otworze swoje pieniądze. Następnie wstawił ów kamień na swoje miejsce i był pewien, że przetrwają one burzę wojenną. Niestety przeliczył się, po powrocie stwierdził ze zdumieniem że zniknął i kamień i pieniądze. Inny znowu zakopał skrzynię z majdanem w gumnisku stodoły. Po powrocie do wsi odnalazł ją , lecz niestety w stanie rozkładu. Stało się tak, ponieważ podczas ostrej ulewy woda dostała się do stodoły przez uszkodzony pociskiem dach i zalała przysiółek. W ten sposób nieszczęśnik stracił prawie wszystkie swoje rzeczy. Jedyne, co mu pozostało, to zabrane podczas ewakuacji i przywiezione z powrotem dzban na mleko.

Ale podczas tych smutnych i tragicznych wydarzeń nie brakowało także i zabawnych sytuacji. I tak np. targoszyński młócarz Ilgner postanowił przechrzyć potencjalnych szabrowników. Przed ucieczką

poodcinał mianowicie liny wiążące kłody drewna ułożone na swoim podwórku i porozrzucił je po obejściu. Chciał w ten sposób sprawić wrażenie, iż jego gospodarstwo zostało już splądrowane. Podstęp udał się, plądrującym żołdakom nie chciało się przeszukiwać miejsca sprawiającego wrażenie już splądrowanego. Dodatkowo przemieszał on przechowywane ziarno z plewami, czym uczynił je niezdatnymi do spożycia. Skutek był taki, że zboże pozostawiono nietknięte.

Z kolei pewien urzędnik z pałacowego majątku o nazwisku Hapel, człek zamożny i bojaźliwy całkowicie stracił głowę podczas ewakuacyjnego zamieszania. Kazał mianowicie umieścić wszystkie swoje zapasy w jednym z pomieszczeń piwnicznych targoszyńskiego pałacu i zamurować skrytkę. Zapomniał jednakże zamaskować miejsce zamurowania. Świeża zaprawa murarska była doskonałym drogowskazem dla szabrowników i piwnice zostały opróżnione.

Następnie, już bezpośrednio przed wyjazdem jako pałacowy klucznik pozamykał wszystkie pomieszczenia w pałacu na klucz, a te wrzucił do studni, wychodząc z założenia, iż bez kluczy nikt się do pokoi nie dostanie. Srodze się jednak zawiódł, drzwi wyłamano, a pomieszczenia splądrowano.

Jednak nie wszystkie rabunki należy przypisywać wyłącznie żołnierzom. Także i tutejsi mieszkańcy nie byli bez winy. Często to oni właśnie okradali się nawzajem, korzystając z nieobecności sąsiadów, oskarżając następnie o wszystko wojsko. Powód był prosty: głód, nędza, zniszczone i zrabowane mienie, a także zwykła zawiść i chęć wzbogacenia się kosztem innych. Ci szabrownicy nazywani byli przez tutejszych „wiejskimi kozakami”

(prawdopodobnie z racji konotacji z kozakami służącymi w carskiej armii oraz ich występków).

Dobrym przykładem opisu ówczesnej sytuacji panującej w całej tutejszej okolicy był list z dnia 24 czerwca 1813 r. napisany przez mieszkańca Rogoźnicy Johanna Christofa Schneidera do jego syna Karla, powołanego do jednostki wojskowej w Nysie (choć bardziej prawdopodobne jest, iż ów list nie został napisany osobiście przez niego, lecz przez nauczyciela o nazwisku Grüttner, któremu miał on zlecić napisanie listu).

„Kochany Synu ! List, który teraz piszę jest już drugim z kolei. Mniemam, że pierwszego listu prawdopodobnie nie otrzymałeś, ponieważ Twój batalion już wcześniej wymaszerował był z Nysy. Dlatego też korzystam z okazji, która mi się ponownie nadarzyła i piszę do Ciebie po raz kolejny. Frasujesz się z pewnością, jak nam się wiedzie? Niestety mogę jedynie przekazać Ci ponure wiadomości, ponieważ żołnierze rosyjscy wszystko splądrowali. Wcześniej żyliśmy jeszcze w znośnych warunkach, mieliśmy chleb, odzież, pościel i w zasadzie wszystko, czego potrzebowaliśmy do życia. Teraz jesteśmy bardzo biedni, ponieważ nie posiadamy już niczego. Siedzimy więc w domu, spoglądamy jeden na drugiego i płaczemy rzewnymi łzami, ponieważ nie wiemy, jak dalej żyć i skąd wziąć potrzebne rzeczy.

Do przyjaciół też nie możemy się zwrócić, ponieważ oni sami nic nie mają, wszystko zabrali Rosjanie. Nic nie pomogło, że prawie każdy z tutejszych skrzętnie poukrywał co cenniejsze rzeczy. Zresztą my również, wiedzeni złym przeczuciem ukryliśmy nasze łóżka, bieliznę, odzież oraz inne rzeczy w piwnicy tutejszego folwarku, a następnie zamurowaliśmy wejście. Wszystko nadaremnie, ci złodzieje schowek wytropili i obrabowali. Skrzynie z odzieżą zostały rozbite, a łóżka rozprute. Wszędzie leżały porozrzucane sprzężyny. Bielizna, fartuchy, chusty, czapki i pozostała odzież, wszystko zostało skradzione, podarte lub wyświechtane w błocie na tutejszym podwórku. Wiele rzeczy zostało spalonych, ale też część z nich pokradli źli ludzie. Twoja bielizna i szaliki także zginęły, ale to co masz w Legnicy ocalało. Twój pan również większość rzeczy zachował, choć jego służebna okazała się złodziejką i wiele mu ukradła. Nakazał Cię on pozdrowić. Ja ze swoich rzeczy niczego nie znalazłem, no może poza niebieskim surdudem i sukmaną, które niestety były podarte. Twoja siostra, bracia i szwagierki również wszystko stracili, nie mamy niczego oprócz codziennego ubrania, które mamy na sobie. Twoja matka i siostra zmuszone są chodzić boso do kościoła., lecz co nam najbardziej doskwiera, to to, iż nie mamy nawet jednego łóżka i na stare lata zmuszeni jesteśmy spać bez przykrycia na twardej słomiance. Kochany Synu, dla Ciebie nie byłoby to może uciążliwe, ponieważ jesteś jeszcze młody, ale dla mnie i dla Twojej starej schorowanej matki spanie na tej okropnej

słomiance jest prawdziwą udręką, ponieważ zamiast odzyskiwać siły podczas spoczynku, zawodzi wciąż, bo nie wie, jak ma rankiem wstać wijąc się z bólu. Z tego to właśnie powodu najbardziej cierpi Twoja biedna siostra. Ach, jak często mawia, kochana matko, tyle dobrego dla mnie uczyniliście, a ja teraz widząc was tak leżących niczego nie mogę dla was uczynić. Nie mam nawet poduszki, którą mogłabym wam przynieść, abyście mogli choć trochę wygodniej pospać. Ach, gdyby to zobaczył mój kochany brat, który jest taki dobry dla mnie i dla matki, tedy na pewno obeszlaby go ta nasza niedola. Ach, gdybym mogła go znów zobaczyć i powiedzieć mu o tym, mojemu bratu, który zawsze jest taki dobry i oddany mi, który zawsze mnie przytula.

O, jak bardzo chciałabym się mu zwierzyć i opowiedzieć o naszych troskach, z pewnością popłakałby ze mną i starał się mnie pocieszyć, tedy lżej byłoby mi na sercu. Tak mój Synu, właśnie tak czule wypowiada się Twoja siostra, a nasza córka o nas i o Tobie. Gdybyś był może w okolicy, napisz proszę do nas, gdzie dokładnie jesteś, a my może będziemy mogli Cię odwiedzić. Kochany Synu ! Wiele razy prosiłeś mnie o różne rzeczy, więc teraz i ja mam do Ciebie prośbę, mianowicie gdybyś mógł zainteresować się swoim baranym kozuchem, który trzymasz w Legnicy, ja mógłbym tedy mieć chociaż to okrycie, które chroniłoby moje stare plecy w zimne dni. Uwierz proszę, naprawdę niezwykle trudno jest mi prosić Cię o to, lecz mam wielką nadzieję, że nie odrzucisz prośby starego ojca i gdy będę mógł, niezwłocznie udam się tam, aby przywieźć ten kozuch. Twoja matka, siostra, bracia i szwagierki pozdrawiają Cię bardzo serdecznie. Póki co jeszcze jesteśmy zdrowi. Niech Cię dobry Bóg ma w swojej opiece i niech Cię chroni przed wszelkimi niebezpieczeństwami, które mogłyby Cię spotkać oraz żebyśmy się spotkali znowu cali i zdrowi. Tegoż życzy Ci serdecznie Twój kochający ojciec Johann Christof Schneider.”

Wymieniany tutaj Karl przeżył kampanie wojenne lat 1813 i 1815, po czym powrócił w glorii zwycięzcy do Rogoźnicy i jako właściciel jednego z tutejszych gospodarstw dożył sędziwego wieku. Elementy jego wojskowego munduru oraz ekwipunku przekazał on później jako pamiątkę do muzeum miejskiego w Legnicy.

List ten jest doskonałym przykładem na sytuację panującą wówczas w całej tutejszej okolicy. Można przyjąć, iż odnosi się on również i do samego Targoszyna, który w równym stopniu, co Rogoźnica dotknięty został działaniami wojennymi oraz problemami spowodowanymi przez stacjonowanie i przemarsze wojska.

Ostatnim wojennym akcentem dla tutejszej okolicy była połowa sierpnia roku 1813, kiedy to po około 10 tygodniach od zawarcia rozejmu na początku czerwca na nowo rozpoczęły się działania militarne.

14 sierpnia oddziały kozaków z trębaczami na czele oraz dwunastoma bateriami armat, których lonty były pozapalane (naturalnie dla dodania przemarszowi splendoru) przemaszowały ze Strzegomia przez Rogoźnicę i Niedaszów w stronę Jawora. Z każdym dniem wojska było coraz więcej, aż pewnego dnia ścisk na głównym trakcie był tak wielki, iż tutejszym mieszkańcom nie było nawet dane przechodzić z jednej strony drogi na przeciwną. Pewien rolnik o nazwisku Wagenknecht był nad wyraz szczęśliwy, kiedy jeden z oficerów zezwolił mu łaskawie na przejazd wozem z jednego gospodarstwa do drugiego.

Podobnie było i w Targoszynie, gdzie mieszkańcy nauczeni już doświadczeniem pełni byli obaw, czy aby ponownie nie powtórzy się sytuacja z czerwca, kiedy to działania wojenne, kwaterunek wojska oraz plądrowanie domów doprowadziły wielu tutejszych mieszkańców do ruiny. Co prawda miało się to jeszcze raz powtórzyć, lecz już nie w takim stopniu jak dwa miesiące wcześniej.

26 sierpnia połączone siły rosyjsko-pruskie stoczyły zwycięski bój z wojskami francuskimi pod dowództwem znanego już marszałka Macdonalda nad pobliską Kaczawą. Dzień później sprzymierzeni pędzili traktem świdnicko-jaworskim jeńców francuskich pojmanych podczas bitwy i był to już dla całej tutejszej okolicy naprawdę ostatni akcent tej wojny.

Głośnym echem odbijały się jeszcze późniejsze bitwy sprzymierzonych z wojskami francuskimi, lecz nie miało tu już praktycznie żadnego znaczenia dla tutejszych mieszkańców.

Nastąpiła era pokoju, odbudowy kraju i normalnego życia, choć już po zakończeniu wojny nadeszły jeszcze klęski w postaci epidemii zarazy, suszy i ostrej zimy, które ponownie zebrały śmiertelne żniwo wśród tutejszej ludności, jak również pogorszyły i tak już nie najlepszą sytuację gospodarczą regionu.

6.

Na początku wieku XIX oraz po klęskach z lat 1806/07 zaczęto przeprowadzać reformy społeczne pod naciskiem politycznym pruskiego ministra barona von Steina. Zniesione zostało poddaństwo (1807), ustanowiono nowe przepisy regulujące status społeczny i relacje pomiędzy szlachtą a ludźmi wolnymi. To właśnie m.in. te działania doprowadziły do wybuchu "wiosny ludów", która już na zawsze zmieniła oblicza pruskiej i europejskiej społeczności. W Jaworze dochodzi wtedy do starć pomiędzy mieszkańcami, a „strażą obywatelską”. Porządek zaprowadza dopiero oddział kirasjerów. Po tych wydarzeniach oraz dłuższych rozruchach także i na wsi chłopcy doczekają się w końcu nowej ustawy agrarnej (02. 03. 1850). Dnia 13 kwietnia 1853 r. kilkudziesięciu Targoszynian doprowadza do podpisania umowy z właścicielem targoszyńskiego majątku regulującej relacje między nimi, a dotyczące m.in. użytkowania gruntów, odpłatności za świadczoną pracę oraz obowiązkowych dostaw do majątku. Zakończyła ona ostatecznie spór w tej materii prowadzony od 1848 r.

7.

Targoszyn rozwijał się. Szczególnego znaczenia nabrały hodowla zwierząt (konie, bydło rzeźne, owce) oraz produkcja mleka. Zresztą już w 1800 r. pogłowie owiec we wsi liczyło 1880 sztuk, co jak na owe czasy było ilością znaczną.

W okolicy zaczął rozwijać się także przemysł kamieniarski i kopalniany, który z czasem stał się znaczącym źródłem dochodu dla tutejszego regionu i jednocześnie stał się wizytówką całej ziemi świdnicko-jaworskiej. Wzrastała również liczba mieszkańców oraz ich zamożność.

Mniej więcej w połowie XIX w. zaczął zmieniać się także i wygląd wsi. Wraz z rozwojem budownictwa zaczęły znikać kurne chaty budowane z drewna i kryte słomą. Przybywało domów murowanych krytych dachówką, a pomieszczenia mieszkalne stawały się obszerniejsze i jaśniejsze z racji montowania większych okien.

Według spisu z roku 1845 Targoszyn liczył m. in. 678 mieszkańców, (607 wyznania ewangelickiego i 71 katolickiego), kościół, 113 domów, pałac, 2 folwarki, browar, gospodę oraz szkołę.

W 1856 r. wraz z oddaniem do użytku linii kolejowej Legnica-Jaworzyna Śląska wybudowany został dworzec kolejowy w Rogoźnicy. I chociaż Targoszyn nie posiadał jeszcze wtedy bezpośredniego połączenia drogowego z Rogoźnicą, to jednak budowa dworca w pewnej mierze przyczyniła się do rozwoju wsi.

Pewien niepokój wśród tutejszych mieszkańców wzbudziły wojny z Danią i Austrią prowadzone w latach 1864 i 1866, a zwłaszcza rok 1866, kiedy to 3 lipca dało się odczuć niesiony ponad górami pomruk działań wojennych pod Hradec Kralowe. Wymienione zmagania militarne zakończyły się jednak zwycięstwem Prus i tutejsi mieszkańcy mogli odetchnąć z ulgą. Na szczególną chwałę zasłużył sobie wtedy Dolnoślązak hrabia Moltke, właściciel majątku w niedalekiej Krzyżowej, co bardzo podnosiło na duchu mieszkańców całej tutejszej okolicy. Los bywa jednak okrutny, tak więc niedługo

potem mieszkańcy Targoszyna i okolic ponownie poczuli powiew śmierci. Wybuchła mianowicie epidemia tyfusu i cholery, która w samej tylko gminie Rogoźnica pochłonęła 20 ofiar.

W roku 1870 wybuchła nowa wojna, tym razem pomiędzy Prusami, a Francją, która zakończyła się w rok później ponownym zwycięstwem Prusaków. W tej wojnie brało również udział kilku mieszkańców Targoszyna (wśród nich jedyny znany obecnie z imienia i nazwiska Heinrich Bartsch), jeden poległ. Po zakończeniu wojny olbrzymie reparacje wojenne ze strony Francji w dużym stopniu przyczyniły się do wzrostu zamożności Prus i wzrostu gospodarczego w tym kraju. Miał to odczuć nawet i sam Targoszyn. Idyllę gospodarczą wsi zakłócały jednak częste pożary, które trawiły tutejsze majątki i wprowadzały wiele zamieszania. Między innymi w roku 1879 wybuchł pożar w gospodarstwie rodziny Jäkel. Albert Jäkel był wtedy urzędnikiem państwowym i jednocześnie pełnił funkcję przedstawiciela związku kombatantów wojennych w Targoszynie. Był on również strażackim trębaczem w tutejszej remizie. Wspomniany pożar pozbawił życia dwójkę jego dzieci, co stało się osobistą tragedią dla tego człowieka i zmieniło go już na zawsze. W rok później wybuchł następny pożar, tym razem w gospodarstwie rolnika o nazwisku Kienpast. Ten z kolei znany był swoim współziomkom jako człowiek o nadludzkiej sile. Według ówczesnych przekazów nie dość, iż w dni targowe nosił on z Targoszyna do Jawora na własnych plecach worki zboża ważące około 85 kg , to również był w stanie przewieźć tą samą drogą na rowerze kilka worków zboża naraz. Ten mocarny Targoszynianin z racji swojej siły częstokroć proszony był o pomoc przy uboju zwierząt. Wyprowadzał on wtedy z obory trzodę oraz bydło, które wierzgając broniły się zaciekle przed przerobieniem na kotlety i kiełbasę. Próżna to była jednak obrona, Kienpast chwycił je w swoje stalowe ramiona, a inni męszczyźni pozbawiali je życia.

Lecz i jego spotkała kiedyś tragedia. Pewnego dnia, gdy uczestniczył w kazaniu postnym w rogoźnickim kościele

splonęło mu całe gospodarstwo wraz z dobytkiem. W pożarze tym zginął także jeden z lokatorów Kienpasta o nazwisku Krause, a jedna osoba zmarła później w wyniku odniesionych poparzeń. Córka Kienpasta była o krok od śmierci, gdy zaczęła się podczas wyprowadzania zwierząt z obory chcąc uratować je przed niechybną śmiercią.

W roku 1884 wybuchł z kolei największy w historii Targoszyna pożar, który całkowicie strawił ówczesny pałac. Tego samego dnia splonęły również stajnie, obory oraz stodoła należąca do folwarku. Był to spory ubytek w targoszyńskiej infrastrukturze i dopiero wiele lat później wybudowano nowy pałac oraz zabudowania folwarczne.

8.

W 1891 r. Targoszyn otrzymał nowe połączenie drogowe z dworcem kolejowym w Rogoźnicy, a tym samym z głównym traktem świdnicko-jaworskim. Usprawniło to znacznie ruch i skróciło podróż do pracy Targoszynianom pracującym w kamieniołomach na terenie Rogoźnicy oraz Kostrzy.

W tym samym roku wybrukowana została nawierzchnia głównej ulicy we wsi i tym samym skończyły się "błotne" problemy, szczególnie uciążliwe wiosną i jesienią. Także i tego roku właściciel majątku odkupił drogę publiczną przebiegającą dotychczas przez park za cenę 1000 ówczesnych marek, która to suma przeznaczona została właśnie na budowę głównej ulicy we wsi.

3 lata później wybudowana została nowa droga biegnąca z Targoszyna przez Mściwojów i Luboradz do Skały, którą tutejsi mieszkańcy nazwali żartobliwie "Drogą Richthofena" (przebiega ona równolegle do starej drogi gruntowej).

Powodem żartów było częste korzystanie z niej przez ówczesnego starostę jaworskiego barona von Richthofena z Mierczyc do transportu plonów buraczanych właśnie z Mierczyc do cukrowni w Goczałkowie.

Dnia 19 kwietnia 1892 r. otwarto w Targoszynie zakład opiekuńczy pod wezwaniem św. Jadwigi, który ufundowała baronowa Sophie von Richthofen na pamiątkę swojej młodo zmarłej córki. Budowa finansowana była ze środków własnych baronowej i trwała 2 lata. Otwarcie było wielką uroczystością dla mieszkańców wsi i okazją do złożenia wyrazów szacunku dla baronowej, która wielokrotnie na ich rzecz zajmowała się działalnością charytatywną.

Przybytek ten obejmował przedszkole i szkołę dla dzieci pracowników majątku, a także dom starców i dla obłożnie chorych prowadzony przez siostry zakonne. (8)

2 lata później wybudowana została tutaj kolejna szkoła z dwoma pomieszczeniami klasowymi i trzema pokojami dla nauczycieli. Do tego momentu przez prawie 20 lat jako budynek szkolny służył późniejszy dom dworskiego gajowego znajdujący się na terenie folwarku.

Koniec wieku XIX przyniósł dalszy rozwój wsi, stworzenie parku oraz budowę nowego pałacu w miejscu poprzedniego, spalonego kilkanaście lat wcześniej (park 1878 lub 1879, pałac 1897). Wybudowanie pałacu było wydarzeniem nad wyraz ważnym, ponieważ część mieszkańców Targoszyna znalazła pracę przy jego budowie natomiast resztę utwierdziła w przekonaniu, iż rodzina von Richthofenów nadal zamierza tutaj pozostać. Trzy lata przed końcem XIX stulecia wybuchł jeszcze jeden pożar, którego ofiarą padł tym razem stary młyn. Młyn, który spłonął wtedy doszczętnie nigdy już nie został odbudowany. Jednakże najważniejszym wydarzeniem tego czasu było ufundowanie przez jednego z mieszkańców Targoszyna niejakiego Karla Kietze mechanizmu zegarowego oraz tarcz zegarowych na wieżę tutejszego kościoła. Był to czynek bardzo szlachetny, ponieważ w owym czasie jeszcze nie wszystkim było stać na taki zbytek, jakim był ręczny zegarek, a w ten sposób każdy mógł spojrzeć na wieżę i dokładnie dowiedzieć się, która akurat jest godzina. Sam koniec stulecia Targoszynianie pożegnali ze smutkiem reasumując swoje wcześniejsze dokonania, natomiast w wiek następny wkraczali podobnie jak w poprzednich stuleciach, z nadzieją na lepsze jutro.

9.

Mniej więcej do końca XIX stulecia rozwijała się w regionie uprawa lnu. Z tej racji prawdopodobnie w połowie stulecia wybudowano przy granicy z Rogoźnicą niewielką roszarnię, której rolą stała się obsługa targoszyńskich jak również okolicznych hodowców lnu. (9)

Głównym powodem budowy roszarni było to, iż rolnicy którzy przerabiali len w swoich gospodarstwach powodowali zagrożenie pożarowe (len posiada właściwości wybuchowe). Wprowadzono więc przepisy, które mówiły, iż jego obróbka musi odbywać się poza obszarem zabudowanym. Dlatego też zakład ten wybudowany został właśnie pomiędzy Targoszynem, a Rogoźnicą na terenie wolnym od zabudowań. Roszarnia funkcjonowała do pierwszych lat XX wieku, kiedy to została zlikwidowana z racji braku konkurencyjności dla wielkich zakładów tego typu.

Z tego okresu pochodziła również tradycja tzw. "wieczorów tkackich" (niem. Spinnenabende), która przetrwała aż do czasów ostatniej wojny. Wieczory te organizowane przeważnie w porze jesienno-zimowej, kiedy zmierzch zapada dosyć wcześnie miały formę spotkań towarzyskich, podczas których tańczono, śpiewano i przedzono właśnie len. Częstym widokiem były wówczas grupy dziewcząt i gospodyń wiejskich podążające ze świecącymi lampionami do wyznaczonego na „wieczór tkacki” domu. Po wielu latach, gdy ta gałąź gospodarki całkowicie znikła pozostały po niej jedynie wspomnienia oraz właśnie tradycje "wieczorów tkackich". W niektórych domach jeszcze pod koniec II wojny światowej znajdowały się resztki sprzętu tkackiego, jak na przykład kołowrotki, czy wrzeciona.

Nie była to jednakże jedyna tradycja pielęgnowana wówczas przez tutejszą ludność, było ich oczywiście więcej.

Dość znanym zwyczajem było tutaj także tzw. „Zaproszenie do grobu” (niem. Zu Grabe bitten). Polegało ono na tym, iż po śmierci jednego z mieszkańców, gospodyni domu lub ktoś z bliskich krewnych chodził od domu do domu i przekazując wiadomość o śmierci informował gdzie i kiedy odbędzie się pochówek.

Inną z kolei tradycją był kiermasz organizowany każdego roku w połowie listopada (w niedzielę i poniedziałek).

Odbывał się on już po żniwach, tak więc tutejsi rolnicy mieli doskonałą okazję do świętowania i zabawy. Wtedy to, podobnie jak podczas świąt Bożego Narodzenia i Wielkanocy w każdym domu przygotowywano typowo dolnośląskie potrawy, jak na przykład ciasto z kruszonką, makowiec, bułeczki z rodzynkami. Zarzynane były również i zwierzęta, z których przygotowywano kielbasę oraz inne potrawy mięsne. Protestanci z kolei przygotowywali kluski z makiem, które przygotowane z ziemniaków z dodatkiem maku były wprawdzie gotowane, a następnie smażone z dodatkiem dodatkiem cukru. W obydwu funkcjonujących już wtedy targoszyńskich gospodach odbywały się wtedy niedzielne i poniedziałkowe tańce. Wstawiano tam również specjalne stoły, na których grano w kości, a nagrodami dla zwycięzców były między innymi serca z piernika. W zabawach brali udział wszyscy mieszkańcy wsi, tak starzy, jak i młodzi. U piekarza o nazwisku Breitkopf można było nabyć sztuczne ognie, które młodzież odpalała przez cały okres trwania kiermaszu. Krewni z całej okolicy przybywali w odwiedziny, a jadła i napitku był wtedy dostatek. Natomiast z racji, iż obydwie gospody mieściły się naprzeciwko siebie, goście wciąż się wymieniali przechodząc z jednego lokalu do drugiego. Któregoś dnia jeden z przybyłych tu gości tak to skwitował: „U was w Targoszynie to macie fajnie, wylatujesz z jednej knajpy, od razu wpadasz do drugiej.”

Wszystkie te tradycje i zwyczaje, jak również i niemiecka gwara dolnośląska zanikły całkowicie po zakończeniu II wojny światowej i wysiedleniu stąd ówczesnych mieszkańców do Niemiec.

Przypisy do rozdziału III.

1. Na pamiątkę tej potyczki w 1960 r. ufundowany został pomnik, który stanął przy drodze Szczawno Zdrój- Struga
2. Obecnie Boguszów- Gorce
3. Obecnie Świebodzice-Ciemie
4. Według bardziej wiarygodnych źródeł bitwa pochłonęła ok. 3000 zabitych, rannych i zaginionych
5. Istnieje również wersja, iż rozejm podpisany został w budynku gminy w Paszowicach
6. Na tej samej posesji znaleziono wcześniej monety pochodzące z okresu wojny trzydziestoletniej, które prawdopodobnie w obawie przed rabunkiem ukrył tam właściciel domu.
7. Grób można określić jedynie z dokładnością do kilku metrów.
8. Budynek ten obecnie nie istnieje, został rozebrany latach 50-ch ubiegłego wieku z racji złego stanu technicznego.
9. Dokładne ustalenie miejsca, w którym stała roszarnia jest obecnie niemożliwe. Wiadomo jedynie, iż została ona wybudowana w pobliżu ścieżki o nazwie Kirchsteig. Data jej budowy oraz likwidacji również pozostaje nieznana, można ją określić jedynie w przybliżeniu.

IV.

Od początku XX w. do zakończenia II wojny światowej

1.

Sam początek nowego stulecia nie przyniósł nic specjalnie interesującego, jednak podobnie jak to bywało w przeszłości gorąco omawiano bieżące wydarzenia w regionie i na świecie także dyskutowano na temat nowych wynalazków cywilizacyjnych, które upowszechniały się dosyć szybko i powoli trafiały również i do Targoszyna.

Dla Targoszyna pierwszym ważnym wydarzeniem tego okresu było wybudowanie w 1904 r. cmentarza dla ewangelików przy drodze wylotowej do Damianowa. Głównym powodem jego budowy był brak miejsca na cmentarzu przykościelnym oraz to, iż większość ewangelicka już od dłuższego czasu bardzo pragnęła mieć własny cmentarz.

Od tego momentu ewangelicy dokonywali pochówków na terenie nowego cmentarza, natomiast katolicy czynili to dalej na nekropolii przy kościele, powiększając ją nieco. (1)

W 1906 r. przybył do Targoszyna nauczyciel Karl Pallaske, który do momentu wyjazdu w 1945 r. (przebywał już wtedy na emeryturze) zdołał wychować aż trzy generacje swoich podopiecznych. Po nim przybyli tu również jego kolega o nazwisku Förster, a następnie ich koleżanka po fachu o nazwisku Parusel.

2 lata później pożar strawił ostatni w okolicy wiatrak. Pożar wybuchł w niedzielę przed południem i całkowicie zniszczył młyn należący do majątku, a dzierżawiony przez mściwojowskiego młynarza o nazwisku Müller. Prawdopodobnym powodem pożaru było podłożenie ognia przez dzierżawcę. Być może chciał w ten sposób wyłudzić odszkodowanie od właściciela, tak przynajmniej głosiła plotka. Jego wina nie została jednakże udowodniona i pozostała wyłącznie w sferze domniemań.

Do 1908 r. funkcjonowała w Targoszynie tylko jedna piekarnia, tak więc jej właściciel Otto Breitkopf posiadał tutaj pozycję monopolisty na sprzedaż pieczywa. Jednak jak to bywa w sytuacji wolnego rynku, w tym samym roku przybyła mu konkurencja w postaci drugiej piekarni (jej właściciel Hermann Priessner zajmował się również hurtową sprzedażą węgla).

W 1909 r. właściciel tutejszego majątku wybudował przy wejściu do parku budynek mieszkalny, a wkrótce potem dobudował jeszcze lodownię, jeszcze jeden budynek mieszkalny dla pałacowych ogrodników oraz niewielką szklarnię (pozostałe zabudowania folwarczne budowane były w latach 1890-1920, nie licząc budynku byłej szkoły, który wybudowany został około roku 1874).

W 1910 r. dobudowano nad ówczesną gospodą "Gerichtskretscham" (pol. Karczma Sądowa) dużą salę taneczną. W tym samym miejscu zaczął funkcjonować także i punkt pocztowy, do którego dostarczano listy oraz codzienną prasę jaworską, które odbierane były osobiście przez zainteresowanych lub przez ich dzieci. Do tego momentu przesyłki do Targoszyna dostarczane były przez listonosza za pośrednictwem urzędu pocztowego w Rogoźnicy. Lecz z racji nie zawsze dobrego rozeznania listonosza w terenie, jak również tego, że listy dostarczane osobiście przez niego stawały się nieco droższe (nie każdego stać było na taki wydatek), po jakimś czasie stwierdzono, iż jednak lepiej będzie, gdy przesyłki dostarczane będą do punktu pocztowego w Targoszynie bez pośrednictwa listonosza, a stamtąd osobiście odbierane przez adresatów.

W późniejszym okresie, wraz z rozwojem motoryzacji zrezygnowano z kierowania przesyłek najpierw do Rogoźnicy, lecz dostarczano je tutaj samochodem bezpośrednio z urzędu pocztowego w Jaworze.

Rozwijało się również szkolnictwo. Od 1910 r. liczba uczniów w tutejszej szkole wynosiła ponad 200 osób.

W klasie pierwszej uczyło się wtedy 160 dzieci podzielonych na dwie grupy po 80 osób, których wychowawcą był znany już Karl Pallaske. Pozostałe dwie klasy skupiały dzieci w wieku 6 i 7 lat, a zajęcia odbywały się popołudniami, które prowadzili na przemian Karl Pallaske i nauczyciel o nazwisku Haupt.

W roku 1913 wraz z rozwojem szkolnictwa i działaniami władz nadzorczych nad szkolnictwem przy urzędzie okręgowym w Legnicy do funkcjonującej tutaj szkoły dobudowano drugi budynek o dwóch pomieszczeniach klasowych.

W szkole nauczało wtedy dwóch pedagogów. Trzeciego zatrudniono dopiero wtedy, gdy w poprzednim budynku urządzono dla niego mieszkanie służbowe. Teraz szkoła posiadała pięć klas podstawowych, a kierownikiem szkoły został Karl Pallaske. Pozostałymi nauczycielami byli Gotthard Lobe i Max Gäbel. Inni pedagodzy zmieniali się dosyć często i obecnie brak jest już bliższych informacji na ich temat.

W 1910 r. zasypano również rów melioracyjny, który znajdował się w centrum wsi między obydwooma gospodarzami i do którego często wpadali podchmieleni klienci tutejszych gościńców wychodząc o zmroku do domu oraz zaopatrzone go w rury kanalizacyjne. To samo uczyniono przy głównej ulicy we wsi.

Na krótko przed wybuchem I wojny światowej rozpoczęto elektryfikację wsi, którą opóźnił wybuch wojny, lecz już w 1915 r. większość gospodarstw używała światła elektrycznego. Tym samym do historii odchodził polski wynalazek w postaci lampy naftowej. Prądu elektrycznego zaczęto używać także do napędu sprzętu rolniczego, jak np. młockarni. Zdecydowanie usprawniło to przeróbkę płodów rolnych i przygotowanie ich do późniejszej sprzedaży. Do tego czasu do napędu maszyn rolniczych używano licznych we wsi koni pociągowych. Napęd elektryczny posiadała również podwieszana kolejka służąca do transportu gnoju z obory na miejsce składowania zainstalowana w gospodarstwie rolnika o nazwisku Atzler (znajdującego się naprzeciwko gospodarstwa sąsiadującego z gospodą „Gerichtskretschan”), pierwszego pomysłodawcy takiego rozwiązania.

Byli oczywiście również i tacy, którzy z dużą dozą nieufności podchodzili do tych innowacji, lecz i oni z czasem przekonali się do nich przystępując tym samym do stworzonej wówczas wspólnoty korzystającej z prądu elektrycznego (niem. Elektrizitäts-Genossenschaft).

Przez jakiś czas jeszcze używano maszyn parowych (także i w tutejszym majątku), ale i one po dłuższym okresie zastąpione zostały przez nową generację nowinek technicznych, choć pierwotnie ich posiadaczami byli jedynie ci co bardziej zamożni, którzy za stosowną opłatą wydierżawiali je pozostałym rolnikom.

Także bezpośrednio przed wybuchem I wojny światowej w budynku obok gospody "Gerichtskretschan" otwarto do użytku masarnię, w której mieszkańcy Targoszyna mogli dokonywać uboju zwierząt i przechowywać mięso w tutejszej chłodni. Również i w tym okresie zainstalowane zostały pierwsze we wsi telefony.

Akcent polski: do czasu wybuchu wojny do Targoszyna przybywali każdego roku tzw. polscy robotnicy sezonowi. Pochodzili oni z terenów dawnej Galicji i byli werbowani przez właścicieli tutejszego dominium. Przyjeżdżali w 30-40 osobowych grupach i pracowali na tutejszych włościach od początku roku kalendarzowego do jesieni, a czasami nawet do listopada i grudnia. Kwaterowani byli oni w zabudowaniach ówczesnego browaru należącego do majątku (jeden z tych budynków spłonął w połowie lat 20-ch). I pomimo tego, iż zarabiali mniej niż tutejsi mieszkańcy to i tak w ostatecznym rozrachunku zyskiwali więcej, niż w swoich ojczystych stronach. Obie strony były z tej współpracy bardzo zadowolone i taki stan rzeczy przetrwał aż do wybuchu wojny. Gdy po jej zakończeniu i odzyskaniu przez Polskę niepodległości, przyjazdy ustały całkowicie, sprawiło to niemały kłopot tutejszym obszarnikom, którym brakowało rąk do pracy.

2.

W 1914 r. wybuchła I wojna światowa. Mieszkańcy Targoszyna przepojeni niemieckim patriotyzmem również dali się ponieść wojennym nastrojom. Odbywały się zebrania i narady, śpiewano patriotyczne pieśni i odgrażano się wrogom cesarza. Skutkiem tego była służba około 150 Targoszyńian w niemieckiej armii (jako żołnierze frontowi i personel pomocniczy), z czego 45 poległo na polu walki, a 6 zaginęło bez wieści. Lecz oprócz ofiar ludzkich złożonych na ołtarzu wojny Targoszyń złożył jeszcze jedną ofiarę, a mianowicie w postaci dzwonu kościelnego.

Do czasu I wojny światowej tutejszy kościół posiadał 2 dzwony (jeden większy i drugi mniejszy), jednakże po jej wybuchu większy z nich przekazany został na cele wojenne i prawdopodobnie przetopiony na kule lub użyty jako metalowy dodatek do wojskowego sprzętu. Po złożeniu tejże ofiary na dzwonnicy pozostał tylko jeden dzwon i Targoszyń już nigdy nie był w stanie ufundować tego drugiego. Nie uczynili tego ani przedwojenni mieszkańcy wsi, ani ci, którzy przybyli tutaj po zakończeniu II wojny światowej. Ale jako ciekawostkę można podać, iż jeszcze w czasach niemieckich już po zakończeniu I wojny światowej ktoś we wsi wpadł na pomysł, aby w miejsce brakującego dzwonu zawiesić stalową szynę, w którą tutejszy dzwonnik uderzał obwieszczając określoną godzinę, dźwięk nie był jednak przyjemny dla ludzkich uszu i nie mógł równać się z oryginałem. Mniejszy dzwon z kolei obwieszczał swoim biciem jedynie godziny południową oraz wieczorną. Dzwonił również podczas pogrzebów, tak katolickich, jak i ewangelickich.

Sam wybuch wojny i późniejsze wydarzenia na jej frontach nie zmieniły praktycznie niczego w codziennym życiu Targoszyńian z racji, iż działania wojenne toczyły się z dala od Dolnego Śląska i nigdy tutaj nie dotarły.

W 1918 r. wojna się zakończyła, a rozpoczął się okres bezrobocia, inflacji i zubożenia części społeczeństwa.

Jednak pomimo tego Targoszyń funkcjonował w miarę normalnie, a po kilku latach można było nawet zaobserwować pewne symptomy rozwoju gospodarczego wsi. Zaczęła również wzrastać liczba mieszkańców wsi.

Z kolei na kilka dni przed zakończeniem zmagañ wojennych na terenie tutejszego folwarku miała miejsce rodzinna tragedia. W nocy 1 listopada w domu znajdującym się obok owczarni niejaki Fritz Machunski, 27 letni stajenny zamordował najpierw swoją 26 letnią żonę, potem dwoje swoich dzieci w wieku 6 lat i 5 miesięcy, a następnie sam popełnił samobójstwo. Powód tego tragicznego czynu pozostał nieznany, śledztwo niczego nie wykazało i jeszcze wiele lat po tym strasliwym wydarzeniu gorąco dyskutowano na ten temat.

Zresztą także i 20 stycznia 1921 r. miało miejsce inne równie tajemnicze i tragiczne zdarzenie. Tego dnia mianowicie w zaroślach pomiędzy Targoszyńem, a Mściwojowem znaleziono zwłoki zastrzelonego młodzieńca Hermanna Scheuermanna, tutejszego pracownika leśnego. Ponieważ nie doszukano się ani sprawcy, ani motywów tego czynu uznano iż było to samobójstwo i śledztwo zostało umorzone. Była to więc następna niewyjaśniona zagadka od czasu mordu w domu Machunskich 3 lata wcześniej. Jak więc widać prawie każda wieś posiada w swojej historii pewne zagadki oraz mroczne historie.

W pierwszej połowie lat 20-ch rozwój wsi stawał się coraz bardziej widoczny. Modernizacja w coraz większym stopniu wkraczała w życie mieszkańców. Modernizowano sprzęt rolniczy. Coraz częściej kosiarka i żniwiarka zastępowała kosę, wprowadzone zostały do użytku snopowiązałki, pierwsze ciągniki oraz pługi z napędem motorowym.

Niedługo po zakończeniu wojny pojawiły się pierwsze samochody, natomiast zaraz po wyborze Paula von

Hindenburga na prezydenta Niemiec w roku 1923, także i odbiorniki radiowe (słuchane pierwotnie wyłącznie przy pomocy słuchawek, a następnie już z wbudowanymi głośnikami).

Dnia 3 września 1922 r. przy głównej ulicy obok mostu na Osinie odsłonięty został kamienny obelisk upamiętniający poległych i zaginionych mieszkańców Targoszyna, którzy wzięli udział w I wojnie światowej. Jego odsłonięcie było wielką uroczystością i jednocześnie okazją do wyrażenia patriotycznych uczuć mieszkańców Targoszyna względem swojej ojczyzny. (2) Tego samego roku zmarł wiekowy już Heinrich Bartsch, postać znana we wsi. Był on uczestnikiem trzech wojen w latach 1864, 1866 i 1870/71 oraz dożywotnym przewodniczącym związku kombatanatów wojennych na tutejszym terenie. Był bardzo szanowany przez swoich współmieszkańców, także jego śmierć przyjęto z ogromnym smutkiem.

W latach 20-ch zainstalowano tutaj pierwsze lampy uliczne, które były synonimem rozwoju cywilizacyjnego i znacznie ułatwiały nocne życie tutejszych mieszkańców. Lampy zainstalowane były na słupach wysokiego napięcia i włączane były o zmierzchu przez właściciela domu, przy którym akurat stał słup z lampą. Wyłączane były natomiast o godzinie 23 podczas nocnego obchodu przez tutejszego stróża.

W roku 1924 ulepszono połączenie drogowe Targoszyna z Drzymałowicami, ponieważ droga ta szczególnie jesienią na odcinku Drzymałowice-Marcinowice stawała się ledwo przejezdna. Powodem takiego stanu rzeczy był transport buraków cukrowych do cukrowni w Goczałkowie, które podczas transportu wypadając z wozów na drogę tworzyły śliską breję, utrudniając tym samym ruch pieszy i kołowy.

5 lat później we wsi znajdował się już tylko jeden budynek kryty strzechą, lecz i on znakiem nowych czasów został niebawem rozebrany. W tym samym roku budżet Targoszyna wynosił 30 tys. ówczesnych marek, brak jest jednak informacji na temat poszczególnych przychodów i specyfikacji wydatków. Także w tych latach poszerzono pokrytą już wcześniej brukiem główną ulicę we wsi oraz zaopatrzono ją w chodnik.

Również po zakończeniu I wojny światowej do tutejszego pałacu sprowadzili się na stałe właściciele tutejszych włości, a mianowicie emerytowany gen. kawalerii Manfred von Richthofen wraz ze swoją żoną Luizą z domu Gerlach.

Manfred von Richthofen (1855-1939) był w przeszłości dowódcą elitarnego pułku "Garde du Corps" oraz adiutantem lotniczym cesarza Wilhelma II. Był on wielokrotnie odznaczany z racji swoich zasług w okresie I wojny światowej.

W Targoszynie przebywał do roku 1939, kiedy to zmarł i został pochowany na ówczesnym cmentarzu ewangelickim.

Z racji, iż małżeństwo Richthofenów nie posiadało własnych dzieci, adoptowali oni bratanka Manfreda, również żołnierza i lotnika Wolframa von Richthofena, który stał się jednocześnie pełnomocnikiem ich targoszyńskiego majątku.

Do wybuchu II wojny światowej życie toczyło się tu normalnym trybem. W tym czasie wybudowane zostało jeszcze osiedle domków jednorodzinnych przy drodze wylotowej do Drzymałowic, które istnieje do dzisiejszego dnia. Po dojściu do władzy nazistów w 1933 r. również i tutaj wszechobecna stała się nazistowska ideologia i propaganda, które z pewnością wywarły spory wpływ na mentalność oraz późniejsze postępowanie tutejszych mieszkańców.

Także wtedy utworzono tu komórkę NSDAP, która musiała być obecna w każdej gminnej miejscowości, a jej przedstawicielem stał się najprawdopodobniej ówczesny burmistrz Targoszyna Erich Hoppe (jego poprzednikami na stanowisku burmistrza byli Hermann Suhr i Oskar Schlausch).

Bezpośrednio przed wybuchem II wojny światowej w 1939 r. Targoszyn był już gminą wiejską i liczył 1109 mieszkańców (lub według innych danych 1074). Zdecydowana większość jego mieszkańców była wyznania ewangelickiego i przynależała do ewangelickiej gminy w Rogoźnicy. Także większa część mieszkańców Targoszyna w wieku produkcyjnym swoje miejsca pracy posiadała w okolicznych kamieniołomach na terenie Czernicy, Zimnika i Rogoźnicy. Pozostali pracowali w cukrowni w Goczałkowie, w zakładach na terenie Jawora, a także w rolnictwie i usługach. Pośród ówczesnych mieszkańców Targoszyna znajdowała się również jedna autochtonka polskiego pochodzenia o

nazwisku Kapusta. Pracowała w tutejszym pałacu jako gospoia, natomiast jej mąż był kelnerem w jednej z targoszyńskich gospód. Przez tutejszych mieszkańców odbierana była jak rodowita Niemka i podobnież nikt nigdy nie wypominał jej polskiego pochodzenia. Po zakończeniu II wojny światowej wyjechała razem z mężem do Niemiec.

Właścicielem gruntów o największej powierzchni, a zarazem najzamożniejszą osobą w ówczesnym Targoszynie był baron von Richthofen . Jego majątek obejmował ok. 550 ha gruntów. Posiadał on również udziały w rodzinnej cukrowni Richthofenów w Goczałkowie oraz udziały w mleczarni na terenie Mierczyc. Drugi co do wielkości majątek posiadał niejaki Erich Hoppe, tutejszy burmistrz i zarazem druga co do zamożności osoba we wsi. Jego areał obejmował 50 ha gruntów. 9 dzierzawionych gospodarstw liczyło od 0.25 do 47.50 ha, natomiast dalsze 9 gospodarstw własnościowych (dziedzicznych) liczyło od 8.75 do 16.25 ha.

W Targoszynie zainstalowanych było 9 telefonów (1939 r.) i 11 (1941 r.). Funkcjonowała również kanalizacja burzowa.

Znajdowało się tu kilkanaście punktów usługowych i warsztatów rzemieślniczych, jak np. masarnia, warsztat reparacji maszyn rolniczych i samochodów, kowal, kołodziej, stolarz, szewc, piekarz, krawiec, fryzjer, koszykarz, siodlarz, czy kamieniarz. Były też sklepy z artykułami codziennego użytku, malarskimi, elektrycznymi i żelaznymi, jak również 2 gospody z miejscami noclegowymi, skład węgla, ferma lisów, ferma owiec, koni i zwierząt rzeźnych, punkt czerpania benzyny (naprzeciwko kościoła) oraz niewielki browar. Dodatkowo funkcjonowały tu posterunek żandarmerii, punkt pocztowy, mięsny inspektorat sanitarny, rejonowy urząd stanu cywilnego (utworzony w latach 20-ch) oraz obwodowy urząd policyjny (utworzony razem z Mściwojowem po 1933 r.). Uzupełnieniem życia gospodarczego wsi oraz bezpośredniej okolicy było kilka młynów wodnych zlokalizowanych pomiędzy wsią, a ujściem Osiny do Wierzbiaka, do których tutejsi rolnicy wozili zboże na przemiał.

Jako ciekawostkę można podać, iż jeden z tutejszych rzemieślników, a mianowicie szewc o nazwisku Obst (żył on jeszcze w XIX stuleciu i mieszkał w domu sąsiadującym z domem p. Domarackich) był swojego czasu osobowością sławną w Targoszynie, jak również i w całej tutejszej okolicy. Był on znany nie tyle ze swej pracowitości, ile z zamiłowania do pieszych wędrówek. Miał on np. zwyczaj przyjmowania obuwia do reparacji po przedpołudniowej mszy w ewangelickim kościele w Rogoźnicy. Wracał następnie do swojego warsztatu w Targoszynie, reperował je i jeszcze tego samego dnia po południu odnosił je swoim klientom w Kostrzy , Żelazowie , czy Nidaszowie .

Gdy dzień był pogodny, a miał ochotę na wędrówki, potrafił zawędrować ze zreparowanymi butami aż do Rogoźnika pod Legnicą, gdzie przy okazji składał wizytę swoim krewnym. Następnie wracał ponownie do Targoszyna, a to wszystko w ciągu jednego dnia !

3.

Wybuch II wojny światowej 1 września 1939 r. początkowo niewiele zmienił w życiu codziennym Targoszyna.

Jak chyba wszędzie w ówczesnych Niemczech pozytywnie w swoim szowinistycznym uniesieniu przyjmowano do wiadomości postępujące zwycięstwa hitlerowskiej armii, najpierw na terenie Polski, a następnie innych krajów Europy. I tylko naprawdę nieliczni przeciwni byli takiemu stanowi rzeczy , lecz z oczywistych powodów nie przyznawali się do tego publicznie. Po jakimś czasie (prawdopodobnie już pod koniec 1939 r.) zaczęto przywozić tutaj robotników przymusowych z Polski. Z kolei już od połowy roku 1940 zaczęli napływać jeńcy wojenni z podbitych przez hitlerowców krajów. Robotnicy przymusowi, zwani inaczej "niewolnikami" pochodzili głównie z Polski (ci przybyli

jako pierwsi) ZSRR oraz Jugosławii, chociaż w późniejszym okresie byli wśród nich także obywatele Włoch i Francji.

Pracowali oni głównie w tutejszym majątku i okolicznych gospodarstwach. Przez miejscowych traktowani byli różnie,

według przekazów świadków, od całkowicie neutralnej postawy i traktowaniu jak zwykłych pracowników (niektórym wypłacano nawet pensje), poprzez przyjmowanie do rodziny jak swojego, lub też traktowanie ich jak najgorszych niewolników i przedstawicieli niższej rasy (niem. Untermenschen-pol. podludzie). Jak to w życiu bywa i tutaj bywało różnie. Robotnicy przymusowi kwaterowani byli w domach, stodołach i pomieszczeniach gospodarczych, chociaż niektórzy umieszczani byli nawet w chlewikach. To samo dotyczyło spożywania posiłków. Z kolei Polacy pracujący na terenie tutejszego majątku zakwaterowani byli w zabudowaniach targoszyńskiego browaru i co ciekawe baronowa Luiza obchodziła się z nimi bardzo godnie. I chociaż jej przybrany syn Wolfram był feldmarszałkiem hitlerowskiej Luftwaffe (brał udział m.in. w agresji na Polskę i bombardowaniu Warszawy we wrześniu 1939 r.), nie była przepojona nienawiścią, wręcz przeciwnie, troszczyła się o nich i starała się zapewnić im godziwy wikt i opierunek, a nawet wystarała się dla nich o dodatkowe porcje pieczywa w tutejszej piekarni (państwo hitlerowskie zapewniało im zbyt niskie racje żywnościowe). Niestety nie jest wiadomo, na czyje zlecenie byli dostarczani robotnicy, być może Wolframa lub tutejszych władz, lecz obecnie brak jest informacji na ten temat. Nie wiadomo również, czy Wolfram podczas wojny odwiedzał swoją przybraną matkę oraz czy poruszali oni wtedy kwestie na temat ogólnej sytuacji i stosunku baronowej do robotników przymusowych, być może tak. Jest jednak faktem, iż do samego końca wojny robotnicy pracujący w majątku mieli w miarę godne warunki egzystowania.

Z kolei stosunki panujące pomiędzy "niewolnikami", a ówczesnymi mieszkańcami Targoszyna układały się podobnie, jak w przypadku ich pracodawców, od neutralności, a czasami nawet i przychylności po otwartą wrogość. I chociaż ówczesne przepisy zabraniały jakichkolwiek stosunków z Niemcami, to jednak pomimo tego zdarzały się pojedyncze przypadki nawiązywania bliższych znajomości, a nawet głębszych uczuć. Było to bardzo ryzykowne, ponieważ za stosunki z robotnikami przymusowymi (niem. "Rassenschande"-pol. pohańbienie rasy) groził obóz koncentracyjny, wysłanie na front lub nawet kara śmierci, a także publiczne potępienie. W ogóle "niewolnicy" nie mieli praktycznie żadnych praw. Według nazistowskiego ustawodawstwa wprowadzonego w 1940 r. obowiązywało tzw. "Sonderbehandlung" (pol. specjalne potraktowanie), które przewidywało nawet karę śmierci za niemalże każde przewinienie. Powodem mogło być np. samowolne oddalenie się z pracy, niesolidne jej wykonywanie, czy romans z przedstawicielem niemieckiej nacji. Po jakimś czasie zabroniono nawet przebywania wśród Niemców i rozmów z nimi, podczas gdy wcześniej możliwe było jeszcze wyjście do gospody, czy na spacer. Nie wolno było również rozmawiać w swoim ojczystym języku, lecz wyłącznie po niemiecku. Nie wiadomo również, jaki był stosunek tutejszego księdza do robotników i czy np. mogli oni uczestniczyć w mszach kościelnych. Czasami zdarzało się nawet, że poszczególne gospodarstwa odwiedzali specjaliści wysłannicy z nadania partyjnego, którzy oceniali panujące stosunki oraz czy właściciele gospodarstw nie spoufalają się zbyt "niewolnikami". Zdarzały się także przypadki donosów tych co bardziej "życzliwych" sąsiadów na swoich ziomków, którzy zbyt godnie obchodzili się z tymi nieszczęśnikami.

Nie zachowały się także żadne informacje na temat szczególnego znęcania się nad robotnikami i ewentualnych mordów z powodów ideologicznych, chociaż takie przypadki rzeczywiście miały miejsce, lecz w stosunku do więźniów na terenie obozu koncentracyjnego KL Gross Rosen i fabryce amunicji w Goczałkowie.

Natomiast zgoła inaczej wyglądała kwestia jeńców wojennych z podbitych przez hitlerowców krajów. Według przekazów jeńcy przebywający w Targoszynie oraz najbliższej okolicy pochodzili z Francji, Włoch i Jugosławii. Podobno przebywali tutaj również i Brytyjczycy. Według wówczas

obowiązujących konwencji międzynarodowych żołnierze ci nie mogli być zmuszani i wykorzystywani do pracy, a tym bardziej do prac w rolnictwie oraz gospodarstwach. Hitlerowcy często jednak łamali te zasady i jeńcy wojenni zmuszani byli do pracy m. in. w zakładach zbrojeniowych. I tak właśnie jeńcy przebywający w tutejszej okolicy pracowali w fabryce amunicji w Goczałkowie.

Z kolei jeżeli chodzi o kwaterunek jeńców, to wiadomo jedynie, iż jeńcy francuscy zakwaterowani byli w pomieszczeniach ówczesnej targoszyńskiej gospody "Zum Anker" (pol. Pod Kotwicą) i każdego dnia dowożono ich do fabryki w Goczałkowie. (3) O kwaterunku pozostałych jeńców nie zachowały się żadne informacje.

Nic nie wiadomo również o żołnierzach Wehrmachtu, czy SS pochodzących z Targoszyna, choć tacy, podobnie jak np. w pobliskim Mściwojowie z pewnością istnieli. Jak w prawie każdym niemieckim domu ktoś brał udział w wojnie i był w taki, czy inny sposób związany z wojskiem. Takich pytań jest oczywiście więcej, lecz obecnie nie jest już możliwe dokładne ustalenie tych faktów, tak więc kwestie te pozostaną nadal niewyjaśnione.

4.

W 1940 r. zaczęto organizować obóz koncentracyjny KL Gross Rosen. Do końca wojny przebywali w nim więźniowie z prawie wszystkich krajów Europy. Najwięcej było Żydów (głównie z terenów Polski i Węgier), obywateli ZSRR oraz Polaków. Więźniami obozu byli również obywatele Węgier, Czech, Słowacji, Francji, Holandii, Niemiec, Danii, Belgii, Bułgarii, Wielkiej Brytanii, Norwegii, Włoch, Jugosławii, Rumuni, Luksemburga, Austrii, Hiszpanii, Grecji, Szwajcarii, a nawet Chin.

Przez obóz macierzysty oraz liczne podobozy (ok. 100) według najnowszych szacunków przewinęło się ok. 120 tysięcy więźniów, natomiast ok. 40 tysięcy straciło w nich życie. Przybliżone dane wynikają z tego, iż podczas ewakuacji obozu hitlerowcy zniszczyli całą podstawową dokumentację.

Według stanu z dnia 1 stycznia 1945 r. w KL Gross Rosen przebywało 76728 więźniów, z tego 51204 mężczyzn i 25524 kobiet. Wyższym stanem osobowym mógł się wtedy wykazać jedynie obóz koncentracyjny KL Buchenwald.

Było to spowodowane m. in. tym, że do Gross Rosen ewakuowano część więźniów obozu KL Auschwitz, który likwidowano przed nadejściem Armii Czerwonej (w tym celu rozbudowano istniejący już obóz i stworzono tzw. „Mały Oświęcim”).

Wśród więźniów obozu KL Gross Rosen znajdowali się także i członkowie mojej rodziny aresztowani w Krakowie w lipcu 1944 r. za działalność konspiracyjną. Zostali oni najpierw osadzeni w KL Auschwitz, a następnie przeniesieni do obozu w Gross Rosen. Według anonimu przesłanego na przełomie 1944/45 r. do ich rodzinnego domu w Krakowie, jeden z nich, Franciszek Wałach zastrzelony został w obozowym kamieniołomie, natomiast o jego bracie Władysławie wiadomo jedynie, że tam przebywał. Do dzisiaj jednak nie udało się ustalić ani miejsca pochówku tego pierwszego, ani co się stało z jego bratem. W każdym bądź razie po zakończeniu wojny do domu już nie powrócił. Wojnę przeżył jedynie trzeci z aresztowanych braci o imieniu Augustyn, który z KL Gross Rosen przeniesiony został do filii obozu w Jelczu, a następnie do KL Oranienburg-Sachsenhausen. Ten jednak po powrocie do domu nie był w stanie udzielić żadnych wiarygodnych informacji na temat losów swoich braci.

KL Gross Rosen nie był typowym obozem zagłady, lecz obozem pracy, w którym unicestwiano więźniów poprzez pracę w tamtejszym kamieniołomie oraz w filiach tegoż obozu rozsianych na terenie całego Dolnego Śląska.

Więźniowie obozu pracowali m. in. również w fabryce amunicji w Goczałkowie, przy budowie kompleksu "Riese" w Gorach Sowich oraz w niedalekim zamku Książ, gdzie organizowano prawdopodobnie nową kwaterę dla Hitlera. Nie ma jednak żadnych dowodów na to, iż więźniowie ci pracowali także w okolicznych majątkach, czy gospodarstwach, w tych główną siłą roboczą stanowili robotnicy przymusowi.

Trudno jest jednoznacznie stwierdzić, czy ówcześni mieszkańcy Targoszyna oraz innych okolicznych miejscowości zdawali sobie sprawę z tego, co się dzieje na terenie obozu oraz jaki mieli do tego stosunek. Prawdopodobnie tylko częściowo, choć do dzisiejszego dnia zaślaniają się oni niepamięcią lub uporczywie twierdzą, iż był to teren zamknięty, pilnowany przez SS i zakazane były jakiegokolwiek kontakty z więźniami. Zakazane były również publiczne komentarze na ten temat. Z pewnością można jednak stwierdzić, iż widywali oni czasami transporty skazańców z dworca kolejowego w Rogoźnicy do obozu, a także z obozu do fabryki amunicji w Goczałkowie.

Bezsporne są również i inne fakty dotyczące sporadycznych spotkań tutejszych mieszkańców z więźniami oraz przecieku informacji na temat tego, co się dzieje na jego terenie. Pierwszy mianowicie, iż czasami podczas przemarszu więźniów z dworca do obozu ustawiały się na drodze grupki ludzi ubliżając im, plując na nich, a nawet rzucając kamieniami. Nie były to może tłumy, lecz takie zdarzenia faktycznie miały miejsce. Bywało również i tak, że gdy np. z obozu uciekł jeden z więźniów, to w ramach wychowania fizycznego lub czynu społecznego poszukiwali go uczniowie rogoźnickiej szkoły. Często też więźniów wylapywano po donosach obywatelskich, które napływały do władz. Przecież według ówczesnej propagandy byli to wrogowie Rzeszy, przestępcy oraz "podludzie", którzy absolutnie nie zasługiwali na jakąkolwiek litość.

Z kolei drugim bezspornym faktem jest to, iż w roku 1943 lub 1944 pobliski Mściwojów zaczęli odwiedzać renegaci ukraińscy pełniący służbę wartowniczą na terenie KL Gross Rosen. Przybywali oni głównie w celu nawiązania znajomości z Polkami i obywatelkami ZSRR pracującymi jako robotnice przymusowe w tamtejszych gospodarstwach.

Wtedy to właśnie niektórzy z Niemców mieli się dowiedzieć (przynajmniej częściowo), co się dzieje na terenie obozu.

Ukraińcy podobnież bardzo chętnie rozmawiali na ten temat wychwalając przy okazji swoje wartownicze walory.

Podobne fakty musiały więc mieć miejsce także i w innych pobliskich miejscowościach, choć brak jest bliższych przekazów na ten temat. Pod sam koniec wojny, podczas ewakuacji tutejsi mieszkańcy będą mieć jeszcze jedną okazję do osobistego spotkania się z więźniami, lecz o tym nieco dalej.

I jeszcze jedna kwestia, bardzo tragiczna i tajemnicza zarazem. Poruszana była ona już w niektórych publikacjach na temat obozu i historii tutejszych terenów, a także wspomiana przez byłych więźniów Gross Rosen.

Chodzi mianowicie o prochy palonych w krematorium obozowym więźniów, które w czystej postaci używane były do nawożenia okolicznych pól, w tym także i na terenie samego Targoszyna. Jak wspominał w połowie lat 80-tych jeden z byłych więźniów obozu, karą za niektóre przewinienia było właśnie rozsypywanie prochów na okolicznych polach. Miało to być szyderstwo z chrześcijańskich rytuałów, a zarazem użyźnianie polnej gleby. Wyglądało to mniej więcej w ten sposób, że więźniom nakazywano pobieranie prochów za tzw. pazuchę z kopca mieszczącego się w okolicy ogrodzenia (składowano je na wolnym powietrzu) i kazano rozsiewać na polach tak, jak się sieje zboże. Prochy te miały być także mieszane z innymi preparatami, pakowane w worki i sprzedawane przez SS w głąb Niemiec jako pełnowartościowy nawóz. I chociaż nie zachowały się żadne dokumenty na ten temat, to znając rzeczywistość obozową, stosunek SS do więźniów oraz znane przypadki używania substancji ludzkiej do celów gospodarczych, można przyjąć, iż takie fakty rzeczywiście miały miejsce.

Czy tutejsi mieszkańcy mogli zdawać sobie z tego sprawę? Nie wiadomo, była to z pewnością tajemnica, a obóz był terenem zamkniętym, lecz przecież każdy rozumny człowiek kojarzy pewne fakty i okoliczności, chociaż niekoniecznie musiało to dotyczyć akurat kwestii prochów.

Również prawie nic nie wiadomo na temat ewentualnych kontaktów władz obozowych z właścicielami okolicznych dóbr. Prawdopodobnie takie istniały, ponieważ właścicielem działki wydzierżawionej pod obóz był członek rodziny von Richthofenów i pan na Rogoźnicy, Georg (krewny właścicieli targoszyńskiego majątku). Istnieją na ten temat jedynie szczątkowe przekazy ówczesnych mieszkańców tutejszej okolicy, którzy mieli stwierdzić, iż w tym okresie odbywały się spotkania towarzyskie oraz przyjęcia, w których brali udział przedstawiciele obozowych władz, właściciele okolicznych majątków oraz inni wojskowi (np. z okazji pobytu w Targoszynie Wolframa von Richthofena).

Również i obsługa obozu nie zawsze musiała kwaterować na jego terenie i cały czas w nim przebywać, to jest oczywiste. Zresztą, co zostało potwierdzone przez byłych niemieckich mieszkańców niektórzy wartownicy pełniący służbę na terenie obozu wywodzili się właśnie z okolicznych miejscowości, jak np. jeden z wachmanów (choć podobno nigdy nie wypowiadał się na temat swojej służby), który mieszkał w pobliskim Damianowie, a którego to przyjaciółka bywała czasami na imprezach tanecznych organizowanych w obozowym kasynie. Nie był to z pewnością przypadek odosobniony, jakkolwiek trzeba oczywiście wiedzieć, że kasyno nie mieściło się w samym obozie, lecz przed bramą główną. Tak więc osoby przybywające tam nie musiały być do końca świadome całej istniejącej sytuacji, oficjalnie obóz był przecież swojego rodzaju więzieniem dla wrogów Rzeszy i przestępców.

(4) Do tego wszystkiego dochodziła jeszcze aprowizacja obozu i transport, które stwarzały wiele okazji do kontaktów z nim, tak wśród okolicznej ludności, jak i z właścicielami okolicznych majątków.

5.

Do końca 1944 r. życie w Targoszynie przebiegało raczej spokojnie i nic jeszcze nie zapowiadało wtedy wojennej nawały. Tylko komunikaty wojenne, racjonowana żywność i skąpe informacje przekazywane ustnie np. przez żołnierzy frontowych zebrane przez tych, co bardziej rozumnych w logiczną całość poczęły zwiastować klęskę Niemiec oraz nieuchronny koniec wojny. I chociaż Niemcy były jeszcze militarnie silne, a władza nie pozwalała na jakąkolwiek krytykę, to można było zaobserwować pewne symptomy niepokoju. Nie były one może zbyt wielkie, to jednak czasami w rodzinnych rozmowach poruszano ten ważny temat (zwłaszcza po postępach Armii Czerwonej na Wschodzie, inwazji aliantów na kontynent na początku czerwca 1944 r. oraz po zamachu na Hitlera w lipcu tego samego roku (w którym swój udział miał również niedaleki sąsiad Targoszyna hrabia James von Moltke z Krzyżowej)). Część mieszkańców (być może nawet i ta większa) wciąż jednak wierzyła w Hitlera oraz w rzekomo mającą zmienić losy wojny na korzyść Niemiec cudowną broń (niem. Wunderwaffe). Dodatkowym impulsem do takiego przekonania była nagłośniona bitwa pod Arnhem w Holandii we wrześniu 1944, gdzie wojska hitlerowskie odparły desant aliancki na tamtejsze mosty i wygrały ostatnią batalię w tej wojnie. Zdarzały się również przypadki donosicielstwa na tych, co bardziej nieprzekonanych i pozwalających sobie na krytykę ówczesnej sytuacji. Konsekwencją takiej postawy mogło być osadzenie w obozie koncentracyjnym lub pod sam koniec wojny nawet kara śmierci za defetyzm. Tak więc ta wątpliwa mniejszość była, rzec można pod silną presją. Taka sytuacja utrzymała się do początku roku 1945, kiedy to ruszyła ofensywa styczniowa ze Wschodu, okrążony został Wrocław i wojska radzieckie w szybkim tempie zaczęły zbliżać się w okolice Jawora, a na Zachodzie alianci zbliżali się do Renu. Ówczesne władze zarządziły wtedy ewakuację cywilnej ludności w kierunku zachodnim. Mając na uwadze, iż Armia Czerwona zbliża się jak czołg do ich "małej ojczyzny", a że strach przed nią był ogromny, tutejszym mieszkańcom w końcu otworzyły się

oczy. Niektórzy z nich mieli zresztą na sumieniu pewne grzechy dotyczące m.in. niegodnego traktowania robotników przymusowych, tak więc ci wyrażali największe obawy przed odpowiedzialnością za swoje postępowanie. Rozpoczęły się przygotowania do ewakuacji.

6.

Słyszac huk dział i zbliżającą się wojenną nawałę, w końcu stycznia i na początku lutego 1945 r. mieszkańcy całej tutejszej okolicy poczęli ewakuować się w kierunku Jawora i dalej w kierunku zachodnim na Bolków i Jelenią Górę.

Ewakuowani zostali również przebywający tutaj jeńcy wojenni oraz robotnicy przymusowi. Nieco wcześniej, bo w drugiej połowie stycznia mieszkańcy pobliskiego Mściwojowa (a więc również i Targoszyna) byli świadkami pędzenia kolumny więźniów obozu KL Gross Rosen przez wieś (obóz ewakuowany był mniej więcej w tym samym czasie, co okoliczne miejscowości przeważnie transportem kolejowym, ale czasami również i w kolumnach pieszych). Jak wspominał jeden ze świadków tamtych wydarzeń, Niemcy nie byli specjalnie zainteresowani widokiem więźniów, zbyt zajmowały ich własne sprawy i własną ewakuacją. I tylko naprawdę nieliczni byli zaskoczeni oraz oburzali się widokiem tych ludzkich szkieletów w pasiastych mundurkach. Dziwili się przykładowo, jak można doprowadzić człowieka do takiego stanu i upodlenia, aby ten pił wodę z kałuży (niektórzy z więźniów właśnie tak się zachowywali). Jednak i wśród tego "narodu panów" znalazły się litościwe dusze. Znani z nazwiska tutejsi mieszkańcy o nazwiskach (pani) Blaschke, (pan) Baumert oraz jeszcze jedna nieznaną osobą podali wtedy tym nieszczęśnikom trochę chleba i jabłek. Jednakże żołnierze eskortujący kolumnę postraszili ich karabinami oświadczając, że jeżeli coś takiego powtórzy się jeszcze raz, zostaną zastrzeleni na miejscu i oni i przyjmujący żywność więźniowie. Był to być może jeden z powodów obojętności ówczesnych mieszkańców na ten stan rzeczy, choć w głębi duszy przynajmniej część z nich mogła myśleć zupełnie co innego. (5)

Większość więźniów KL Gross Rosen została następnie ewakuowana do obozów w Nordhausen, Buchenwaldzie, Flossenburgu i Mauthausen, ale część z nich została także wymordowana jeszcze na miejscu (ostatni transport z więźniami odszedł z dworca kolejowego w Rogoźnicy 10 lutego). Dość wspomnieć, iż w przeddzień ewakuacji na terenie obozu znajdowało się 80 tysięcy więźniów, do dzisiejszego dnia nie wyjaśniono losów 36 tysięcy z nich.

Tymczasem Targoszyń pustoszał powoli. Według przekazów wyjechała ponad połowa mieszkańców, reszta pozostała na miejscu ze strachem oczekując rozwoju wypadków. Wśród pozostałych była także i baronowa Luiza von Richthofen, która publicznie oświadczyła, iż nie opuści tych ziem, a tym bardziej pozostałych tutaj ziomek.

I chociaż bezpośrednio przed ewakuacją (prawdopodobnie jeszcze przed końcem 1944 r.) do Targoszyna przyleciał jej przybrany syn Wolfram (wylądował swoim samolotem typu "STORCH" na polach pomiędzy parkiem, a linią kolejową Jawor-Strzegom) i próbował namówić ją do wyjazdu, to jednak zdecydowała się ona na pozostanie na miejscu. Musiało być to dla niego bardzo bolesne, ponieważ był już wtedy bardzo chory (chorował na raka mózgu) i zdawał sobie sprawę, iż zostawia matkę na pastwę wojennej nawały oraz wojsk sowieckich. (6)

Tymczasem Rosjanie zbliżali się szybkim krokiem. 12 lutego, po kilkugodzinnych walkach zdobyty został Jawor.

Dzień później oddziały 70 Brygady Piechoty Zmotoryzowanej dowodzonej przez płk Iwana Iwanowa, należącej do 9 Korpusu Zmechanizowanego 3 Armii Pancerniej Gwardii wkroczyły do Rogoźnicy i na teren opuszczonego obozu koncentracyjnego (jakkolwiek istnieją również przesłanki, iż jednak w obozie oraz na terenach do niego przylegających znajdowali się pojedynczy więźniowie, których

hitlerowcy nie zdążyli wymordować i którym to udało się ukryć na czas ewakuacji). W tym samym dniu tożsame oddziały musiały zająć także i Targoszyn. Również tego samego dnia 91 Brygada 9KZ zaatakowała i po krótkich walkach zajęła Strzegom. (7) W następnych dniach front ukształtował się w okolicach samego Targoszyna i już do zakończenia wojny przebiegał m.in. wzgórzami pod Goczałkowem oraz Graniczną.

7.

Sam Targoszyn zajęty został praktycznie bez walki. Jedyłą znaną z imienia i nazwiska ofiarą był ówczesny burmistrz wsi Erich Hoppe , który być może z powodów ideologicznych lub po prostu ze zwykłego obywatelskiego obowiązku, aby dać przykład innym postanowił bronić się przed Sowietami na terenie swojego gospodarstwa. (8)

Oddawszy kilka strzałów ze swojego karabinu padł martwy przeszyty serią radzieckiej pepeszy. Pochowany został na terenie swojego gospodarstwa, gdzie spoczywa do dzisiejszego dnia i do dzisiaj nie wiadomo , dlaczego ówcześni mieszkańcy Targoszyna nie pochowali go na cmentarzu.

Drugą ofiarą, lecz znaną tylko z imienia był Tadeusz, polski robotnik przymusowy, pracujący w gospodarstwie Hoppego. Ten młody chłopak widząc nadchodzących Rosjan chciał prawdopodobnie wyjść im na przeciw witając białą flagą. Niestety, Rosjanie myśląc, iż jest to wróg zastrzelili go także. Padł on niedaleko tamtejszej stodoły i tam również został pochowany. Pozostałe ofiary to kilku nieznanymi żołnierzami niemieckimi, którzy wtedy zginęli, a także w okresie od lutego do maja tegoż roku (do czasu zakończenia wojny), kiedy to front przebiegał niedaleko stąd i wciąż dochodziło do pojedynczych potyczek pomiędzy walczącymi stronami.

Z kolei jeśli chodzi o żołnierzy radzieckich, to podobnie jak to było z Niemcami zginęło kilku żołnierzów. (9)

Ucierpiał też nieco tutejszy kościół, w który trafiło kilka kul i odłamków oraz kilka budynków. Generalnie jednak można powiedzieć, iż Targoszyn nie ucierpiał wskutek działań wojennych.

Polegli żołnierze niemieccy chowani byli na tutejszym cmentarzu przez mieszkańców Targoszyna praktycznie od razu po zakończeniu walk, chociaż niejednokrotnie zwłoki poległych odnajdowano dopiero po wielu tygodniach, a nawet miesiącach. Ostatni znany pochówek niemieckiego żołnierza odbył się w lecie 1946 r. , kiedy to na terenie obecnego gospodarstwa p. Materna gospodyni odkryła zwłoki jednego z żołnierzów. Zawiadomieni o tym niemieccy mieszkańcy Targoszyna, którzy tutaj jeszcze wtedy przebywali, pochowali go na obecnym cmentarzu komunalnym. (10)

Natomiast polegli żołnierze radzieccy w liczbie ok. 7 pochowani zostali najpierw w zbiorowej mogile bezpośrednio przed wejściem do tutejszego pałacu, a następnie ekshumowani przez specjalną komisję w roku 1947 lub 1948 i przeniesieni na cmentarz radziecki w Jaworze, jak wspomina p. Wojciech Zych (w Targoszynie od początku 1947 r. , dokąd przyjechał z robót przymusowych w Niemczech) , świadek tej ekshumacji. (11)

W trakcie wkraczania Rosjan na te tereny niemieckie stanowiska (m. in. obrony przeciwlotniczej) znajdowały się w lasku pomiędzy Targoszynem, a Luboradzem , lecz chyba nie odegrały poważniejszej roli, ponieważ Niemcy szybko wycofali się w okolice Goczałkowa i Strzegomia.

Z tamtego okresu pochodzą także, widoczne do dzisiaj resztki okopów wojskowych na polach pomiędzy wsią, a zbiornikiem wodnym Mściwojów. Zresztą i one również nie odegrały żadnej roli w zmaganiach militarnych , ponieważ podobnie jak z pobliskiego lasku oddziały niemieckie niezwłocznie wycofały się w kierunku Strzegomia,

nie podejmując raczej walki z wojskami radzieckimi.

Gdy wojska radzieckie wkroczyły do wsi, rozpoczęły się, jak to wówczas często bywało rabunki, gwałty i plądrowanie. Rabowano domy, sklepy (które i tak w większości ogołoczone były z towarów przez ewakuujących się Niemców) oraz obydwie gospody, w których czerwonoarmiści mieli nadzieję znaleźć alkohol.

Głównymi powodami takiego zachowania było z jednej strony zdziwienie wojska przebytymi walkami, całkowita znieczulica na ludzką krzywdę, zwykła chęć rabunku, a także świeże wspomnienia na temat tego, jaką śmierć i zniszczenie siały wojska hitlerowskie na Wschodzie, natomiast z drugiej zachęta do tego typu zachowań były słowa Stalina: "Idźcie i pokażcie siłę Armii Czerwonej!". To w zupełności wystarczyło.

W trakcie wkraczania do Targoszyna spalono również kilka zabudowań we wsi (m. in. tutejszą plebanię, chociaż niektórzy twierdzą, iż padła ona ofiarą zbłąkanych pocisków), rozszabrowano pałac, z którego wyniesiono prawie cały sprzęt i trochę go zdewastowano. Dlatego też do czasów obecnych nie zachowały się absolutnie żadne pałacowe pamiątki, ani elementy jego wyposażenia. Jediną pamiątką, która pochodzi jednak nie z pałacu, lecz od jego ostatniego właściciela Manfreda von Richthofena jest tablica z herbem barona przechowywana w zbiorach rodzinnych von Richthofenów.

Baronowa Luiza, która już zawczasu przeniosła się do budynku mieszkalnego w folwarku (w późniejszym okresie, już po zakończeniu wojny została przeniesiona przez Rosjan lub według innej wersji przeniosła się sama do mieszkania znajdującego się w pierwszym budynku przy drodze do Rogoźnicy) została oszczędzona (prawdopodobnie z racji podeszłego wieku), ale z kolei zainteresowano się jej ordynanską w wieku ok. 30 lat, która podobnie była bardzo urodziwa. Ta została zgwałcona i poniżona. Ponoć to samo dotknęło również i kilka innych mieszkank wsi.

Nic jednak nie wiadomo np. o masowych mordach na tutejszych mieszkańcach, których tak bardzo się obawiano, jakkolwiek pojedyncze przypadki faktycznie musiały mieć miejsce. Dotyczyło to prawdopodobnie osób, które w sposób przypadkowy lub zamierzony dostały się pod lufy radzieckich karabinów. Powodem tego była często zwykła chęć zemsty na faszystach za cierpienia i zniszczenia powodowane przez hitlerowców na terenie ZSRR, ale również zwykły opór stawiany przez tutejszych mieszkańców podczas gwałtów i plądrowania. Często tracili życie ci, którzy chcieli się im przeciwstawić lub po prostu bronić swojego dobytku albo rodziny. Ówczesni mieszkańcy do dzisiejszego dnia bardzo niechętnie wspominają te wydarzenia i obecnie znane są tylko nieliczne przekazy świadków tamtych tragicznych dni. Jak swojego czasu wspominał jeden z byłych mieszkańców pobliskiego Mściwojowa, w całej okolicy sytuacja wyglądała podobnie. Gdy wkraczali Sowieci, zaczynały rabunki, gwałty i ogólny chaos. W Mściwojowie np. przez sześciu żołdaków zgwałcona została 14-letnia dziewczynka. I kiedy jej matka w przyływie rozpacz postanowiła poskarżyć się na to jednemu z radzieckich oficerów, ten (i tu zaskoczenie) szybko przybiegł na miejsce gwałtu, zastrzelił jednego ze zwyrodnialców, a pozostałych pięciu przepędził kopniakami kwitując to słowami: "Czto za swołocz, cywili niet, nielzia" i poszedł. Był to wówczas jeden z dowodów na to, iż nawet w najstraszliwszych sytuacjach znajdują się, choć nie zawsze, ludzie o dobrych sercach. W tych samych dniach czerwonoarmiści strzelali także i do tutejszej wieży kościelnej, lecz z racji upojenia alkoholowego niespecjalnie im to wychodziło. Tym sposobem wieża ocalała.

Ale nie ocalało kilkunastu cywilów, którzy stracili życie podczas tego koszmaru i którzy to zostali bezimiennie pochowani pod murem na przykościelnym cmentarzu (obecnie znajduje się tam tylko jeden niemiecki grób pochodzący jednakże z wcześniejszego okresu). Inny przypadek: gdy w jednym z opuszczonych domów żołnierze znaleźli wiszące na ścianie i oprawione w ramkę zdjęcie SS-mana, dom został natychmiast spalony i nie należy się temu absolutnie dziwić. Z kolei gdy w jednej z pobliskich miejscowości (nie udało się ustalić jej nazwy) prawdopodobnie po donosie odnaleziono ukraińskich renegatów (tak ich tutejsi nazywali), wszystkich powieszono za nogi (6 osób) i

rozstrzelano bez sądu. Jednakże wbrew panującym opiniom nie całe radzieckie wojsko zachowywało się jak dzicz. Przykładem tego był właśnie fakt takiego, a nie innego zareagowania na wspomniany gwałt oraz inny związany z także z pewną rodziną, lecz nie tak dramatyczny. Pewnego dnia mianowicie jeden z radzieckich żołnierzy zawitał do jednego z mściwojowskich domów i grzecznie zapytał gospodarzy, czy aby nie posiadają przypadkiem roweru. Ci widząc wiszącą na jego ramieniu pepeszę nie zastanawiali się długo, lecz od razu wydali mu przedmiot zapytania. Ten grzecznie podziękował i oddalił się. Jak więc widać, nawet na wojnie zdarzają się przypadki taktownego zachowania i godnego traktowania drugiego człowieka. W Targoszynie musiało być bardzo podobnie, ponieważ większość wspomnień świadków tamtych wydarzeń pokrywa się ze sobą w sposób znaczny. (12)

9.

Do zakończenia wojny w maju tego roku nic specjalnie interesującego się tutaj nie wydarzyło. Cała okolica na linii frontu obsadzona była z jednej strony przez wojska radzieckie, natomiast z drugiej przez broniących się Niemców. I tylko od czasu do czasu dochodziło do wymiany ognia z wojskami niemieckimi na kierunku Strzegomia i Goczałkowa oraz do niewielkich potyczek, które nie pozwalały zaznać spokoju tutejszym mieszkańcom. Nie miało to jednak większego wpływu na ogólną sytuację militarną w tym regionie i to militarne status quo obowiązywało już do samego zakończenia wojny.

9 maja III Rzesza podpisała kapitulację i zakończyła się II wojna światowa, wszyscy mogli wtedy odetchnąć z ulgą.

Wszystko zaczęło powoli wracać do normy. Powracali również z lutowej ewakuacji mieszkańcy Targoszyna i innych miejscowości. Jednak jeszcze przez jakiś czas dało się słyszeć odgłosy walk i potyczek z niedobitkami hitlerowskich oddziałów, które krążyły po okolicznych lasach nie chcąc złożyć broni lub też próbując przedostać się na tereny zajęte przez wojska amerykańskie na terenie ówczesnej Czechosłowacji. Część z nich próbowała także organizować niemiecką partyzantkę opartą na niemieckiej ludności (niem. „Wehrwolf”), lecz skutki tej działalności były raczej mizerne i już wkrótce wszystkie te oddziały zostały rozbite lub wzięte do niewoli. Jak wspominał jeden ze świadków tamtych dni, jeszcze w połowie maja tego roku można było ujrzeć mnóstwo ciał poległych żołnierzy radzieckich i niemieckich leżących na poboczu drogi Goczałków-Strzegom.

Jak już wiadomo, poległych żołnierzy niemieckich chowali niemieccy mieszkańcy na terenie okolicznych cmentarzy w zasadzie od razu po zakończeniu walk (choć nie zawsze była taka możliwość i czasami pozostawali oni na zawsze w swoich polowych grobach lub przypadkowych miejscach swojej śmierci), natomiast poległych żołnierzy radzieckich zbierały lub ekshumowały z polowych grobów specjalne komisje powoływane już po zakończeniu wojny, które przenosiły ich następnie na cmentarze wojskowe specjalnie powstałe do tego celu m. in. na terenie Jawora oraz Świdnicy. Niemcy z kolei grzebani byli raczej bezimiennie i obecnie już tylko naprawdę nieliczni znają ich miejsca pochówku.

Nie wiadomo natomiast, gdzie pierwotnie grupowani byli wzięci do niewoli żołnierze niemieccy. Być może na terenie byłego obozu koncentracyjnego w polskiej już Rogoźnicy, ponieważ właśnie tam, tym razem Rosjanie stworzyli obszar zamknięty i właściwie do dzisiejszego dnia nie jest dokładnie wiadomo, co tak naprawdę się tam działo podczas ich ówczesnej obecności. Pierwsi polscy osadnicy na tutejszych terenach twierdzą, iż podobnie mieli tam być rozstrzeliwani m. in. radzieccy renegaci, lecz nie zostało to ostatecznie dowiedzione i obecnie pozostaje to jeszcze jedną niewyjaśnioną zagadką dotyczącą tutejszych terenów.

Tak więc zakończył się okres najstraszniejszej w dziejach ludzkości wojny, lecz jej polityczne skutki miały dopiero nadejść.

Przypisy do rozdziału IV

1. W połowie lat 80-ch ubiegłego wieku były cmentarz ewangelicki został zniwelowany i obecnie nie ma na nim niemieckich grobów. Służy on obecnie jako cmentarz komunalny. Jediną pozostałością świadczącą o jego niemieckiej przeszłości jest kamienny krzyż ustawiony naprzeciwko głównego wejścia z napisem w języku niemieckim: „ Selig sind die Toten , die in dem Herren sterben” (pol. Błogosławieni Ci, którzy w Panu umierają).

Przed zniwelowaniem, według umów międzynarodowych strona polska zobowiązana była zwrócić się z zapytaniem do strony niemieckiej, czy tamtejsi obywatele nie wnoszą roszczeń co do likwidacji grobów lub czy w razie ich pozostawienia będą się nimi opiekować. Niestety żadne wnioski do Polski nie dotarły i wszystkie groby zostały zlikwidowane.

2. Granitowy obelisk jest obecnie przewrócony i zaniedbany, brak jest również tablicy z nazwiskami poległych.

3. Obecnie w budynku tym znajduje się sklep spożywczy oraz mieszkanie m. in. pana Edwarda Markiewicza, emerytowanego nauczyciela oraz byłego dyrektora tutejszej szkoły.

4. Wymieniony wachman (nieznany niestety z nazwiska) w pierwszej połowie lutego ewakuował się wraz z całym obozem i ślad po nim zaginął. Dopiero w połowie lat 70-ch całkiem przypadkowo spotkał się ze swoją rodziną w Niemczech. Natomiast w budynku byłego kasyna obozowego mieści się obecnie muzeum.

5. Jedna z ewakuowanych kolumn z więźniami zlikwidowana została później po drodze do Jeleniej Góry w okolicach miejscowości Gorzanowice (niestety obecnie już nie wiadomo, czy była to grupa więźniów z obozu głównego w Gross Rosen, czy też z jednego z licznych podobozów znajdujących się na tutejszych terenach). Jak wspominał jeden ze świadków, gdy dotarł on w to miejsce razem z innymi ewakuowanymi mieszkańcami Targoszyna, Mściwojowa i okolic, prawdopodobnie było już jakiś czas po egzekucji. W pobliżu drogi głównej znajdował się wykopany dół, do którego wojskowa eskorta i prawdopodobnie sprawcy egzekucji wrzucała martwych więźniów przynoszonych tutaj z drewnianych wozów, na których poukładani byli jak kłody drewna. I wtedy zauważono, iż niektórzy z nich są jeszcze żywi ! Tych dobijano strzałami lub wrzucano do dołu jeszcze żywych ! Niemieccy cywile , podobnie jak podczas przemarszu więźniów przez Mściwojów nie byli specjalnie zainteresowani tym widokiem i tylko nieliczni oburzali się na takie postępowanie. Reszta być może obawiała się wojska lub była zbyt zajęta sobą. Obecnie w miejscu tym mieści się obelisk upamiętniający pomordowanych więźniów.

6. Nigdy więcej się nie spotkali. Wolfram zmarł w listopadzie 1945 r. w Bad Ischl (Austria), a baronowa Luiza 2 lata później w Targoszynie. Prawdopodobnie nawet nie wiedziała o jego śmierci.

7. Dzień później, czyli 14 lutego Niemcy odbili miasto. Ostatecznie zajęcie Strzegomia nastąpiło dopiero 7 maja w ramach operacji praskiej. Do tego czasu linia frontu przebiegała w tutejszej okolicy

od Jawora, dalej na południowy wschód od Mściwojowa i Targoszyna w kierunku Strzegomia, Jaworzyny Śląskiej i Świdnicy (bez tych miast).

8. Obecnie gospodarstwo p. Futrowskich.

9. Jeden z poległych Rosjan rzekomo pochowany jest przy stodole nieopodal domu p. Pacyna. Dlaczego nie został ekshumowany po wojnie i nie przeniesiony na cmentarz wojskowy w Jaworze, nie wiadomo.

10. Gospodyni odkryła zwłoki sprząając podwórze gospodarstwa. Widząc wystający spod kupki ziemi i liści żołnierski but chciała go wyciągnąć, lecz w tym momencie ukazały się jej kości poległego żołnierza niemieckiego.

11. Jak wspomina p. Zych, był gorący majowy (lub czerwcowy) dzień, a fetor podczas ekshumacji ogromny. Polegli czerwonoarmiści nie liczyli więcej, niż 20 lat i byli w stopniach oficerów lub podoficerów. Jako ciekawostkę można podać, iż jeden z poległych czerwonoarmistów nie zginął wcale śmiercią bohatera, lecz został zatłuczony kolbą karabinową przez swojego kolegę podczas pijackiej sprzeczki. Nie było to jednak zgodne z ówczesną propagandą radziecką i nieszczęśnik pochowany został wraz z kolegami jako bohater. Obecnie w miejscu ówczesnego pochówku znajduje się klomb, na którym rosną kwiaty i krzewy.

12. Niestety żaden ze świadków wspominających tamte wojenne wydarzenia nie zezwolił na podanie swoich personaliów. Chociaż od tamtego czasu minęło już prawie 60 lat, jak tłumaczyli do dzisiaj obawiają się konsekwencji ze strony tak rosyjskiej, jak i niemieckiej.

V.

Od 1945 r. do czasów obecnych

1.

Do Targoszyna polscy osadnicy zaczęli przybywać w zasadzie od razu po zakończeniu wojny. Spośród polskich osiedleńców najwięcej osób przybyło z kieleckiego, robót przymusowych w Niemczech oraz z terenów wschodniej Polski. Pierwsi Polacy przybyli już w czerwcu tegoż roku, a więc w miesiąc po zakończeniu wojny. Wrócili również i Niemcy ze styczniowej i lutowej ewakuacji. Jak twierdzą świadkowie, powracający Niemcy wywodzili się raczej z niższych warstw społecznych i przedstawiali raczej biedniejszą część społeczeństwa. Ci co zamożniejsi oraz mający coś na sumieniu raczej już nie powracali.

Jednym z pierwszych polskich osadników we wsi był p. Stanisław Domaracki (późniejszy sołtys Targoszyna), który przybył tutaj z terenu Niemiec (pracował tam jako robotnik przymusowy) już w sierpniu 1945 r. Jak wspomina nie było tu wtedy jeszcze zbyt wielu Polaków, zaledwie kilka rodzin (m. in. rodziny Dąbrowskich, Spychajów, Borków, Sobierajów, Miszewskich i Byczków). Gdy przybył do Targoszyna panowała tutaj epidemia tyfusu. Praktycznie nie było dnia, żeby nie umarł ktoś z niemieckich mieszkańców. Prawie z każdego domu wywożono codziennie na drewnianych wózkach zmarłych Niemców i grzebano ich na tutejszych cmentarzach. Natomiast wśród obecnych tutaj Polaków zanotowano jedynie dwa przypadki zachorowań (z tego jedna osoba zmarła, a druga po dłuższym pobycie w szpitalu została wyleczona). Tak niewielka ilość zachorowań spowodowana była właśnie tym, iż obywateli polskich przebywało na tym terenie jeszcze niewielu. Do końca roku epidemia została opanowana i starzy oraz nowi mieszkańcy wioski mogli spokojnie wrócić do swoich zajęć, jakkolwiek było już powszechnie wiadomo, iż z racji uzgodnień Wielkiej Trójki oraz ustanowienia nowych granic Polski i Niemiec, prędzej, czy później Niemcy będą musieli opuścić te ziemie.

Do końca 1945 r. przybyło polskich osadników, którzy zasiedlając niemieckie gospodarstwa znajdowali tutaj swoją nową ojczyznę. Jak wspomina p. Domaracki w tutejszych domach znajdowało się wiele rzeczy pozostawionych przez uciekających Niemców tak więc czasami wystarczyło tylko zasiedlić dany dom i od razu w nim mieszkać oraz gospodarzyć. Na polach leżały usypane kopce z ziemniaków, a część sprzętu rolniczego przygotowana była do prac polowych. Zasiedlanie odbywało się za aprobatą ówczesnej władzy (w osobie pierwszego powojennego sołtysa Targoszyna Stefana Dąbrowskiego) na zasadzie wybierania sobie wolnego domu (jeżeli był opustoszały) lub dokwaterowywania Polaków do niemieckich mieszkańców. Wyglądało to przeważnie w ten sposób, że polska rodzina zajmowała np. dolną część domu, a Niemcy górną lub odwrotnie.

W tym czasie też kształtowała się również władza ludowa, lecz we wsi nie było wtedy ani komórki partyjnej, ani nawet posterunku milicji obywatelskiej, który mieścił się w Mściwojowie. W 1946 r. przybył do Targoszyna polski duchowny katolicki w osobie ks. Pryznera (do tego czasu nie było tutaj polskiego księdza). I podobnie jak to miało miejsce przed wojną siedzibą tutejszej parafii została Rogoźnica, a kościół targoszyński stał się jej filią.

Jako ciekawostkę podać można, iż w tym okresie Targoszyn nazywany był przez polskich mieszkańców Bartoszewem, jednakże z racji częstego mylenia go z niedalekim Bartoszewem, na przełomie lat 1947/48 nazwa wsi zmieniona została na Targoszyn, która to nazwa obowiązuje do dnia dzisiejszego.

Podczas napływu ludności polskiej na tutejsze tereny i wysiedlania ludności niemieckiej stosunki tych dwóch nacji układały się raczej poprawnie. Znamienne jest, iż jak twierdzi wiele osób, które przeżyły wojnę i okupację, nie żywiły one i do dzisiejszego dnia nie żywią nienawiści do Niemców. Po prostu wybaczone im popełnione grzechy i co więcej, idąc obecnie z duchem czasu, pozytywnie zapatrują się one na wciąż polepszające się stosunki między naszymi narodami oraz na ponowne odkrywanie naszej wspólnej nie tylko śląskiej historii, jak również na nawiązywanie współpracy we wszystkich dziedzinach życia.

Poza naprawdę nielicznymi przypadkami grabieży, szabrowania (zwłaszcza jeżeli gospodarstwo stało puste) oraz pojedynczymi scysjami nieznane są absolutnie żadne przypadki mordowania niemieckiej ludności, czy fizycznego znęcania się nad nią, a wynikającymi ze zwykłej chęci zemsty za cierpienia przebyte podczas wojny.

W samym Targoszynie znany jest tylko jeden przypadek poturbowania przez członka milicji obywatelskiej wiekowego niemieckiego małżeństwa, jakkolwiek powód tego czynu pozostaje do dzisiejszego dnia nieznanym.

Czasami zdarzało się oczywiście, iż ten, czy tamten naubliżał Niemcowi za swoje wojenne przeżycia, dał mu po głowie lub wywyższał się w taki, czy inny sposób, lecz nie były to zjawiska masowe, ani tym bardziej zbyt brutalne. I chociaż Polacy mieli świeżo w pamięci swoje wojenne przeżycia, to niemieccy mieszkańcy traktowani byli, rzec można czasami nawet przychylnie.

Jak wspomina p. Karolina Dudarowa (w Rogoźnicy od 1946 r., w Targoszynie od 1949 r.) podczas wyjazdu niemieckich mieszkańców pewnego rogoźnickiego domu, w którym mieszkała z rodziną, podarowała im ona prowiant na drogę, a jej mama upiekła nawet dla nich ciasto na pożegnanie. Samo rozstanie odbyło się w pokojowym nastroju bez wzajemnych pretensji i rozpamiętywania wojennych przeżyć.

Zdarzało się również, iż w czasie wspólnego zamieszkiwania zawiązywały się przyjaźnie, a podczas wyjazdów serdeczne pożegnania mieszkańców jednego domu. Znany jest nawet jeden przypadek uratowania życia niemieckiej mieszkanki Targoszyna o nazwisku Köhler (mieszkała w obecnym domu p. Stanisława Domarackiego).

Ta mianowicie, jak wspomina p. Domaracki, świadek tego zdarzenia, dowiedziawszy się o przymusowym wysiedleniu, postanowiła popełnić samobójstwo przez powieszenie. Ktoś wówczas zawiadomił milicję i gdy ta przybyła, jeden z funkcjonariuszy widząc wieszającą się Niemkę wypalił z broni na postrach. Niemka reflektując się, porzuciła wtedy zamiar pozbawienia się życia (jak wspomina p. Stanisław, ze strachu przed bronią dosłownie narobiła w majtki). (1)

W ogóle, jak wspominają świadkowie tamtych dni, Niemcy zachowywali się wobec Polaków raczej bojaźliwie, a niekiedy nawet służalczo. Przecież niedawni "panowie świata" i "rasa wyższa" doskonale zdawali sobie sprawę, że Polacy mają przecież w pamięci niedawne przeżycia wojenne oraz krzywdy wyrządzone im przez hitlerowców. Jednakże pomimo takiego stosunku, niektórzy z nich mieli udzielać się w tzw. niemieckim ruchu oporu, którego zadaniem było utrudnianie polskiego osadnictwa i utrwalania nowej władzy poprzez akty sabotażu lub też poprzez pomoc resztkom oddziałów niemieckich jeżeli takowe istniały. Podczas walk z nimi oraz likwidowania sabotażystów miało zginąć wtedy w okolicach Jawora 14 funkcjonariuszy nowej władzy i milicji obywatelskiej.

W tym czasie odbywało się już wysiedlanie Niemców. Obecnie można przyjąć tezę, iż przynajmniej niektórzy z nich mieli cichą nadzieję, iż wykonując wszelkie polecenia nowej władzy uda im się uchronić przed wysiedleniem, i faktycznie nielicznym się to udało (prawdopodobnie z powodu zaniedbań ówczesnych władz oraz przyjęciem założenia, że ci nieliczni nie będą sprawiać kłopotów przyjmując polskie obywatelstwo). I rzeczywiście, część z nich zostając tutaj pozakładała rodziny i czynnie włączyła się w budowę nowej Polski. Nawet w samym Targoszynie żyje obecnie kilka osób

pochodzenia niemieckiego, które wywodzą się właśnie od byłych mieszkańców wsi. Wśród tych pozostałych pierwotnie Niemców znajdowała się także baronowa Luiza von Richthofen, która publicznie oświadczyła, iż do śmierci nie opuści tej ziemi i która to do dnia swojej śmierci skutecznie unikała wysiedlenia. Zresztą według ówczesnych świadków nikt jej specjalnie do wyjazdu nie nagabywał. Jak ją wspominają pierwsi polscy mieszkańcy Targoszyna była to szacowna staruszka o siwych włosach, odziana w czarny kostium, często przechadzająca się po wsi z laseczką i swoim małym pieskiem (ratlerek lub pekińczyk, co do tego nikt nie jest zgodny). Często też wożona była bryczką woźnicy o nazwisku Stranger, zaprzęgniętą końmi pochodzącymi z darów UNRY. Niemieccy mieszkańcy wsi odnosili się do niej z ogromnym szacunkiem i co ciekawe uznawali ją nawet żołnierze radzieccy kwaterujący w pałacu. W każdym bądź razie nikt jej życia nie utrudniał, jak również czynił żadnych wstrętów z powodu jej pochodzenia oraz jej statusu podczas wojny. Polacy traktowali ją raczej jako swojego rodzaju zjawisko i mieli do niej stosunek w zasadzie neutralny. Tak więc gdy zmarła w roku 1947 w wieku 81 lat żałoba wśród Niemców była ogromna (według p. Zycha było to w marcu, ponieważ śnieg już był topniał). Jej mir był tak wielki, iż Rosjanie ulegając prośbom jej niemieckich ziomków zezwolili nawet łaskawie na wystawienie przed pochówkiem trumny ze zwłokami w hallu głównym tutejszego pałacu. Podobnie właśnie wtedy, jak wspominają świadkowie tego wydarzenia, przebiegający kot miał potrafić jedną z palących się na trumnie świec, co spowodowało częściowe nadpalenie włosów i odzienia baronowej. Rzekomo wtedy miały jej zginąć również złote kolczyki, ale odpowiedzialnością za to obarczono oczywiście czerwonoarmistów. Po ceremonii żałobnej baronowa pochowana została obok swojego męża Manfreda na obecnym cmentarzu komunalnym, po prawej stronie od kamiennego krzyża. (3)

3.

Niemcy stosowali się do wszystkich ówczesnych zarządzeń i wykonywali wszystkie polecenia nowej władzy nie skarżąc się na swój los. Z kolei podczas wysiedlania nie dawali zbyt po sobie, iż są zrozpaczeni. Czasami próbowali się tłumaczyć, że to nie oni, że to ci z SS, a oni musieli się podporządkować, lecz nie zdarzało się to zbyt często. I tylko nieliczni przebąkali coś pod nosem o powrocie na te ziemie w odpowiednim czasie.

Dotyczyło to jednak raczej starszej generacji, młodszy nieco inaczej patrzyli na te sprawy. Wychowani byli przecież na hitlerowskiej propagandzie i nienawiści zwłaszcza do wschodnich sąsiadów, w tym głównie do Polaków. I chociaż z pewnością nie dotyczyło to wszystkich przedstawicieli tego pokolenia, to jednak znane są przypadki scysji w tej materii. Jak wspominają p. Zychowie (pani Stefania Zych od listopada 1945 r. w Rogoźnicy, w Targoszynie od 1948 r.), pewnego dnia roku prawdopodobnie 1948, po donosie do ówczesnego ORMÓ (Ochotnicza Rezerwa Milicji Obywatelskiej) w Damianowie wkroczone do tamtejszej świetlicy nakrywając tym samym kilkunastu młodych Niemców ćwiczących sztuki walki. Być może nie miało to nic wspólnego z polityką, ale równie dobrze mogła to być próba organizowania jakiegoś spisku i tak właśnie zostało to odebrane przez ówczesną władzę. W każdym bądź razie wszyscy zostali wtedy aresztowani, lecz niestety nie są znane ich dalsze losy.

Drugim znanym przypadkiem już na terenie Targoszyna było zachowanie się pewnego młodego Niemca, który nie zdając sobie sprawy z konsekwencji, publicznie na placu obok kościoła odgrażał się Polakom. Skończyło się jednak na tym, iż jeden z milicjantów przyłożył mu pałką po grzbiecie, dał kopniaka i pogroził palcem. Młody nazista nie poniósł tym razem żadnych konsekwencji. Był to przykład na pobłażliwe traktowanie tego typu incydentów, za które w okupowanej przez hitlerowców Europie, a zwłaszcza w Polsce groziła kara śmierci lub w najlepszym wypadku zesłanie do obozu koncentracyjnego. Jednakże nie wszyscy Polacy byli tak miłośnikami dla niedawnego narodu swoich

oprawców. Znamienne było np. kierowanie niemieckich mieszkańców do różnych prac, w tym polowych.

Jak wspomina p. Zofia Baran (w Targoszynie od 1946 r.), Niemców często wysyłano do pracy w polu, zwłaszcza na terenach niepewnych lub zaminowanych. Podobnież kilku z nich miało nawet wylecieć w powietrze na polach pod Goczałkowem (gdzie było szczególnie dużo min oraz innej amunicji), jak również na polach w kierunku Mściwojowa.

4.

Zgoła inaczej miały się stosunki tutejszych mieszkańców, tak polskich, jak i niemieckich ze stacjonującymi tu żołnierzami radzieckimi (polskiego wojska tutaj nie było, to stacjonowało nieco dalej, w okolicach Jawora i Strzegomia).

Rosjanie kwaterujący na terenie tutejszego pałacu, jak również na terenie całej okolicy zachowywali się tak, jakby stali ponad prawem. Praktycznie wszystko uważali za trofejne (pol. zdobyczne), wykorzystując swoją pozycję zdobywców, a później także i okupantów. Z Targoszyna wywieziono wtedy część maszyn rolniczych, bydła oraz nieco sprzętu z okolicznych domostw. To samo dotyczyło tutejszego pałacu, który został doszczętnie ogołocony. Sowietci chcieli w ten sposób wynagrodzić sobie straty, jakie ponieśli z tytułu wojny z hitlerowcami oraz jak to bywa podczas każdej wojny, zyskać jak najwięcej dla siebie (Targoszyn odczuł to zresztą wielokrotnie podczas swojej długiej historii).

Najwięcej plądrowali i rozrabiali nocą, a biada temu, kto stanął im na drodze lub próbował się przeciwstawić, narażał się wtedy na pobicie, kalectwo lub nawet śmierć z rąk rozjuszonych żołdaków. Żadne drzwi, żadne zabezpieczenia nie były dla nich problemem, wszystko rozbijano kolbami karabinów, a nawet pomagano sobie granatami w wypadku tych co bardziej solidnych. Tak więc mieszkańcy świadomi panującej wówczas sytuacji, nocą nie wychodzili raczej z domów, nie chcąc spotkać się oko w oko z czerwonooarmistami, którzy często w alkoholowym amoku zdolni byli do wszystkiego. Mieli oni np. w zwyczaju wyrażanie swojej radości poprzez podpalanie niektórych budynków. Okazją do tego mogło być np. święto 1-go maja, rocznica zakończenia wojny albo urodziny towarzysza Stalina. Z tej właśnie racji ofiarą ich radości w latach 1945-1947 padło w Targoszynie kilka budynków (m. in. w roku 1946 ofiarą pożaru spowodowanego przez Rosjan padło gospodarstwo sąsiadujące z obecnym gospodarstwem p. Kułakowskich, którzy do dzisiejszego dnia bardzo dobrze pamiętają to zdarzenie). W późniejszym okresie trochę się uspokoili i raczej nie powodowali poważniejszych ekscesów.

W ogóle zdemoralizowani żołnierze radzieccy mieli kapitalny udział w przynębiającej zasięgiem i skalą przestępczości krzewiącej się w warunkach rozchwiania lub zniszczenia wszelkich norm społecznych. Ich zachowanie daleko

wykraczało poza zjawiska chuligaństwa i maruderstwa. Zresztą w całym dolnośląskim regionie w latach 1945-1946 stałym elementem sprawozdawczości administracji państwowej i samorządowej były alarmujące i dosadne w tonie doniesienia o nadużyciach radzieckich mundurowych. Wskazywano w niej na następującą prawidłowość: "Charakterystycznym objawem jest, że gdzie oddziały Armii Radzieckiej opuszczają teren, tam zaraz następuje poprawa stosunków, a gdzie oddziały te obejmują teren, stan bezpieczeństwa pogarsza się".

Tak było też i w samym Targoszynie, co potwierdzają świadkowie tamtego powojennego okresu. Według nich, radzieccy oficerowie przedstawiali czasami jeszcze jakąś kulturę, lecz najgorszy był ten zwykły, szary żołnierz, który bez skrupułów plądrował i niszczył wszelkie dobra oraz napastował bogu ducha winnych ludzi. Wszyscy się ich bali jednakowo i raczej unikali kontaktów z nimi, obawiając się przykrych konsekwencji. Taki stan rzeczy funkcjonował do ok. roku 1948, kiedy to większość spraw

została uregulowana, a wojska radzieckie skoszarowano lub wyjechały one do ZSRR (w Targoszynie pozostał jedynie niewielki oddział, który usadowił się w tutejszym pałacu).

Wówczas Rosjanie trochę się uspokoili, a nawet jak wspomina p. Stanisław Domaracki starali się robić dobre wrażenie i czasami nawet zapraszać tutejszych mieszkańców na różne uroczystości np. z okazji święta 1-go maja. Odzew nie był jednakże zbyt wielki, ponieważ zbyt świeże były jeszcze wspomnienia ich niedawnych wybryków. Abstrahując jednak od pijaństwa, plądrowania i ogólnie negatywnego wizerunku wojsk radzieckich, w pamięci pierwszych polskich

Osadników pozostało jedno tragiczne, które do dzisiaj wspomina p. Domaracki. A było tak:

Była zima 1945 r. (prawdopodobnie grudzień). Matka z dorastającą córką (nieznane już niestety z nazwiska, chociaż wiadomo, iż mieszkały wówczas w obecnym domu p. Mediuchów) wysiedlone już z Targoszyna czekały w Jaworze na transport do Niemiec. Mając jeszcze nieco czasu do odjazdu, a także z racji, iż warunki były wtedy ciężkie, a żywności brakowało, postanowiły wrócić jeszcze zawczasu do swojego domu we wsi i zabrać trochę więcej prowiantu na drogę.

Wędrowały więc torem kolejowym na linii Jawor-Strzegom, chcąc prawdopodobnie na wysokości Rogoźnicy skręcić w kierunku Targoszyna. Na wysokości przepustu wodnego, znajdującego się w pobliżu polnej drogi wiodącej z Niedaszowa do Targoszyna natrafiły na dwuosobowy patrol radziecki pilnujący linii kolejowej. Czerwonoarmiści podnieceni przypuszczalnie widokiem dwóch samotnych kobiet postanowili zabawić się w okrutny sposób. I jak zamierzili, tak zrobili. Jeden z nich zajął się matką, a drugi córką. Wtedy matka owej dziewczyny, wiedzioną macierzyńskim instynktem, wyrwała się jednemu z oprawców, aby ratować swoje gwałcone dziecko. Na próżno, została zaduszona gołymi rękami, natomiast dziewczynę zamęczono gwałtem na śmierć. Oprawcy wrzucili następnie ciała obu kobiet do rowu melioracyjnego i przywalili je polnymi kamieniami, aby zamaskować ofiary mordu.

Cała sprawa wyszła jednak na jaw, ponieważ w ślad za kobietami poruszali się również i inni Niemcy, prawdopodobnie w tym samym celu, co one. Jednakże z oczywistych względów nie mogli oni zareagować w odpowiedni sposób i całe zajście obserwowali z ukrycia. Jediną rzeczą, jaką mogli wówczas uczynić, to już po fakcie powiadomić swoich

ziomków w Targoszynie. Ci udali się wtedy gromadnie na miejsce zbrodni, zabierając następnie ciała ofiar najpierw do domu p. Czekałków, gdzie przeleżały całą noc, a na drugi dzień pochowali je na tutejszym cmentarzu (prawdopodobnie katolickim). Zdarzenie tragiczne i zaiście znamienne dla wszystkich narodów biorących udział w niedawnej wojnie.

Co się stało później z owymi Rosjanami i czy ponieśli jakieś konsekwencje z powodu swojego zbrodniczego czynu, do dzisiaj nie wiadomo. Jednakże po kilku latach od tego wydarzenia problem niemiecki przestał praktycznie istnieć, ponieważ prawie wszyscy Niemcy (a przynajmniej ci z Targoszyna) zostali wysiedleni do końca lat 40-ch. (2)

5.

W 1946 r. Rosjanie ewakuowali na jakiś czas mieszkańców Targoszyna i najbliższej okolicy z racji wysadzania w powietrze składów amunicji w byłej fabryce w Goczałkowie. W tym wypadku chodziło o zapewnienie bezpieczeństwa tutejszym mieszkańcom, którzy mogliby zostać narażeni na odłamki pochodzące z wybuchów.

W następnych latach wszystko zaczęło się zmieniać. W marcu roku 1947 zmarła baronowa Luiza, wraz ze śmiercią której zakończyła się pewna epoka. Wprowadzono nowe polskie porządki, wysiedlono niemieckich mieszkańców, zorganizowano PRG (Państwowe Gospodarstwo Rolne), który obejmował zabudowania folwarczne (w pałacu nadal kwaterowali żołnierze radzieccy, choć podobno przez jakiś czas hall główny używany był jako magazyn zboża). Na początku lat 50-ch przekształcono

go w RRZD (Rejonowy Rolniczy Zakład Doświadczalny), który następnie przekształcony został w WOPR (Wojewódzki Ośrodek Postępu Rolniczego) i który to jeszcze później zmieniono na PPRD (Państwowe Przedsiębiorstwo Rolniczo-Doświadczalne), które funkcjonowało następnie aż do likwidacji na początku lat 90-ch.

Akcent Grecki: pod koniec lat 40-ch do Targoszyna przybyła grupa obywateli greckich, którzy byli częścią wielkiej komunistycznej emigracji drugiej połowy lat 40-ch, spowodowanej brakiem sukcesów w przejściu władzy w tym kraju, jak również bratobójczymi walkami. Przebywali oni tutaj mniej więcej do początku lat 50-ch, po czym rozjechali się po Polsce oraz innych krajach ówczesnego obozu socjalistycznego.

6.

Nadeszły mroczne lata 50-te, okres najgorszego stalinizmu, który prawie wszystkim dał się we znaki.

We wsi zlikwidowano już lub właśnie likwidowano prawie wszystkie relikty niemieckiej bytności.

Pod nóż poszły m. in. ponemieckie sklepy, gospody i punkty usługowe (przeznaczono je na inne cele m. in. mieszkalne, gospodarcze oraz użytkowe). I chociaż miejsca te zdewastowane i ogołoczone podczas wojennej nawały mogły zostać przeznaczone na swoje pierwotne cele, to jednak nie było to zgodne z ówczesnym socjalistycznym sposobem myślenia. Zniknęły również niemieckie szyldy i nazwy ulic, a także punkt czerpania benzyny. Nie było prywatnych samochodów ani prywatnej inicjatywy. Po prostu brak było symptomów jakiegokolwiek rozwoju.

Jedynym w miarę dobrze funkcjonującą instytucją był wówczas RRZD oraz niektóre gospodarstwa rolne.

Nie dbano o infrastrukturę, której braki miały być odczuwane jeszcze przez następne dziesięciolecia.

Wszechobecna była natomiast socjalistyczna propaganda. Ludzie żyli jednak biednie i czuli się zastraszeni.

Jedynie niekłamane wiadomości ze świata, a także o tym, co się dzieje w Polsce, a co skrzętnie próbowała ukryć władza ludowa napływały z zagranicznych rozgłośni radiowych. Jak wspomina jeden ze świadków tamtego okresu, właśnie w okresie lat 50-ch Radio Wolna Europa twierdziła, iż na wzgórzach koło Goczałkowa (obecnie znajdują się tam kamieniołomy) zainstalowane były stanowiska rakiet balistycznych skierowanych na Europę Zachodnią. Podobno byli nawet tacy, którzy widzieli latające rakiety podczas manewrów militarnych. Jest jednak faktem, iż był to teren zamknięty i obsadzony przez wojsko.

Na początku lat 50-ch UB (Urząd Bezpieczeństwa) aresztowało dwóch targoszyńskich rolników za niewywiązanie się z obowiązkowych dostaw na rzecz państwa. Byli to Stanisław Miszewski i Stanisław Pawlik, których następnie osądzono i skazano na 1,5 roku pracy w kamieniołomach. Była to wówczas standardowa kara za tego typu przewinienia. (4) W tym czasie rozebrano też wspomniany już wcześniej budynek byłego zakładu opiekuńczego św. Jadwigi, który od lat nieużywany stanowił zagrożenie z racji złego stanu technicznego.

I tak nadszedł rok 1956, który z racji wydarzeń odbił się głośnym echem także i tutaj. Wszystko zaczęło się wtedy zmieniać, zelżały represje polityczne, a zapowiedź nowych trendów w polityce społecznej przez ówczesnego I sekretarza KC Władysława Gomułkę dawała ludziom perspektywę na lepsze życie.

Do końca lat 50-ch wieś zaczęła się nawet rozwijać, nadrabiając stracone stalinowskie lata.

7.

Na początku lat 60-ch żołnierze radzieccy opuścili tutejszy pałac, w którym kwaterowali od czasu zakończenia wojny (nie ma zgodności, co do dokładnej daty opuszczenia pałacu, prawdopodobnie miało to miejsce w roku 1961 lub 1962).

Lecz w jakim był on stanie! Pomieszczenia były zdewastowane, wywieziono cały sprzęt i wyposażenie.

Wtedy to dyrekcja zakładu doświadczalnego podjęła decyzję o generalnym remoncie, który przeprowadzony został w latach 1962-64. Wymieniono wówczas część drewnianych stropów, instalacje wodne i grzewcze, a także stolarkę. Uzupełniono również ubytki w tynku i odnowiono elewację zewnętrzną. I jakkolwiek remont przeprowadzony został zgodnie z obowiązującymi wtedy normami, to przy okazji zniszczono bezpowrotnie wiele detali architektonicznych oraz upstrzono wnętrza typowo socjalistycznymi dodatkami (np. w hallu głównym ściany wyłożone zostały niezbyt estetyczną sklejka). Jednak w ogólnym rozrachunku była to decyzja słuszna, ponieważ remont ten zabezpieczył pałac od strony technicznej na wiele lat. Po zakończeniu remontu w dolnych kondygnacjach rezydencji swoje miejsce znalazły biura, natomiast w jej części górnej również pomieszczenia biurowe, a także mieszkania dla pracowników RRZD.

W połowie lat 60-ch (prawdopodobnie ok. 1965 r.) przeprowadzony został pierwszy od czasu zakończenia wojny remont tutejszego kościoła pod kierownictwem ówczesnego proboszcza ks. Mazura. Podczas tego remontu w metalowej kuli przyozdabiającej kościelną wieżę znaleziono stare niemieckie gazety i dokumenty, które zwyczajowo zostawia się w takich miejscach jako pamiątkę dla potomnych. Niestety z racji, iż kula nosiła w sobie ślady uszkodzeń w postaci dziur pochodzących jeszcze z okresu wojny, dokumenty były zawilgocone i zagrzybiałe. Tak więc nie było możliwe ich odczytanie oraz ewentualne przekazanie do archiwum. Tym samym powróciły więc na swoje miejsce, gdzie się znajdują do dnia dzisiejszego.

Do końca lat 60-ch wieś rozwijała się nadal. Zapanowała tzw. "mała stabilizacja", która była sztandarowym osiągnięciem ówczesnej władzy ludowej.

W 1969 r. oddano tutaj do użytku pierwszą w powiecie jaworskim deszczownię, która obecnie już nie funkcjonuje z racji braku remontów i ogólnego zużycia. Pozostały po niej jedynie dawne instalacje. Z kolei jeżeli chodzi o ówczesny WOPR (wywodzący się z RRZD), to stał się on z czasem synonimem typowego socjalistycznego przedsiębiorstwa oraz rozwoju rolnictwa w Polsce Ludowej, jak również znakiem rozpoznawczym samego Targoszyna.

Jako ciekawostkę można podać, iż to właśnie tutaj prowadzono na przełomie lat 50-tych i 60-tych doświadczalną hodowlę białych indyków, rasy bardzo rzadkiej, które w całości przeznaczone były na eksport, stając się tym samym źródłem tak bardzo potrzebnych wówczas dewiz.

8.

W lata 70-e Targoszyn wkroczył z rozmachem będąc już powszechnie znanym i cenionym miejscem jedyne w swoim rodzaju rolniczego zakładu doświadczalnego. I to właśnie lata 70-e były dla PPRD (przekształconego ponownie z byłego już WOPR-u) oraz samej wsi najlepszym okresem w ich powojennych dziejach.

W porównaniu z okresem bezpośrednio po zakończeniu wojny i mrocznymi latami 50-tych zamożność tutejszej społeczności zdecydowanie wzrosła. Można było nawet stać się posiadaczem niektórych deficytowych towarów.

Jak wspomina p. Edward Markiewicz (w Targoszynie od 1956 r.) PPRD był w tym okresie swoistym znakiem rozpoznawczym Targoszyna. Ówczesny dyrektor zakładu p. Wojciechowski (którego wielu mieszkańców wspomina do dzisiejszego dnia jako solidnego gospodarza całkowicie oddanego swojej pracy) wyjątkowo dbał o jego rozwój

I funkcjonowanie. Targoszyn znany był nie tylko w województwie, lecz także w całym kraju, a także poza jego granicami. Przybywały tu delegacje oraz praktykanci z innych województw, jak również z terenów byłej NRD, Czechosłowacji i ZSRR. Każdego roku organizowano tutaj uroczystości dożynkowe. Pracownicy PPRD oraz ich rodziny korzystali z wszelkich przywilejów socjalnych, jak np. możliwości stołowania się w przyzakładowej stołówce, przydziałów mieszkań zakładowych, czy skierowań na wczasy pracownicze. W tym okresie wybudowane zostało właśnie z myślą o pracownikach PPRD niewielkie osiedle przy drodze do Rogoźnicy. Stało ono w miejscu, gdzie jeszcze bezpośrednio po zakończeniu wojny mieściły się ogródki działkowe należące do byłych niemieckich mieszkańców wsi. (5)

To wszystko powodowało, iż mimo niedogodności związanych z funkcjonowaniem socjalistycznego państwa, mieszkańcy żyli skromnie, acz bez większych problemów. Żyli po prostu tak, na ile pozwalała im ówczesna rzeczywistość z uwzględnieniem korzyści płynących z funkcjonowania tutejszego zakładu. Ówczesne życie ułatwiała także przynależność do partii, która otwierała wiele drzwi i z której to, co poniektórzy skwapliwie korzystali, lecz wbrew pozorom nie były częste przypadki. Tutejsi rolnicy również korzystali z doświadczeń nabytych w PPRD oraz z jego dobrodziejstw. Mogli korzystać z zaplecza logistycznego, jakie dawał im zakład. Brali również czynny udział w doświadczeniach przeprowadzanych w nim, a następnie wprowadzali te innowacje na terenie swoich gospodarstw. Szczególnie cenne były doświadczenia nabyte w hodowli kwiatów oraz innych roślin, z których to korzystają oni zresztą i do dnia dzisiejszego z jak najbardziej, rzecz można, pozytywnym skutkiem. Przyniosło to nieocenione korzyści zwłaszcza po roku 1989, kiedy to nastąpiła era wolnego rynku oraz inicjatywy własnej.

Na przełomie lat 1971/1972 przeprowadzona została konserwacja gotyckiego ołtarza z tutejszego kościoła, który z racji swojego wieku i stanu domagał się już remontu. Ołtarz został zdemontowany i na czas konserwacji przetransportowany do Wrocławia. Prace renowacyjne przeprowadził wtedy St. Filipiak na zlecenie wrocławskiej kurii biskupiej.

W 1975 r. odbyła się w Targoszynie uroczystość upamiętniająca 30-lecie PRL. Wtedy to na terenie tutejszego parku odsłonięto potężny głaz z odpowiednią inskrypcją pochodzący z targoszyńskiej ziemi, który upamiętnił to historyczne wydarzenie.

Również w latach 70-ych na podstawie umów PRL z obydwojoma państwami niemieckimi w sprawie swobodnego podróżowania, do Targoszyna zaczęły przybywać pierwsze wycieczki z jego byłymi niemieckimi mieszkańcami.

Nie byli oni postrzegani przez obecnych mieszkańców bojaźliwie, czy agresywnie. Wręcz przeciwnie przyjmowano ich nader życzliwie i pokojowo. Zresztą i oni sami nie byli przepełnieni pychą. Chcieli raczej za przyzwoleniem nowych gospodarzy ponownie ujrzeć swoje domostwa i miejsca, w których się urodzili i spędzili kawałek swojego życia.

Ich reakcje były różne, ogólnie wiadomo przecież jak wówczas wyglądała typowa socjalistyczna wieś. Trzeba również mieć na uwadze, iż większość odwiedzających stanowili obywatele RFN, którzy znali zupełnie inną rzeczywistość, niż ta, która funkcjonowała w Polsce oraz na terenie byłej już NRD. Odwiedziny te mają miejsce i do dzisiejszego dnia, więcej, w remoncie tutejszego kościoła na początku lat 90-ych swój znaczący udział mieli m. in. właśnie byli Targoszynianie, którzy własnym sumptem zebrali część środków na jego remont (1992/1993).

W 1992 r., podczas swojej pierwszej powojennej wizyty w swoich dawnych rodzinnych stronach, Targoszyn odwiedzili także członkowie rodziny von Richthofenów, w tym spadkobiercy ostatnich właścicieli tutejszego majątku. Wizytowali wtedy tutejszy pałac, gdzie uczestniczyli w uroczystym

obiedzie zorganizowanym z tej okazji przez dyrekcję ówczesnej AWRSP oraz w mszy świętej w targoszyńskim kościele.

Do tego wszystkiego należy dodać, iż pomijając fakt funkcjonowania tutejszego przedsiębiorstwa oraz wkładu mieszkańców Targoszyna w jego rozwój, podobnie zresztą jak i w rozwój całej wsi i nie ujmując im absolutnie niczego, wśród zdobyczy socjalizmu nie było np. porządných chodników (choć te remontowane były za rządów byłego sołtysa Targoszyna p. Stanisława Domarackiego), czy nawierzchni ulicznej, które pamiętają jeszcze czasy niemieckie, jak również kanalizacji, czy ogólnodostępnych telefonów. Samochodów prywatnych z oczywistych względów także było niewiele. Cóż, ówczesna władza miała widać inne zapatrywania i koncepcje na uszczęśliwianie swoich obywateli.

I wszystko funkcjonowałoby w "słusznym" socjalistycznym porządku, gdyby nie nadszedł najpierw rok 1980, a następnie rok 1989.

9.

Po okresie marazmu spowodowanego wprowadzeniem stanu wojennego w 1981 r. tutejszy PPRD ożył jeszcze na następne kilka lat. Ponownie zaczęły przybywać do Targoszyna różnej maści delegacje, odbywały się praktyki oraz różne imprezy, jak np. zawody hippiczne (po których do dzisiaj jeszcze na terenie parku obejrzeć można resztki infrastruktury służącej niegdyś do organizowania zawodów).

W połowie lat 80-ch zniwelowano również i uporządkowano jeszcze obydwie targoszyńskie cmentarze.

Wszystko jednak skończyło się wraz z rokiem 1989, kiedy to całkowicie zmienił się ustrój i cała otaczająca nas rzeczywistość.

10.

Na początku lat 90-ch zlikwidowany został PPRD, a jego majątek oraz infrastrukturę przejęła Agencja Własności Rolnej Skarbu Państwa, co spowodowało, iż przez jakiś czas tutejszy pałac nie był praktycznie użytkowany, a otaczający go park zaczął porastać chwastami. Nie było to korzystne, ponieważ z braku funduszy na utrzymanie obiektu zaczęła następować degradacja tej zabytkowej nieruchomości. Po kilku latach budynek pałacu został wydzierżawiony pewnemu przedsiębiorcy rodem z Niemiec, który niestety okazał się niesolidnym gospodarzem, a tym samym spowodowało to dalszą degradację obiektu. Mieszkańcy Targoszyna, a zwłaszcza byli pracownicy PPRD poczuli się oszukani. Przecież to, na co pracowali przez dziesięciolecia zostało wprawdzie zlikwidowane, a następnie niszczone bez ich jakiegokolwiek wpływu na taki stan rzeczy! Na nic jednak zdały się protesty oraz utyskiwania. Taka sytuacja trwała jeszcze przez następne kilka lat, aż w końcu lat 90-ch gmina Mściwojów (do której należy także Targoszyń) poczęła czynić starania o przejęcie obiektu wraz z parkiem oraz folwarkiem w celu uratowania ich przed całkowitą zagładą. Była to istna droga przez mękę, lecz w końcu w roku 2001 udało się to wszystko przejąć na własność. Była to słuszna decyzja, ponieważ pałac wraz z otaczającym go parkiem tym razem zyskał naprawdę solidnego gospodarza, który wciąż, i to pomimo piętujących się trudności, dokłada starań, aby przywrócić mu dawną świetność. Działania te doprowadziły w rezultacie do nawiązania kontaktu ze Stowarzyszeniem na Rzecz Promocji Dolnego Śląska, któremu gmina zaproponowała współpracę w zakresie zagospodarowania i funkcjonowania tego obiektu. Dnia 15 listopada 2001r. została podpisana umowa pomiędzy gminą Mściwojów, a rzeczonym stowarzyszeniem o wspólnym przedsięwzięciu, którego celem jest uratowanie

niszczącego parku oraz pałacu w, a także stworzenie w nim ośrodka pod nazwą Centrum Kultury, Edukacji i Promocji "Dom Śląski" w Targoszynie.

Również i tym razem pałac miał dużo szczęścia, ponieważ zyskał następnego solidnego użytkownika, którego podstawowym celem jest właśnie, podobnie jak i gminy, przywrócenie mu dawnej świetności z przeznaczeniem na działalność kulturalną. Od tego momentu obiekt przestał niszczyć i popadać w niebyt. W latach następnych w pałacu przeprowadzone zostały prace zabezpieczające, odwadniające i odgrzybiające. Zaopiekowano się także zabytkowym parkiem otaczającym pałac, który obecnie jest regularnie doglądany odzyskując tym samym swój dawny blask.

We wrześniu 2002 r. uruchomiono w pałacu pracownię ceramiczną pod patronatem Zakładów Ceramicznych "Bolesławiec" Sp. z o. o. , które ofiarowały na rzecz pracowni piec do wypalania ceramiki. To wszystko spowodowało, iż od maja roku następnego zaczęły się tam odbywać regularne zajęcia plastyczne z rysunku, malarstwa, i ceramiki dla dzieci z Targoszyna, jak również i z okolicznych miejscowości. Z prowadzonych zajęć korzystają również dzieci niepełnosprawne. Natomiast od dwóch lat odbywają się tutaj również plenery malarskie i ceramiczne, które zaczynają zyskiwać coraz to większe zainteresowanie, nie tylko w samym powiecie jaworskim. Współorganizatorem działalności artystycznej i edukacyjnej jest Związek Polskich Artystów Plastyków-Polska Sztuka Użytkowa we Wrocławiu.

Ostatnim efektem działalności Stowarzyszenia na Rzecz Promocji Dolnego Śląska, które jest obecnie głównym użytkownikiem obiektu było ufundowanie przez jedną z dolnośląskich firm stylowego kominka, który zamontowany został w hallu głównym rezydencji i który to oprócz funkcji estetycznych pełni również funkcje grzewcze, rozwiązując tym samym kwestię ogrzewania parterowej części obiektu.

W perspektywie na najbliższy okres jest m. in. uruchomienie pracowni komputerowej, powołanie Dolnośląskiego Centrum Rzeźby Plenerowej i Parkowej, stworzenie biblioteki pałacowej, biblioteki śląskiej, gabinetu śląskiego, izby historycznej byłych mieszkańców Targoszyna oraz organizacja zajęć dydaktycznych dla dzieci i młodzieży. Uzupełnieniem tego pałacowo-parkowego kompleksu ma być w przyszłości 30 hektarowy ogród botaniczny, który gmina Mściwojów ma stworzyć przy współpracy z wrocławską Akademią Rolniczą.

11.

Targoszyn zmienił się przez ostatnich kilkanaście lat. Jego główną bolączką stało się bezrobocie, które zaistniało po zlikwidowaniu PPRD jako głównego pracodawcy we wsi. Problemem jest również ciągle zmniejszająca się liczba mieszkańców spowodowana wymieraniem starszego pokolenia i emigracją młodych do większych miejscowości, w których upatrują szansę na lepsze życie. (6)

Funkcjonuje tutaj kilku pracodawców, którzy zatrudniają od kilku do kilkunastu osób, lecz rozwiązuje to problem braku pracy jedynie w niewielkim stopniu. Potrzebne są inwestycje lub działalność prowadząca do promocji miejscowości, która mogłaby przyciągnąć turystów lub inwestorów. Potrzebna jest także nieco większa dawka inicjatywy własnej, która praktycznie bez nakładów finansowych z pewnością zmieniłaby szary i smutny obraz wsi oraz przyniosłaby wymierne korzyści. Do tego potrzebne jest jednak przekonanie, jak również działania władz, które utwierdziłyby mieszkańców o słuszności takiego postępowania. Lecz nie należy się jednak temu tak bardzo dziwić, Targoszynianie czują się w końcu rozgoryczeni brakiem równych szans na rozwój oraz zaprzepaszczeniem ich dorobku oraz dumy jakim był zlikwidowany PPRD.

Jednak nie wszystko wygląda tak mroczno. Można zaobserwować także i symptomy pewnego awansu cywilizacyjnego. W ostatnich latach wieś została skanalizowana, podłączone zostały telefony, o

których w czasach PRL-u można było jedynie pomarzyć. Utworzony został potężny zbiornik wodny Mściwojów, który stwarza szansę na działalność rekreacyjną. Rozwija się również inicjatywa prywatna, której chyba najlepszym przykładem jest wieloletni sołtys Targoszyna p.Krzysztof Dziura, przedsiębiorca i zdobywca prestiżowej nagrody NAJLEPSZY POLSKI ROLNIK-FARMER ROKU 2003. Dotyczy to również i wielu innych osób, które swoją ciężką pracą, a także działalnością społeczną dają świadectwo inicjatywie ludzkiej, która prowadzi do polepszenia warunków życia i promocji swojej rodzinnej miejscowości. Targoszyn otrzymał również szansę na swoją promocję w postaci właśnie tworzonego "Domu Śląskiego", który za kilka lat powinien stać się znany nie tylko w regionie, lecz również i poza nim. Dodatkowym impulsem do takiej działalności powinno być także niedawne przystąpienie Polski do UE, która stwarza lepsze szanse do nawiązywania współpracy tak gospodarczej, jak i kulturalnej z potencjalnymi partnerami.

Obecnie w Targoszynie znajdują się m. in. 3 sklepy spożywcze, drink bar, 1 zakład branży rolniczej (który funkcjonuje na terenie dawnego PPRD), punkt sprzedaży produktów roślinnych oraz boisko sportowe. Tak więc z pewnością istnieje jeszcze wiele luk rynkowych, które mogą zostać wypełnione oraz które dają praktycznie nieograniczone możliwości rozwoju wsi i polepszenia sytuacji materialnej jej mieszkańców.

Przypisy do rozdziału V

1. Köhler wyjechała w końcu do Niemiec, gdzie do dzisiejszego dnia żyje w okolicach Hamburga.
2. Niemców wysiedlano systematycznie w kolejnych transportach, zezwalając nawet na zabranie części swojego dobytku (aczkolwiek część Niemców wyjeżdżała również na własną rękę nie czekając na polecenie wyjazdu).
3. Ich grób znajdował się w prawnym górnym rogu cmentarza. Obecnie grób nie istnieje (zniwelowany został wraz z innymi niemieckimi grobami w połowie lat 80-ch ubiegłego wieku), a w jego miejscu rosną dwie sosny i jeden świerk.
4. Obydwaj odbyli karę na terenie wojcieszowskich kamieniołomów.
5. Jak wspominają je pierwsi powojenni mieszkańcy Targoszyna, ogródki wyglądały prześlicznie. Posiadały m.in. fontanny oraz różnego rodzaju konstrukcje z kamienia, które dodawały uroku całemu założeniu.
6. Według spisu ludności na dzień 31 grudnia 2003 r. Targoszyn liczy 894 mieszkańców, to jest mniej, niż jeszcze kilka lat temu, gdy liczył ich ponad 1000.

VI.

Spacer przez wieś

Przed II wojną światową Targoszyn dzielił się na Targoszyn Górny (Oberdorf) oraz na Targoszyn Dolny (Niederdorf).

Górną część wsi obejmował obszar od placu pomiędzy obydwojoma obecnymi sklepami spożywczymi w kierunku południowo-wschodnim, natomiast na Targoszyn Dolny składał się obszar w kierunku Mściwojowa.

My zwiedzimy obydwie jego części. Spacer po Targoszynie rozpoczynamy na głównym placu we wsi zwanym niegdyś "rynkiem", pomiędzy dawnymi gospodami "Gerichtskretscham" i "Zum Anker".

W jego środku stoi słup wysokiego napięcia, przy którym widnieje drogowskaz wskazujący drogę do Mściwojowa. Do czasu zakończenia ostatniej wojny stało tutaj kilka drogowskazów w języku niemieckim, które wskazywały drogi do Damianowa, Mściwojowa, jak również do niektórych miejsc we wsi (Niemcy mieli w zwyczaju nadawanie nazw ulicom oraz innym miejscom nawet w bardzo małych miejscowościach). Obecnie jest tylko jeden, już socjalistyczny.

Po prawej stronie rynku mieści się drink bar oraz sklep spożywczy, nad którym znajduje się świetlica. To właśnie tutaj do 1945 r. mieściła się gospoda pod nazwą "Gerichtskretscham" (uważana za lokal o wyższym standardzie niż konkurencja znajdująca się na przeciwko), w której znajdowały się miejsca noclegowe oraz punkt pocztowy. Odbywały się tu również (w świetlicy na górze) różnego rodzaju imprezy, jak wieczory taneczne, zebrania, przyjęcia, imprezy z okazji świąt kościelnych, posiedzenia rady gminnej, koncerty muzyczne, a nawet przedstawienia teatralne, wystawiane przez teatry objazdowe. Obecnie mieszczą się tu sklep spożywczy oraz drink bar. Natomiast w sali nad sklepem, podobnie jak to bywało w przedwojennym Targoszynie odbywają się od czasu do czasu różnego rodzaju przyjęcia i zebrania.

W domu obok mieściła się zlikwidowana po wojnie masarnia, która została następnie zamieniona na sklep mięsny prowadzony przez długie lata przez p. Schyde (do dzisiaj jeszcze widnieją na zapleczu pomieszczenia wyłożone glazurą, przypominające o ich dawnym przeznaczeniu). Z kolei z tyłu ówczesnej gospody i masarni mieścił się swojego czasu tor do gry w kule, gry tutaj bardzo lubianej i popularnej tak wśród młodych, jak i starszych mieszkańców wsi. W pogodne oraz słoneczne dni grano tu prawie zawsze, a po celnych trafieniach (tzw. „wszystkich dziewiątkach”) zwycięzca otrzymywał extra 5 ówczesnych fenigów.

Kierujemy się następnie drogą główną, nazywaną przez niemieckich mieszkańców „Dorfstrasse” (pol. wiejska droga) w kierunku tutejszego pałacu. Po drodze, po prawej stronie mijamy dom, w którym swojego czasu mieszkała Matylda Wagenknecht, bogata wdowa, znana we wsi z racji swojego skąpstwa i nazwana przez swoich krewnych „złotą ciocią”.

Po kilkudziesięciu metrach dochodzimy do mostku przerzuconego przez przepływającą przez Targoszyn Osinę i po prawej stronie, zaraz za mostkiem widzimy pomnik, odsłonięty przez tutejszą społeczność na początku lat 20-tych ubiegłego wieku ku pamięci poległych podczas I wojny światowej mieszkańców Targoszyna. Jak widać jest on obecnie przewrócony, a także zaniedbany i nie wiadomo, jak potoczą się jego dalsze losy.

Od pomnika idziemy kawałek wzdłuż rzeczki w kierunku parku i po kilkudziesięciu metrach natrafiamy na zapomniane już dzisiaj "źródło" znajdujące się przy potoku, które nigdy nie zanika i nawet podczas suszy, gdy w tutejszych studniach brakowało wody, służyło ono przedwojennym mieszkańcom jako źródło zaopatrywania w dobrą i smaczną wodę. Tutaj też kończył się biegnący od "rynku" tzw. "Sackgasse" (pol. zaułek sakwowy), którego przedłużeniem była dróżka prowadząca do pałacowego parku. Obok tego miejsca znajduje się niewielki plac, który swojego czasu wielokrotnie

w ciągu roku służył do budowy różnego rodzaju karuzeli, huśtawek oraz innych konstrukcji, służących do zabawy, tak dzieciom, jak i dorosłym. W tym samym miejscu wybudowano tu pod koniec lat 20-tych niewielką remizę, w której mieścił się posterunek ochotniczej straży pożarnej oraz drewnianą wieżę do ćwiczeń strażackich. Dopełnieniem tego była zakupiona ze środków własnych mieszkańców pompa gaśnicza napędzana silnikiem spalinowym, a zwana przez nich „sikawką”. Pierwszym naczelnym gaśniczym we wsi stał się wówczas niejaki Friedrich Willer, natomiast jego następcą Alfred Obst, który pełnił tę funkcję aż do momentu wysiedlenia po zakończeniu II wojny światowej.

Następnie mijając okalający tutejszy majątek mur (remontowany w latach powojennych) wchodzimy na teren zabytkowego parku i udajemy się w stronę pałacu. Po drodze mijamy zabytkowe i cenne drzewostany, niewielki staw (który oprócz swojej funkcji estetycznej spełniał niegdyś także funkcję basenu do kąpieli bydła) oraz resztki infrastruktury przypominającej o dawnej świetności tutejszego PPRD i niegdysiejszych zawodach jeździeckich. Zwiedzamy mieszczący się na terenie parku pałac rodziny von Richthofenów, w którym mieści się "Dom Śląski" oraz stojący obok niego symboliczny kamień przypominający o rocznicy 30-lecia PRL-u. Następnie przez bramę główną do parku i pałacu wchodzimy na teren folwarku, którego oryginalne zabudowania zachowały się w całości do naszych czasów (stajnie obory, owczarnia, kuźnia itd.), lecz które stoją obecnie nie używane (nie licząc jedyne tutaj budynku mieszkalnego). Po prawej stronie widzimy niewielkie oczko wodne otoczone stylowym ogrodzeniem, które w czasach świetności folwarku służyło do kąpieli owiec przed strzyżeniem.

Wychodząc ponownie na ulicę przez następną bramę, po prawej stronie mijamy budynek mieszkalny, w którym bezpośrednio po wojnie przebywała baronowa Luiza po opuszczeniu pałacu przed wkroczeniem wojsk radzieckich. Pierwotnie budynek ten służył jako szkoła, później jako przedszkole, a następnie jako dom mieszkalny dworskiego gajowego. Jesteśmy z powrotem na głównej ulicy, której nawierzchnia do dzisiejszego dnia wyłożona jest jeszcze ponemieckim brukiem. I chociaż nie brakuje w niej ubytków oraz nierówności, a niejedno już przeszła (łącznie z przyjęciem radzieckich czołgów) to wciąż solidnie służy tutejszym mieszkańcom. Po drugiej stronie ulicy widnieje miejsce, w którym stały niegdyś zabudowania tutejszego browaru, w których to przed I wojną światową kwaterowani byli polscy robotnicy sezonowi z terenów dawnej Galicji, jak również polscy robotnicy przymusowi pracujący w tutejszym majątku w okresie II wojny światowej.

Skręcamy w prawo i po kilkudziesięciu metrach dochodzimy do rozwidlenia dróg w kierunku Goczałkowa i Rogoźnicy.

My udajemy się w stronę Rogoźnicy zatrzymując się przy ostatnim we wsi ponemieckim budynku, w którym to po zakończeniu wojny mieszkała baronowa Luiza po swojej kolejnej już przeprowadzce z budynku gajowego w folwarku. Oglądany dom jest jednym z kilku budynków wybudowanych przez małżeństwo von Richthofenów dla pracowników ich majątku. W oddali widać również zarysy Rogoźnicy oraz miejsce, w którym stała niegdysiejsza roszarnia, zlikwidowana na początku XX wieku. Po tej samej stronie (tzn. pomiędzy linią kolejową, a tutejszym parkiem) widnieje polana, na której pod koniec 1944 r. miał wylądować samolotem „STORCH” Wolfram von Richthofen, aby zabrać stąd swoją przybraną matkę baronową Luizę. Z kolei po drugiej stronie ulicy widnieje osiedle bloków wybudowanych w latach 70-tych dla pracowników PPRD.

Wracamy z powrotem w kierunku pałacu i tutejszego „ryнку”, ponownie mijając miejsce, w którym mieścił się tutejszy browar. Kilkadziesiąt metrów dalej stoi dom byłych właścicieli Augusta i Friedy Degener, małżeństwa malarzy pokojowych, którzy przed wojną prowadzili tutaj punkt usług malarskich oraz sklep z artykułami malarskimi oraz codziennego użytku. Dalej w stronę mostu na Osinie (po tej samej stronie ulicy) widzimy kilka domów, w których to miejscu jeszcze na długo przed ich wybudowaniem swoje gospodarstwa posiadali chłopci pańszczyźniani i małorolni. Nieco dalej mieści się dom niegdysiejszego mieszkańca wsi Josefa Feige, którego rodzina w połowie XIX w. wyemigrowała stąd do Australii, lecz z racji późniejszej tęsknoty za ojczyzną po kilku latach powróciła tu z powrotem. Obok ich domu mieszkał Bruno Schneider, tutejszy fryzjer, który zarazem pełnił tutaj

funkcję mięsnego inspektora sanitarnego. Następny budynek to dom wdowy o nazwisku Hunger, która z kolei prowadziła niewielkie gospodarstwo i była znana w Targoszynie z tego, iż wciąż prowadziła rozmowy ze swoimi zwierzętami, tak domowymi, jak również i hodowlanymi. Jej sąsiadem z kolei był August Rabe, były marynarz i oficer marynarki wojennej w okresie I wojny światowej. Po chwili mijamy mostek na Osinie i z powrotem znajdujemy się na tutejszym „rynku”. Po prawej stronie, naprzeciwko byłej gospody "Gerichtskretschan" widzimy budynek, w którym mieściła się jej konkurencja, a mianowicie gospoda "Zum Anker"(uważana przez miejscowych za tą o niższym standardzie). To właśnie tutaj podczas wojny zakwaterowani byli francuscy jeńcy wojenni, którzy mieszkali w części gościnnej zajazdu (nie należy oczywiście przyjmować tego, iż rzekomo byli oni traktowani jak goście, a raczej należy mniemać, iż stłoczono po prostu większą ilość żołnierzy w kilku pomieszczeniach bez odpowiednich wygód). Przed wojną w gospodzie tej toczyło się także życie towarzyskie wsi, lecz nie aż tak bogate, jak u konkurencji naprzeciwko. Obok gospody biegnie ulica, która po kilkuset metrach zamienia się w polną drogę w kierunku Damianowa i Konar. Do 1945 r. nazywała się ona Meistergasse (pol. zaułek majstrów), prawdopodobnie z racji, iż od zarania dziejów mieściły się na niej różnego rodzaju punkty usługowe oraz zakłady rzemieślnicze, jak np. zakład kowalski, szewski, kołodziejski, stolarski, kamieniarski, czy piekarniczy (do 1908 r. jedyny we wsi). Mieściła się tu również i szkoła, przy której zamieszkiwał tutejszy nauczyciel.

Jeszcze do początków XX wieku znajdowała się przy tej ulicy kryta strzechą gospoda, w której według przekazów kwaterowali i bawili żołnierze armii francuskiej w 1813 roku, roku bitwy pod Rogoźnicą. Przy wylocie ze wsi (na końcu ulicy) znajduje się był cmentarz ewangelicki, a obecnie komunalny, na którym pochowane zostało małżeństwo Manfreda i Luizy von Richthofenów. Idąc dalej w kierunku Damianowa możemy przez Pieszczankę dojść do góry Damianek, na której mieszczą się ruiny wieży widokowej, z której to dawni mieszkańcy Targoszyna i okolic podziwiali w pogodne dni m.in. widok na Sudety. Z kolei po prawej stronie drogi w pobliżu Lasu Żar znajduje się miejsce zwane niegdyś „Sieben Seelen” (pol. siedem dusz). Przed wiekami w miejscu tym rozbójnicy mieli napaść, a także zamordować siedmiu kupców podążających z towarami i stąd nazwa miejsca.

Wracamy z powrotem do „rynku” i udajemy się ulicą główną w kierunku Mściwojowa. Po lewej stronie ulicy, obok byłej gospody "Gerichtskretschan" widzimy dom, w którym swojego czasu mieszkał niegdyś tutejszy siłacz Kienpast. Sąsiedni dom to gospodarstwo, w którym mieszka obecnie rodzina p. Baranów. To właśnie tutaj w 1908 r. uruchomiona została druga w Targoszynie piekarnia. (1) Z kolei obok ich domu mieścił się do czasów ostatniej wojny sklep z artykułami żelaznymi. Po drugiej stronie ulicy widzimy przystanek autobusowy, na miejscu którego jeszcze wiele lat po ostatniej wojnie mieściła się waga do ważenia bydła i płodów rolnych (zlikwidowana w połowie lat 80-tych ubiegłego wieku), po której naprzeciwko ostała się do czasów obecnych jedynie budka wagowego. Kawalek dalej, mniej więcej na wysokości kościoła mieścił się z kolei zlikwidowany po 1945 r. punkt czerpania benzyny. Obok kościoła, w sąsiedztwie domu p. Kułakowskich znajduje się gospodarstwo, które w 1946 r. padło ofiarą radości żołnierzy radzieckich, którzy prawdopodobnie z racji jakiejś ważnej dla nich rocznicy wywołali w nim wtedy pożar.

Patrząc w stronę Mściwojowa, po prawej stronie za kościołem widzimy małą uliczkę, która po kilkudziesięciu metrach przecina inną uliczkę tworząc niewielkie skrzyżowanie. Miejsce to nazywane było niegdyś przez niemieckich mieszkańców wsi "Gensenmarkt" (pol. gęsi rynek) lub w okresie późniejszym także "Neumarkt" (pol. nowy rynek). W dni targowe odbywał się tu wtedy handel, na który przybywali nie tylko sami Targoszynianie, lecz również mieszkańcy innych pobliskich miejscowości. Stąd najprawdopodobniej nazwa miejsca. Od razu nasuwa się sugestia, czy aby właśnie nie od tego miejsca pochodzi obecna nazwa Targoszyn. Niestety nie ma na to żadnych dowodów więc zostawiamy to w sferze domniemań.

Robimy zwrot i wracamy na główny trakt, mijając po drodze dom byłego sekretarza targoszyńskiej gminy Gustawa Obsta, który sprawował to stanowisko przez 50 lat i w którego to domu (gabinecie) rejestrowano m.in. wszelkie rodzinne wydarzenia, jak śluby, narodziny, czy pogrzeby. Kawalek dalej

na rogu ulicy i głównego ulicy widnieje miejsce niegdysiejszej plebanii, zniszczonej podczas ostatniej wojny. Skracamy w prawo. Kilkadziesiąt metrów dalej, po prawej stronie ulicy widzimy niewielką uliczkę, przy której znajduje się dom i obecne gospodarstwo p. Futrowskich, w których to ogrodzie leży pochowany najzamożniejszy niegdyś mieszkaniec Targoszyna, właściciel największego po majątku von Richthofenów gospodarstwa, a zarazem burmistrz wsi, Erich Hoppe, który poległ w lutym 1945 r. podczas wkraczania do wsi wojsk radzieckich. Na terenie tego samego gospodarstwa ma być pochowany również Polak o imieniu Tadeusz, który zginął zastrzelony przez pomyłkę podczas wkraczania Rosjan. Przy tej samej ulicy mieści się także dom p. Damarackich, w którym to swojego czasu chciała popełnić samobójstwo niejaka Köhler.

Idziemy dalej w kierunku Mściwojowa. Kawalek dalej, po lewej stronie widzimy mały staw, który z jednej strony służył niegdyś jako zbiornik przeciwpożarowy, a z drugiej jako miejsce do kąpiei w okresie letnim. I chociaż z racji jego zamulenia kąpiel w nim nie należała do najprzyjemniejszych, to jednak sprawiała dzieciom wiele przyjemności i dawała nieco ochłody podczas upałów. Obecnie korzystają z niego wyłącznie tutejsze kaczki i żaby, które znajdują w nim miejsce do wylęgu. Przy stawie ma swój początek także droga gruntowa, która prowadzi do pobliskiego Niedaszowa. Mniej więcej w połowie drogi znajduje się przepust wodny, przy którym zostały zgwałcone i zamordowane przez czerwoarmistów opisywane już wcześniej matka z córką. Wracamy z powrotem na główną ulicę i ponownie kierujemy się w stronę Mściwojowa. Na końcu wsi, po lewej stronie znajduje się dom i gospodarstwo wieloletniego sołtysa Targoszyna i laureata nagrody "Farmer Roku" Krzysztofa Dziury. Z tyłu jego domu (pomiędzy stawem, a drogą do Niedaszowa) funkcjonował przed wojną warsztat naprawczy maszyn rolniczych i pojazdów mechanicznych, którego właściciel Alfred Obst z racji swojej profesji i praktycznego braku konkurencji prawie nigdy nie narzekał na brak pracy. Jego sąsiadem był Martin Lindner, który z kolei prowadził warsztat elektryczny.

Kilkadziesiąt metrów dalej droga rozwidła się w dwóch kierunkach. Obydwie prowadzą do pobliskiego Mściwojowa. Kilkaset metrów dalej, pomiędzy obydwoma drogami znajduje się miejsce nazywane dawniej przez Niemców „Galgenberg” (pol. góra szubieniczna). Niegdyś stały tutaj kamienne szubienice służące do wykonywania wyroków śmierci na złoczyńcach. Robimy zwrot i głównym traktem udajemy się ponownie na targoszyński rynek. Pijamy kawę w drink barze i kończymy wycieczkę. Jako ciekawostkę na koniec można jeszcze dodać, iż w okolicach Targoszyna mieściły się niegdyś także młyn wodny oraz 2 wiatraki, po których do dzisiaj pozostały jedynie mgliste wspomnienia.

Przypisy do rozdziału VI

1. Podczas remontu domu w 2004 r. p. Andrzej Baran znalazł ukryte pod podłogą parę ponemieckich nart oraz stary notes z zapiskami dotyczącymi funkcjonującej niegdyś w tym miejscu piekarni (m. in. dane na temat dostarczonego mleka i mąki). Dodatkowo, na swoim polu pomiędzy Targoszynem, a Mściwojowem w tym samym roku odkrył niewypał pochodzący z czasów ostatniej wojny.

VII.

Nazwy własne Targoszyna i okolic w języku niemieckim oraz ich polskie odpowiedniki (jeżeli takowe istnieją). W nawiasach podano również ich brzmienie w ówczesnej gwarze dolnośląskiej.

1. Bersdorf (Barschdorf)-Targoszyn
2. Oberdorf (Äberdorf)-Targoszyn Górny
3. Niederdorf (Niederdorf)-Targoszyn Dolny
4. Das Dominium (Der Hof) -majątek, dwór, dawna własność rodziny von Richthofenów
5. Der Schäferhof (Der Schaferhof)-dawna owczarnia należąca do majątku
6. Die Schaffschwemme (Die Schofschwemme)-oczko wodne na folwarcznym dziedzińcu służące do kąpieli owiec przed strzyżeniem
7. Der Goldbach (Die Guldbache)- Osina posiadająca swoje źródło w Lesie Żar, przepływająca następnie przez Targoszyn i uchodząca po północnej stronie wsi do Wierzbiaka
8. Teich am Dominium (Der Hofeteich)-staw w parku służący niegdyś także do kąpieli bydła (powierzchnia ok. 0,5 ha, ok. 2m gł.)
9. St. Hedwigstift (Die Spielsuche)-przysiółek św. Jadwigi prowadzony przez siostry zakonne (szkoła, przedszkole, dom starców)
10. Das Schloss (Dos Schluss)-targoszyński pałac, siedziba właścicieli tutejszego majątku
11. Der Dorfplan (Der Ploan)-targoszyński "rynek," plac pomiędzy dawnymi gospodami "Gerichtskretscham" i "Zum Anker"
12. Die Meistergasse (Die Mestergasse)-uliczka biegnąca od "rynku" w kierunku cmentarza komunalnego, przy której mieściły się zakłady rzemieślnicze oraz punkty usługowe
13. Der Kirchplatz (Der Kirchplotz)-plac przed kościołem
14. Der Dorfteich (Der Lottateich)- staw przy rozwidleniu dróg do Niedaszowa i Mściwojowa
15. Die Saare (Die Soare)-Las Żar, kompleks leśny pomiędzy Targoszynem i Goczałkowem
16. Die Dominial-Sandgrube (Die Gutschdorfer Sandgrube)-wyrobiska piasku przy drodze pomiędzy Targoszynem, a Goczałkowem, dawna własność von Richthofenów
17. Der Molkengraben (Der Mulkagroba)-potok wypływający ze wschodniej części targoszyńskich pól (koło Lasu Żar) i uchodzący przed Targoszynem do Osiny

18. Die Siebenseelen (Die Siebaseeln)-pole okalające potok Molkengraben i miejsce niegdysiejszego mordu na kupcach
19. Strasse nach Damsdorf (Der Domsdurfer Weg)-polna droga biegnąca wzdłuż Lasu Żar w kierunku Pieszczanki i Damianowa (przedłużenie "Zaułku Rzemieślniczego")
20. Der Saarweg (Der Soarweg)-droga biegnąca od Goczalkowa po wschodniej stronie Lasu Żar w kierunku Pieszczanki i Damianowa (obydwie drogi t.j. Strasse nach Damsdorf i Saarweg łączą się przed Pieszczanką)
21. Der Erlenbusch (Dos Erlichpüschla)-niewielki kompleks leśny (w większości porośnięty olchami) przy drodze z Targoszyna do Damianowa
22. Der Saugraben (Der Säugraben)- potok wypływający po wschodniej stronie targoszyńskich pól i uchodzący do Osiny w pobliżu zbiornika wodnego, przy którym mieścił się spalony w 1897 r. młyn wodny (po prawej stronie drogi z Targoszyna do Mściwojowa)
23. Die Sauwiesen (Die Saeuwiesn)- pola uprawne wzdłuż potoku Saugraben
24. Der Saubusch (Dos Säupüschla)-niewielki lasek brzozy przy drodze z Targoszyna do Drzymałowic
25. Der Niederbusch (Der Niederpusch)-lasek mieszany po północnej stronie wsi (pomiędzy drogami do Mściwojowa i Drzymałowic
26. Der Fuchsberg (Der Fuchsberg)-niewielkie wzniesienie w kompleksie Niederbusch
27. Die Niederwiesen (Die Niederwiesa)-łąki wzdłuż kompleksu Niederbusch
28. Der Pfarrschlund (Der Pforrschlund)-dróżka wiodąca przez kompleks Niederbusch w kierunku dawnych gruntów kościelnych
29. Der Pfarracker (Der Pforracker)-pola uprawne o powierzchni około 30 ha należące niegdyś do gminy katolickiej, a dzierżawione przez chłopów małorolnych
30. Der Mühlenteich (Der Mühlteich)-niewielki staw po północnej stronie wsi, przy którym stał niegdyś młyn wodny
31. Der Mühlberg (Der Mühlberg)-niewielkie wzniesienie w pobliżu stawu Mühlenteich, na którym stał do 1908r. ostatni w okolicy wiatrak, zniszczony następnie w wyniku pożaru
32. Die Quare (Die Quare)-grunty przy drodze polnej z Targoszyna do stawu Mühlenteich
33. Der Galgenberg (Der Golgaberg)-dawne miejsce wykonywania wyroków śmierci, na którym stały niegdyś kamienne szubienice, usytuowane pomiędzy obydwiema drogami z Targoszyna do Mściwojowa
34. Der Diebsweg (Der Diebsweg)-dróżka wiodąca do miejsca zwanego Galgenberg

35. Der Neumühlberg (Die Nuemühle)-niewielkie wzniesienie przy drodze z Targoszyna do Niedaszowa, na którym stał niegdyś wiatrak
36. Der Kirchsteig (Der Kirchsteg)- polna dróżka wiodąca z Targoszyna do Rogoźnicy
37. Die Grasenmorgen (Die Groasemurga)-pola uprawne okalające ścieżkę Kirchsteig
38. Die Hakenschar (Die Hokaschur)-pola należące niegdyś do majątku przy granicy Rogoźnicy i Goczałkowa
39. Die Heinzewiesen (Der Heenzawinkel)-łąka granicząca po zachodniej stronie z Lasem Żar
40. Das Wäldchen (Dos Wälcha)-niewielki las liściasty w pobliżu Mściwojowa, miejsce śmierci Hermanna Scheuermann
41. Der Rechenberg (Der Rechaberg)-droga wiodąca z Targoszyna (Dolnego) w kierunku Drzymałowic
42. Der Pfarrberg (Der Pforrberg)-niewielkie wzniesienie na terenie dawnych dóbr kościelnych
43. Die Weidelache (Die Weidelacha)-Wierzbiak, potok przepływający w pobliżu Targoszyna
44. Der Damsberg (Der Domsberg)-Damianek, wzniesienie z ruinami wieży widokowej pomiędzy Targoszyńcem i Damianowem
45. Der Krebsbach (Die Krebsbache)-Kałużnik, potok przepływający w pobliżu Rogoźnicy
46. Der Galgenberg bei Gross Rosen (Der Golgaberg)-Straconka k. Rogoźnicy
47. Der Kuhberg (Der Kuhberg)-Krowiarka
48. Die Gans Berge (Die Gansberge)-Jedlice
49. Die Riesengebirge (Die Riesengebirge)-Karkonosze

VIII.

Pierwsza wzmianka o tutejszym pałacu pochodzi według archiwum rodziny von Richthofenów z drugiej poł XVIII w., kiedy to syn pierwszego właściciela baron Karl Andreas Samuel von Richthofen nakazał wybudowanie rezydencji po roku 1765. Praktycznie brak jest jednak jakichkolwiek informacji na temat jego architektury, wystroju, czy powierzchni.

Wiadomo jedynie, iż był usytuowany nieco bliżej głównej ulicy oraz, że można było z niego podziwiać widok na Karkonosze. Wielkością miał dorównywać obecnej rezydencji. Wymieniony pałac spłonął doszczetnie w wyniku pożaru w 1884 r. Tego samego popołudnia spaliły się również ówczesne zabudowania folwarczne, jak stajnia, obora i stodoła. Po jakimś czasie zgłiszcza rozebrano i w roku 1897 rodzina von Richthofenów wybudowała nowy pałac, który w niezmienionej postaci przetrwał do dnia dzisiejszego. Jak wiadomo nowa rezydencja usytuowana została bardziej w głębi istniejącego już wtedy parku. Budowla została zaprojektowana przez architekta o nazwisku Beck w stylu neorenesansowym z elementami neobaroku i rokoka na polecenie ówczesnego właściciela targoszyńskich włości barona Manfreda von Richthofena oraz jego żony baronowej Luizy. Pałac jest 3 kondygnacyjny umieszczony w środku założenia parkowego ogrodzonego kamiennym murem. Na uwagę zasługują bogato zdobiona elewacja budynku, zwieńczenie pałacu nad głównym wejściem z datą "1897" oraz herb rodziny von Richthofenów umieszczony przy szczycie po północnej stronie budynku. W okresie przedwojennym oraz bezpośrednio po zakończeniu II wojny światowej fronton budowli porośnięty był bluszczem, który miał dodawać uroku całemu kompleksowi. Na przełomie lat 40-tych i 50-tych bluszcz został wycięty z powodu przenoszenia się wilgoci na pałacowe mury. W latach 1962-64 przeprowadzony został gruntowny remont budynku, który praktycznie całkowicie zmienił jego wnętrze. W górnych kondygnacjach postawione zostały m.in. ścianki działowe, których celem było zwiększenie powierzchni biurowej i mieszkalnej, a także zamontowano typowe, jak na tamte czasy wyposażenie. Jedyną pozostałością z dawnych czasów i świadkiem jego niegdysiejszej świetności jest obecnie urokliwy piec kaflowy z początku XX w. znajdujący się w jednym z pomieszczeń na parterze. Od strony zewnętrznej pałac nie zmienił się, odnowiona została jedynie elewacja.

Jednakże w ostatecznym rozrachunku pałac zyskał na remoncie, ponieważ został zabezpieczony na wiele lat i dopiero po PRL-u zaczęła następować jego degradacja spowodowana brakiem należytego nadzoru nad rezydencją. Obecnie jest on ponownie remontowany i przystosowywany do działalności kulturalnej jako "Dom Śląski".

IX.

Park

1.

Historia parku

Rozległy park krajobrazowy (wpisany obecnie do rejestru zabytków) uformowany został w 1878 lub 1879 r. według projektu Eduarda Petzolda na polecenie ówczesnego właściciela targoszyńskiego majątku barona Ulricha von Richthofena. (1) Pomysł założenia parku musiał zrodzić się wcześniej, skoro już w 1855 r. Richthofenowie zasięgnęli u Petzolda porady w tej sprawie. Mapa topograficzna z 1883 r. pozwala stwierdzić, iż pierwotnie część terenu późniejszego parku wykorzystywana była jako łąka, ograniczona w partii wschodniej traktem gospodarczym.

Prowadził on od strony majdanu na północ, ku rozstajom dróg. Park miał wydłużony plan, wyznaczony kamiennym murem (obecny z granitowych ciosów, pochodzi z przełomu XIX i XX w., starszy zachował się jedynie przy folwarku). Biegący dzisiaj środkiem założenia trakt gospodarczy powiązany został przez Petzolda z nowo ukształtowanym układem spacerowym, tzn. obrzeżną, lekko wijącą się promenadą i kolistą ścieżką wytyczoną po zachodniej stronie rezydencji. W pobliżu tego miejsca, w 1897 r. wzniesiono nowy pałac dla ówczesnego spadkobiercy Ulricha, barona Manfreda von Richthofena. Część centralną parku zajęła wielka, wydłużona polana, na której bokach oraz wzdłuż starego traktu i obrzeżnej promenady skoncentrowany został zasadniczy drzewostan, dzisiaj ok. 120-letni (dęby, lipy, graby, buki i kasztanowce). Z tego też okresu pochodzi rozłożysty platan formowany z kilku pni, rosnący w pobliżu pałacu. Wśród nielicznych stosunkowo drzew posadzonych na polanie jako kompozycyjne i widokowe akcenty wyróżnia się ukształtowana w jej północnej części malownicza grupa 10 lip zrosniętych u podnóża. Po zachodniej stronie pałacu mur okalający park został znacznie obniżony, co stwarzało dogodne warunki do podziwiania z okien rezydencji panoramy Wzgórz Jaworskich, rysujących się na horyzoncie. Perspektywę widoku pogłębiały kulisy drzew rosnących po bokach. Na przełomie XIX i XX w. drzewostan parkowy został wzbogacony o malownicze grupy iglaków (m. in. sosny czarne, świerki, i daglezie). Po II wojnie światowej w najbliższym otoczeniu pałacu i wokół znajdującego się przed nim gazonu wprowadzono modrzewie, sosny, limby, sumaki octowe i jałowce. Wąski pas terenu w południowej części założenia oraz wzdłuż zachodniej i południowej pierzei folwarku wykorzystywany był pod uprawy gospodarcze (ogród warzywny). Obecnie park utrzymany jest w dobrym stanie (koszone trawniki, gracowane ścieżki, pielęgnowany drzewostan). Ze starego układu spacerowego nie zachował się jednak południowo-wschodni odcinek obrzeżnej promenady, jak też kolistą ścieżką ukształtowana niegdyś po zachodniej stronie trawnika.

W urozmaiconym składzie gatunkowym parku dominują dęby szypułkowe, lipy drobnolistne, graby pospolite, i klony pospolite. Drzewem pomnikowym jest dąb szypułkowy, wyróżnia się grupa lip wyrastających ciasno u jego podnóża oraz szereg drzew aklimatyzowanych liściastych i iglastych, wymienionych w wykazie. Wiek drzewostanu wynosi 100-120 lat. W warstwie krzewiastej występują: formowany ligustr pospolity, bez czarny, leszczyna pospolita, trzmielina pospolita, jaśminowiec wonny i tawuła v. Houttea.

Wykaz drzewostanu

1. *Acer platanoides* L. - klon pospolity
2. *Acer pseudoplatanus* L. - klon jawor
3. *Acer saccharinum* L. - klon srebrzysty
4. *Acer saccharinum* L. "Wieri" - klon srebrzysty odm. "Wieri"
5. *Aesculus hippocastanum* L. - kasztanowiec biały
6. *Carpinus betulus* L. - grab pospolity
7. *Fagus silvatica* L. - buk pospolity
8. *Fagus silvatica* L. "Atropunicea" - buk pospolity odm. purpurowa
9. *Fraxinus excelsior* L. - jesion wyniosły
10. *Platanus x acerifolia* Willd. - platan klonolistny
11. *Quercus palustris* Muenchh. - dąb pospolity
12. *Quercus robur* L. - dąb szypułkowy
13. *Quercus rubra* L. - dąb czerwony
14. *Rhus typhina* L. - sumak octowiec
15. *Robinia pseudoacacia* L. - robinia akacjowa
16. *Salix alba* L. "Tristis" - wierzba biała odm. zwisająca
17. *Tilia cordata* Mill. - lipa drobnolistna
18. *Tilia euchlora* K. Koch - lipa krymska
19. *Tilia platyphyllos* Scop. - lipa szerokolistna
20. *Tilia tomentosa* Moench - lipa srebrzysta
21. *Ulmus laevis* Pall. - wiąz szypułkowy
22. *Abies concolor* Lindl. - jodła jednobarwna

23. *Juniperus communis* L. "Hibernica" - jałowiec pospolity odm. irlandzka
24. *Juniperus sabina* L. - jałowiec sabiński
25. *Larix decidua* Mill. - modrzew europejski
26. *Larix leptolepis* Gord. - modrzew japoński
27. *Picea abies* Karst - świerk pospolity
28. *Pinus cembra* L. - sosna limba
29. *Pinus nigra* Arn. - sosna czarna
30. *Pseudotsuga taxifolia* Britt. var. *viridis* Schn. - jedlica Douglasa odm. zielona
31. *Thuja occidentalis* L. - żywotnik zachodni
32. *Populus canadensis* Moench - topola kanadyjska
33. *Quercus macranthera* Fisch. et Mey. - dąb kaukaski

Przypisy do rozdziału IX

1. Eduard Petzold (1815-1891) był znanym europejskim projektantem ogrodów, nadwornym ogrodnikiem w Weimarze oraz inspektorem ogrodowym w Muskau. Był on również twórcą wielu założeń parkowych w dolnośląskich włościach rodziny von Richthofenów.

X.

Rodzina von Richthofenów

1.

Historia rodu

Rodzina von Richthofenów wywodzi się z niewielkiego miasteczka Bernau w Niemczech, położonego na terenie landu Brandenburgia. Protopastą rodziny był Paulus Praetorius, który herb szlachecki otrzymał zgodnie z konfirmacją cesarską w 1561 r. Z kolei protoplastą jej śląskiej linii był Tobias Praetorius (1576-1644), którego syn Johann Praetorius (1611-1664) podniesiony został do stanu szlacheckiego 20 lipca 1661 r. przez austriackiego cesarza Leopolda I.

Nabył on wtedy również prawo do używania przydomka „Richthof” lub „Richthoffen”, co jest niemieckim tłumaczeniem łacińskiego słowa Praetorius, natomiast w języku polskim oznacza salę sądową.

Swoje pierwsze kroki na Śląsku ród ten stawia na początku XVIII w. wraz z nabyciem dóbr Snowidza i Rusko koło Jaroszowa. Przez cały okres swojej bytności na Śląsku von Richthofenowie zasłużyli się wielce temu regionowi, przyczyniając się w dużej mierze do jego rozwoju oraz funkcjonowania. Budowali szkoły, fabryki (ich własnością były m. in. cukrownia w Goczałkowie oraz mleczarnia w Mierczycach), zajmowali się rolnictwem, a także działalnością charytatywną. Byli urzędnikami państwowymi, deputowanymi do parlamentu, podróżnikami, uczonymi, żołnierzami (po upowszechnieniu się lotnictwa stało się prawie rodzinną tradycją, iż jej członkowie służyli właśnie w tych formacjach), a nawet duchownymi. Brali udział we wszystkich zmaganiach militarnych dawnych Prus i Niemiec, co przyniosło im ogólny szacunek, chwałę oraz wizerunek niezłomnych patriotów.

Podczas agresji pruskiej na Śląsk w roku 1740 rodzina von Richthofenów, która już wówczas przebywała na Śląsku poparła agresję i w zamian za to dnia 6 listopada 1741 r. pruski monarcha Fryderyk Wielki nadał członkom tej rodziny tytuł barona. Od tego momentu męska część rodu nosiła przydomek Freiherr, natomiast żeńska Freifrau.

I chociaż rodzina von Richthofenów posiadała swoje włości także w innych częściach ówczesnych Niemiec, to właśnie Dolny Śląsk stał się ich główną siedzibą (należały do nich m. in. majątki w Targoszynie, Snowidzy, Mierczycach, Rogoźnicy, Goczałkowie, Stanowicach, Damianowie, Sichowie, Bartoszówku).

Wielu członków tej rodziny zasłużyło się w przeszłości nie tylko swojemu krajowi, lecz także i wielu dziedzinom życia ówczesnego świata i których to zasługi do dzisiejszego dnia są wysoko cenione przez przedstawicieli wielu profesji. Byli to m. in. Praetorius von Richthofen (1879-1949)-deputowany do niemieckiego parlamentu, Karl Theresius von Richthofen (1811-1888)- historyk prawa na Uniwersytecie Berlińskim, Hermann von Richthofen (1860-1915)- gubernator Śląska, Bolko von Richthofen (1821-1899)- znany prawnik i przełożony Kościoła katolicko-apostolskiego, Karl von Richthofen (1872-1949)- vice prezydent Dolnośląskiej Izby Rolniczej, Ernst von Richthofen (1858-1933)- członek pruskiej izby poselskiej, przewodniczący prowincji śląskiej, honorowy obywatel miasta Jawora i starosta królewski, Manfred von Richthofen (1855-1939)- adiutant lotniczy cesarza Wilhelma, Wilhelm von Richthofen (1873-1922)- słynny podróżnik, Karl Andreas von Richthofen (1762-1836)- teoretyk branży rolniczej, Hermann von Richthofen (1860-1915)- inicjator budowy linii kolejowej w Górach Sowich, Ferdynand von Richthofen (1833-1905)- naukowiec i twórca nowoczesnej geografii, którego imieniem nazwany został jeden ze szczytów znajdujący się na terenie USA, czy chyba najbardziej znany członek tego rodu Manfred von Richthofen (1892-1918), as lotnictwa z okresu I wojny światowej znany również pod pseudonimem "Czerwony Baron".

Swojego czasu von Richthofenowie wchodzili również i w związki z przedstawicielami polskiej szlachty, czego dowodami były liczne małżeństwa, których to potomkowie żyją do dzisiejszego dnia do rozproszeni niemal po całym świecie. Można więc powiedzieć, iż w swojej wielowiekowej historii posiadają oni również i polskie akcenty.

Jednakże również i ta szacowna rodzina posiada w swoich dziejach ciemne karty historii, a dotyczące II wojny światowej. W latach 1939-1945 wielu jej członków służyło w hitlerowskiej armii. Brali oni udział w agresji na Polskę, ZSRR oraz inne kraje Europy. Wielu z nich poległo. Byli to często ludzie bardzo młodzi, którzy nie zdążyli jeszcze wejść w dorosłe życie, gdyż zabrała ich śmierć. Ci z kolei, chociaż mniej znani pośród kart historii naszej cywilizacji stali się symbolami bezsensownej śmierci spowodowanej zbrodniczą ideologią i ofiarami wojny w imię nierealnych celów.

Z kolei najciemniejszą kartą w historii tej rodziny jest opisywany już wcześniej fakt wydzierżawienia działki pod obóz koncentracyjny KL Gross Rosen przez ówczesnego właściciela rogoźnickiego majątku Georga von Richthofena oraz używania prochów spalonych więźniów do celów gospodarczych (aczkolwiek brak jest dowodów, by Georg był w to wtajemniczony). Podobnie cała jego rodzina miała mu nie wybaczyć tego kroku aż do dnia jego śmierci w 1950 r.

Także i sam Targoszyn posiada w swojej wojennej historii zamię hitleryzmu. Abstrachując już od wspomianej już kwestii rozsypywania ludzkich prochów na tutejszych włościach, z tutejszym majątkiem związana jest historia znanego niemieckiego, a w późniejszym okresie także i hitlerowskiego lotnika. Był nim wspomniany już wcześniej feldmarszałek Wolfram von Richthofen (1895-1945), bratanek ostatniego właściciela tutejszego majątku, a zarazem jego przybrany syn. Pochodził on z Bartoszkówka. Jeszcze przed wybuchem II wojny światowej adoptowany został przez małżeństwo Manfreda i Luizy von Richthofenów z Targoszyna, którzy czyniąc go swoim synem, uczynili go jednocześnie pełnomocnikiem swojego majątku. Bardzo szybko piął się po szczeblach wojskowej kariery. W latach 1936-1939 brał on czynny udział w wojnie domowej w Hiszpanii jako szef sztabu generalnego sławetnego "Legionu Condor". Z kolei we wrześniu 1939 r. jego eskadry brały udział w agresji na Polskę, a następnie w oblężeniu Warszawy, kiedy to w sposób znaczący przyczyniły się do jej kapitulacji. (1) W późniejszym okresie wojny jego siły powietrzne brały udział m. in. w agresji na Jugosławię i bombardowaniu Belgradu, agresji na ZSRR i oblężeniu Leningradu, w walkach na Krymie i zdobyciu Sewastopola (1942 r.), w walkach o Stalingrad, w bitwie atlantyckiej (1942, 1943 r.) oraz zmaganiach na płw. Apenińskim. W swojej wojskowej karierze Wolfram von Richthofen był również szefem lotniczych jednostek specjalnych na terenie ZSRR, głównodowodzącym VIII Korpusu Lotniczego oraz dowódcą 2. Floty Powietrznej. W swoich strategicznych zapatrywaniach był on zdecydowanym zwolennikiem rozbudowy lotnictwa szturmowego oraz inicjatorem pierwszych w historii wojskowości nalotów dywanowych. Z racji wojennych zasług w 1943 r. awansowany został na feldmarszałka. Ówczesni często postrzegali go jako człowieka butnego i cynicznego o kamiennych rysach twarzy. Jak zdecydowana większość hitlerowskiej generalicji w początkowym stadium wojny zafascynowany był ówczesnymi sukcesami niemieckiej armii. Jednak, gdy po kilku latach zaczęły nadchodzić klęski i stało się nieuniknione, iż prędzej, czy później wojna zostanie przegrana, zmienił swoje pierwotne stanowisko, a nawet próbował swojego czasu wpłynąć na Hitlera, by ten zdecydował się na jej zakończenie. Znana jest relacja lotniczego adiutanta Hitlera Nicolausa von Belowa, który tak wspomina jedno ze spotkań von Richthofena z Hitlerem:

"Mniej więcej w tym czasie (lipiec 1944 r., niedługo po zamachu na Hitlera) przybył do Kwatery Głównej feldmarszałek baron Wolfram von Richthofen, aby się zameldować po operacji głowy, że jest już zdrow (chorował na raka mózgu).

Hitler przyjął go po wieczornym omówieniu sytuacji. Richthofen przedstawił Hitlerowi prośbę, aby położyć kres tej wojnie. Zdrętwiałem, gdy to usłyszałem, bo do rozmowy na ten temat Hitler był mniej gotów, niż kiedykolwiek. Okazał się jednak w tym małym gronie - byliśmy we trzech - szczerzy i rozluźniony, nie widział jednak żadnej możliwości na jakiś znośny dla Niemiec pokój. W tej szczerzej

dyskusji rozpatrywano sprawę ze wszystkich stron; Hitler szanował Richthofena, który potrafił znaleźć właściwe słowa i nie zachowywał się ani zarozumiale, ani też służalczo".

Jak więc widać, po okresie sukcesów i zwycięstw Wolfram osobiście przekonał się o braku sensu dalszego

prowadzenia tej najstraszniejszej w dziejach ludzkości wojny. W końcu doczekał się co prawda zakończenia wojny i kapitulacji Niemiec, lecz przypłacił to m.in. utratą rodzinnych dóbr w Targoszynie i Bartoszówku, jak również wieczną rozłąką z przybraną matką baronową Luizą von Richthofen. Po tych wydarzeniach nie cieszył się życiem zbyt długo. Zmarł na raka mózgu w listopadzie 1945 r. Pozostawił po sobie spadkobiercę w osobie syna o imieniu Gótz, który żyje obecnie w Niemczech (pozostali synowie Wolframa zginęli podczas II wojny światowej).

Po zakończeniu wojny rodzina von Richthofenów przeniosła się do Niemiec, gdzie do dzisiejszego dnia obecna jest w życiu publicznym zajmując się m. in. działalnością charytatywną. Członkowie tego rodu skupieni są również w swojego rodzaju związku rodzinnym, który omawia wszelkie kwestie dotyczące jego działalności, a także podejmuje odpowiednie decyzje.

Po upadku PRL-u oraz przemianach w krajach byłego bloku socjalistycznego von Richthofenowie zaczęli przyjeżdżać także do Polski. Znakiem nowych czasów był również ponowny pochówek szczątków członków tej rodziny na terenie Rogoźnicy przez tutejszego proboszcza ks. Franciszka Skwarka, który odbył się 25 maja 1991r. Do tego momentu członkowie rodziny von Richthofenów związani z Rogoźnicą i chowani w tamtejszym mauzoleum rodzinnym od 1785 r. spoczywali w nieładzie spowodowanym działaniami wojennymi na tamtych terenach podczas ostatniej wojny oraz późniejszymi zawirowaniami dziejowymi, które zdecydowanie negatywnie wpłynęły na stan grobowca oraz jego zawartość. Ich szczątki zostały wówczas zebrane i ponownie pochowane we wspólnym grobie na cmentarzu przy tamtejszym kościele katolickim, który upamiętniony został granitowym obeliskiem ze strzegomskiego granitu wraz z inskrypcją w języku niemieckim: "Hier ruhen in Gottes Frieden Angehörige der Familie von Richthofen, beigesetzt im Mausoleum seit 1785, umgebettet 1991" (pol. Tu spoczywają w Pokoju członkowie rodziny von Richthofenów, chowani od 1785 r. , przeniesieni tutaj w roku 1991).

W 1992 r. członkowie rodziny von Richthofenów odbyli pierwszą od czasu zakończenia ostatniej wojny sentymentalną podróż do swoich byłych dolnośląskich włości. Odwiedzili oni wtedy 36 miejsc związanych z dziejami ich rodu. Zawitali także i do Targoszyna , gdzie zwiedzili swój dawny pałac i majątek oraz wzięli udział w mszy w tutejszym kościele. Jednym z celów tej podróży był również były obóz koncentracyjny KL Gross Rosen, za którego niegdysiejsze funkcjonowanie z moralnego punktu widzenia rodzina czuje się odpowiedzialna do dzisiejszego dnia.

Jej przedstawiciele złożyli wówczas w imieniu związku rodzinnego wieniec żałobny na pomniku upamiętniającym ofiary obozu przyozdobiony rodzinnymi barwami oraz inskrypcją w języku polskim i niemieckim, która głosi starą żydowską mądrość: "Das Geheimnis der Erlösung heißt Erinnerung" (pol. Rozwiązaniem tajemnicy jest pamięć).

Skutkiem tej podróży było m.in. nawiązanie kontaktów kulturalnych na terenie parafii ewangelickiej w Jaworze, jak również opracowanie katalogu wizytowanych miejsc pt. "Besuche nach dem Untergang"(pol. Odwiedziny po upadku).

Obecnie niektórzy członkowie rodziny zajmują się działalnością kulturalną na rzecz jaworskiego Kościoła Pokoju, a także starają się nawiązywać nowe kontakty kulturalne, a także na nowo odkrywać karty naszej wspólnej polsko-niemieckiej historii.

Manfred von Richthofen

"Czerwony Baron"

Manfred Albrecht von Richthofen urodził się 2 maja 1892 r. we Wrocławiu przy obecnej ulicy Powstańców Śląskich (dawna Kaiser Wilhelm Strasse). (2) Był jednym z czworga dzieci małżeństwa barona Albrechta Filipa von Richthofena i jego żony baronowej Kenegundy z domu von Schickfuchs und Neundorf. Nie był bezpośrednio spokrewniony z właścicielami Targoszyna, aczkolwiek pochodził z tej samej linii rodowej (rodzina Richthofenów dzieliła się na poszczególne linie oraz domy). Swoje dzieciństwo oraz wczesną młodość spędził we Wrocławiu i Świdnicy, dokąd po jakimś czasie przenieśli się jego rodzice. Zamieszkali oni wtedy w willi przy obecnej ulicy Sikorskiego (dawna Striegauerstrasse, a następnie Manfred von Richthofen Strasse), gdzie Manfred mieszkał aż do czasu swojej śmierci. (3) Idąc w ślady ojca, majora Armii Cesarzkiej w elitarniej jednostce kawalerii, w wieku 11 lat wstąpił do szkoły kadetów w Wahlstatt. W 1911 r. ukończył berlińską akademię wojskową Gross Lichterfelde, a następnie wstąpił do regimentu ułanów w Miliczu. W chwili wybuchu I wojny światowej w roku 1914 znalazł się na froncie wschodnim jako rotmistrz I-go regimentu ułanów służąc w jednostce rozpoznania kawaleryjskiego. Jednak już w maju 1915 r. zaciągnął się do formacji lotniczych kajzerowskiej armii i miesiąc później zaczął latać jako obserwator na samolotach dwumiejscowych. W grudniu tego ukończył kurs pilotażu i otrzymał dyplom pilota. Początkowo Manfred służył w eskadrze Jasta 2, gdzie szybko uczył się manewrów bojowych. 17 września 1916 r. zestrzelił pierwszy samolot wroga, natomiast 25 października posiadał na koncie już 6 zestrzeleń. Na początku roku 1917 mógł pochwalić się już 16 zwycięstwami w powietrzu. Wtedy to został mianowany dowódcą Eskadry Jasta 11 (w późniejszym okresie wojny stał się dowódcą eskadry „Baron von Richthofen”). 12 listopada tegoż roku z racji swoich zasług Richthofen został odznaczony orderem „Pour Le Merite”. Do dnia swojej śmierci na polu walki miał zestrzelić aż 81 maszyn wroga, co jest światowym rekordem do dzisiejszego dnia. Tym samym zyskał sobie ogólny szacunek i stał się swojego rodzaju bohaterem narodowym oraz wzorem dla ówczesnej młodzieży niemieckiej. Jego samoloty koloru czerwonego typu Albatros, a później sławny Fokker Dr 1 (czerwień była wtedy barwą elitarnego Pułku Ułanów Cesarza Wilhelma, w którym Manfred służył na początku wojny) z charakterystycznymi trzema płacami był wszędzie rozpoznawalny. Z tego to właśnie powodu nadano mu pseudonim „Czerwony Baron”. Jako dowódca 62 eskadry myśliwców pod nazwą „Baron von Richthofen” (nazywanej również „Cyrkiem Richthofena”) zyskał sobie postrach wśród przeciwników, jak również ogólne poważanie i podziw wśród niemieckich lotników. Jego zamiłowanie do latania oraz strategia walki i prowadzenia samolotu szybko znalazły naśladowców. Więcej, wspomniana strategia do dzisiejszego dnia budzi niekłamany podziw, a co za tym idzie wykładana jest na wielu uczelniach wojskowych oraz stanowi bazę do szkolenia przyszłych pilotów wojskowych. Do tego celu wykorzystywany jest m.in. podręcznik dotyczący sztuki latania oraz strategii walki, jaki „Czerwony Baron” pozostawił po sobie.

Jednak oprócz sławy bohatera, jaką cieszył się młody Manfred był on również postrzegany jako zwykły i skromny człowiek, którego osobowość nie przystawała do takiego wizerunku. Swojego czasu tak właśnie wspominała go jego krewna baronowa Karolina von Richthofen, podczas ich ostatniego spotkania w Stanowicach w roku 1916 :

"Gdy śmierć zabrała mojego brata Bolka, młody Manfred po raz kolejny odwiedził nas w Stanowicach. Przyjechał konno. Pamiętam go jak żyw, stojącego na stopniach pałacowej werandy. Miał jasne włosy, chłopięcy wygląd i szczupłą sylwetkę. Gdy przejeżdżał przez wieś miejscowe panny z tutejszego

"Związku Dziewic" chodząc za nim śpiewały mu pieśń pt. " Hab Sonne im Herzen" (pol. Niech załśni słońce w twym sercu), a on choć nieco zakłopotany i zmieszany dziękował im za to w kilku słowach. Uczyniwszy to, począł dopytywać się o starego stangreta o nazwisku Schwaring, z którym swojego czasu tak często jeździł na polowania i z którym to w okolicznych lasach udało mu się ustrzelić swojego pierwszego w życiu lisa. Dowiedziawszy się, gdzie ów mieszka pospieszył jako żywo do niego, aby osobiście go pozdrowić i uścisnąć mu rękę.

Takim właśnie zapamiętałam młodego Manfreda i taki pozostał w mej pamięci na zawsze".

Młody Manfred cieszył się sławą bohatera jeszcze przez 2 lata. Nie sprawdziły się wypowiedziane kiedyś przez niego słowa: „Jeżeli wyjdę z tej wojny żywy, będę mieć więcej szczęścia niż rozumu”. Zginął 21 kwietnia 1918 r. podczas powietrznego starcia koło miejscowości Corbie, na płn. wsch. od miasta Amiens we Francji. Pochowany został z honorami najpierw na cmentarzu Inwalidów w Berlinie, a następnie przeniesiony do rodzinnego grobowca von Richthofenów na cmentarzu Centralnym w Wiesbaden, gdzie spoczywa do dziś.

Po jego śmierci rodzice oraz najbliższa rodzina utworzyli w jego rodzinnym domu w Świdnicy symboliczną izbę pamięci swojego syna, do którego w kilka lat później dołączył również jego brat Lothar Siegfried, także lotnik, który z kolei zginął w wyniku katastrofy lotniczej w 1922 r. Izba obejmowała różne pamiątki po Manfredzie jak zdjęcia, elementy jego lotniczego ekwipunku, czy przedmioty osobistego użytku. Wymieniona izba przetrwała do roku 1945, kiedy to po zakończeniu II wojny światowej i wyjeździe rodziny von Richthofenów do Niemiec jej zbiory przepadły (nie wiadomo dlaczego nie zostały wcześniej wywiezione przez rodzinę). Nieco wcześniej, bo jeszcze podczas ostatniej wizyty „Czerwonego Barona” w Świdnicy zarząd miasta wręczył mu kosz kwiatów oraz sadzonkę dębu. Manfred wyraził wtedy życzenie, aby posadzić go na obrzeżu obecnego parku Sikorskiego znajdującego się naprzeciwko jego rodzinnego domu. W miejscu tym, już po jego śmierci ustawiony został pamiątkowy głaz z inskrypcją „Manfred von Richthofen + 1918”. (4) Po kilku latach ówczesne władze Świdnicy stwierdziły, iż niewielki głaz jednak to zbyt mało jak na uhonorowanie słynnego Świdniczanina i w roku 1928 zorganizowały uroczystość odsłonięcia nowego pomnika ku czci „Czerwonego Barona”, na którą licznie przybyli ówczesni mieszkańcy Świdnicy, członkowie rodziny von Richthofenów oraz inni zaproszeni goście, wśród których znajdowali się m.in. jego byli towarzysze broni, w tym późniejszy zwierzchnik hitlerowskiej Luftwaffe Hermann Göring, który latał z nim w jednej eskadrze. (5)

Uhonorowaniem jego sławnej osoby było również nazwaniem imieniem Manfreda von Richthofena ulicy przy której znajdował się jego rodzinny dom. Z kolei jeszcze w 1925 r. założony został w Świdnicy wojskowy klub sportowy „Manfred von Richthofen-Schweidnitz”. Rok później wszystkie jego sekcje liczyły łącznie 114 sportowców w kilku dyscyplinach (m.in. w piłce nożnej).

Po dojściu do władzy nazistów w roku 1933 wizerunek Manfreda często wykorzystywany był do celów ówczesnej propagandy, co znacznie wypaczało prawdziwy wizerunek jego osoby. Przedstawiano go wtedy m.in. jako samotnego rycerza walczącego z wrogami Rzeszy. Po zakończeniu II wojny światowej legenda Manfreda pozostała nadal żywa i wciąż jest obecna m. in. wśród miłośników lotnictwa, wojskowych, historyków, a nawet zwykłych ludzi. Nakręcono o nim niezliczoną ilość filmów, napisano wiele książek oraz artykułów prasowych. "Czerwony Baron" stał się również bohaterem komiksu z serii "Snoopy", a miniatury jego „czerwonego ptaka” (jak nazywano jego samolot) często można spotkać na sklepowych wystawach. Jego imieniem zostały również nazwane jedna ze szkół w Bernau, z którego, wywodzi się protoplasta rodziny von Richthofenów, a także jedna z formacji lotniczych paktu NATO.

Obecnie Manfred von Richthofen przez swoich potomków postrzegany jest jako daremna ofiara wojennej zawieruchy oraz jako symbol człowieczej męki i ofiary z życia, które już nigdy nie powinny mieć miejsca. Jest po prostu ucieleśnieniem indywidualnej odpowiedzialności za toczoną niegdyś wojnę, jak również swojego rodzaju ostrzeżeniem przed wojenną destrukcją i unicestwieniem.

Przypisy do rozdziału X

1. Eskadry von Richthofena, wykonując po ok. 400 lotów dziennie sumiennie wykonywały rozkaz Hitlera, który przewidywał niszczenie ludności, substancji mieszkaniowej i zabytków kulturalnych w celu złamania ducha narodu polskiego.
2. Obecnie budynek nie istnieje
3. Willa istnieje do dzisiejszego dnia
4. Pamiątkowy kamień znajduje się w tym samym miejscu do dzisiejszego dnia
5. Obecnie pozostały już tylko resztki pomnika

XI.

Historia Targoszyna w datach

1335 - Pierwsza wzmianka o Targoszynie (Śląsk przechodzi wtedy pod panowanie czeskie).

1374 - Sprzedaż tutejszych dóbr przez Mikołaja (Nicolausa) Czyrasa członkowi zakonu wiktorianów z Wrocławia.

1389-1771 - Zmiany właścicieli targoszyńskich włości (rodziny von Bock, von Waldau, von Schliebitz, von Zedlitz, von Spiller, von Bothmer, von Sabisch, Banner, von Richthofen).

1419-1436 - Wojny husyckie i zniszczenie okolicznych miejscowości przez Husytów (1425).

1517 - Początek reformacji.

1526 - Śląsk przechodzi pod panowanie austriackich habsburgów.

1572-1584 - Epidemia zarazy w Targoszynie oraz innych pobliskich miejscowościach.

1579 - Powołanie pierwszej w Targoszynie wspólnoty ewangelickiej, jak również pierwszego ewangelickiego pastora w osobie Mikołaja Menzela.

1618-1648 - Wojna 30-letnia, kwaterowanie we wsi żołnierzy walczących stron i całkowite zniszczenie Targoszyna (łącznie z kościołem).

1632 - Śmierć córki właściciela majątku Anny Małgorzaty von Bock (30.05.).

1633 - Epidemia zarazy, która ze Świdnicy przez Strzegom przeniosła się m.in. do Targoszyna, Kostrzy i Rogoźnicy.

1653

- Usunięcie z tutejszych parafii wszystkich duchownych ewangelickich na wniosek ówczesnego gubernatora Świdnicy i Jawora barona von Nostiza (21.06).

- Ponowne wcielenie ewangelików do wspólnoty katolickiej (08.12).

- Orzeczenie komisji d.s. oceny szkód w kwestii Targoszyna. Wniosek: wieś jest całkowicie zniszczona i wyludniona (09.12).

1666

- Spór graniczny Targoszyna z Mściwojowem i podpisanie kończącej go ugody przez miejscowego sołtysa oraz zaprzysiężonych ławników w dniu św. Piotra i Pawła (29. 06.).

- Poświęcenie nowych dzwonów w tutejszym kościele wykonanych przez legnickiego ludwisarza Johanna Schröttera.

1681, 1690, 1693 - Plagi szarańczy

1699 - Osiedlenie się w Targoszynie najstarszej udokumentowanej rodziny pochodzącej z niższych warstw społecznych (rodzina kowala o nazwisku Otto).

Przełom XVII i XVIII w. - Targoszyń liczy m. in. 40 robotników rolnych, 4 chłopów, 1 kowala, 1 młynarza oraz 1 cyrulika.

1702 - Wielka powódź na Śląsku. Żywiół dotyka również i okolic Targoszyna.

1726 - Nadanie Hansowi Georgowi von Sabischowi przez cesarza Karola VI wolnych gruntów targoszyńskich m. in. pod warzelnię, ubój zwierząt i wyszynk soli.

1734 - Sprowadzenie ziemniaków na Śląsk.

1740-1763 - Wojny śląskie zakończone aneksją Śląska przez Prusy oraz wielokrotne kwatrowanie wojska we wsi.

1744 – wybudowanie w Targoszynie pierwszej szkoły.

1745 - Bitwa pod Dobromierzem pomiędzy wojskami Prus i Austrii (po stronie austriackiej w bitwie udział biorą również formacje polskie), zakończona zwycięstwem Prusaków pod dowództwem Fryderyka Wielkiego.

1750 - Ogłoszenie stanu finansów publicznych targoszyńskiej gminy (przychody: 543 talary 14 srebrnych groszy i 8 fenigów, wydatki 533 talary 3 grosze i 10 fenigów).

1760 - Przemarsz wojsk biorących udział w III wojnie śląskiej

1765 (po tym okresie) - Wybudowanie przez Karla Andreama Samuela von Richthofena pierwszego pałacu w Targoszynie.

1768 - Przemarsz przez Rogoźnicę króla Prus Fryderyka Wielkiego (w owacji zgotowanej nowemu władcy prawdopodobnie udział biorą także i mieszkańcy Targoszyna).

1770 - Związanie się targoszyńskich ewangelików z ewangelicką gminą w Rogoźnicy (08.03.).

1771(lub 1776) - Przejęcie targoszyńskiego majątku przez rodzinę von Richthofenów (pozostają oni tutaj do roku 1945).

1776 - Plaga wróbli (tutejsi mieszkańcy podług królewskiego edyktu zobowiązani są wtedy do dostarczania do majątku w dniu św. Marcina odpowiednich ilości głów tych ptaków).

1786 - Przeprowadzenie spisu gminnego w Targoszynie (wieś liczy wtedy m.in. kościół i parafię, 13 chłopów, 42 robotników rolnych, 4 chałupników i 444 mieszkańców).

1792 - Wielki pożar w gospodarstwie Samuela Titze.

1806/07 - Wojna Prus z Francją i początek okupacji Śląska przez wojska francuskie.

1813 - Wojna wyzwolenicza Prus i bitwa pod Rogoźnicą pomiędzy wojskami francuskiego marszałka Macdonalda i wojskami koalicji rosyjsko-pruskiej pod wodzą gen. Blüchera, zakończona klęską Francuzów. Bitwa powoduje częściowe zniszczenie Targoszyna (31.05.).

1845 - Targoszyn liczy m.in. 678 mieszkańców (z tego 607 wyznania ewangelickiego i 71 katolickiego), kościół, 113 domów, 2 folwarki, pałac, browar, szkołę i gospodę).

1848 - Początek sporu targoszyńskich właścicieli i dzierżawców tutejszych gruntów z właścicielem majątku (07.04). Ostateczna ugoda zostaje podpisana dnia 13. 04. 1853 r.

1856 - Uruchomienie linii kolejowej Legnica-Jaworzyna Śląska oraz wybudowanie dworca kolejowego w Rogoźnicy.

1866 - Wojna Prus z Austrią oraz późniejsza epidemia tyfusu i cholery w tutejszych okolicach.

1870/71 - Wojna Prus z Francją, w której biorą udział także i mieszkańcy Targoszyna (1 poległy).

1878 (lub 1879) - Zakończenie prac nad tworzeniem targoszyńskiego parku (projekt. E. Petzold).

1879 - Pożar w gospodarstwie rodziny Alberta Jäkela (ginie wtedy dwójka jego dzieci).

1880

- Pożar w gospodarstwie rolnika o nazwisku Kienpast (1 ofiara śmiertelna oraz 1 osoba ranna).

- Wybudowanie roszarni przy granicy z Rogoźnicą (po 1880 r.).

1884 - Pożar targoszyńskiego pałacu i zabudowań folwarcznych.

1890-1920 - Budowa nowych zabudowań folwarcznych.

1891

- Wybudowanie drogi z Targoszyna do Rogoźnicy.

- Wybrukowanie głównej ulicy we wsi.

1892 – Otwarcie zakładu opiekuńczego św. Jadwigi (przedszkole, szkoła, dom starców i dla obłożnie chorych) ufundowanego przez baronową Sophie von Richthofen (19.04.).

1894 - Wybudowanie drogi z Targoszyna przez Mściwojów i Luboradz do Skały (nazwanej przez prześmiewców "Drogą Richthofena").

1895

- Dobudowanie do wieży targoszyńskiego kościoła dwóch kamiennych podpór

- Ufundowanie kościelnych zegarów przez tutejszego mieszkańca Karla Kietze (po 1895 r.).

1897

- Wybudowanie przez rodzinę von Richthofenów nowego pałacu (projekt. Beck).

- Pożar starego młynu.

1904 - Otwarcie cmentarza dla ewangelików.

1908

- Pożar ostatniego wiatraka w okolicy.
- Wybudowanie drugiej w Targoszynie piekarni.

1910

- Przyłączenie targoszyńskiego kościoła do katolickiej gminy w Rogoźnicy.
- Budowa świetlicy nad ówczesną gospodą „Gerichtskretschan” i otwarcie w niej punktu pocztowego.
- Zasypanie rowów melioracyjnych na targoszyńskim „rynku” oraz przy głównej ulicy i zaopatrzenie ich w kanalizację burzową.

1914 - Oddanie do użytku pierwszej we wsi masarni (obok gospody "Gerichtskretschan") i początek elektryfikacji wsi (do 1915 r. większość gospodarstw posiada już prąd elektryczny).

1914-1918 - I wojna światowa i udział w niej mieszkańców Targoszyna (39 poległych i 6 zaginionych) oraz poświęcenie na cele wojenne jednego z kościelnych dzwonów (większego).

1918-1925 - Pojawienie się pierwszych samochodów, aparatów radiowych i oświetlenia ulicznego, jak również osiedlenie się na stałe we wsi małżeństwa Manfreda i Luizy von Richthofenów.

1918 - Mord w domu Fritza Machunskiego (01. 11.).

1921- Domniemane samobójstwo Fritza Scheuermanna (20. 01.).

1922 - Odślonięcie pomnika ku czci poległych Targoszynian podczas I wojny światowej (03. 09.).

1924 - Ulepszenie połączenia drogowego z Drzymałowicami.

1926 - Odnowienie elewacji Targoszyńskiego kościoła oraz renowacja mechanizmu zegarowego i tarcz zegarowych na kościelnej wieży.

1929 - Generalny remont wnętrza tutejszej świątyni oraz umieszczenie w niej gotyckiego ołtarza z XVI w.

1933 - Dojście nazistów do władzy oraz utworzenie we wsi komórki NSDAP.

1939

- Wybuch II wojny światowej i początek przybywania do Targoszyna robotników przymusowych, a następnie jeńców wojennych z podbitych przez hitlerowców krajów (wieś liczy wtedy 1109 mieszkańców lub wg innych danych 1074).
- Śmierć barona Manfreda von Richthofena.

1940 - Początek budowy obozu koncentracyjnego KL Gross Rosen.

1945 (druga połowa stycznia i początek lutego) -ewakuacja mieszkańców Targoszyna i okolicznych miejscowości, jak również więźniów obozu KL Gross Rosen przed nadejściem wojsk radzieckich.

1945 - Wkroczenie do wsi wojsk radzieckich (13. 02.).

1945 - Zakończenie II wojny światowej (09. 05.), włączenie Śląska do Polski, częściowy powrót do Targoszyna ewakuowanych mieszkańców oraz początek napływu pierwszych polskich osadników (czerwiec-sierpień).

1945-1950 - Dalszy napływ polskich osadników, wysiedlenie niemieckich mieszkańców wsi oraz przybycie do Targoszyna obywateli greckich.

1945/46 - Epidemia tyfusu.

1945-1947/48 - Targoszyń nazywany jest Bartoszewem.

1946

- Ewakuacja mieszkańców Targoszyna z powodu wysadzania przez Rosjan byłej fabryki amunicji w Goczałkowie.

- Przybycie do Targoszyna pierwszego polskiego duchownego oraz utworzenie PRG-u przekształconego następnie w RRZD, WOPR i PPRD.

- Ostatni znany pochówek poległego żołnierza niemieckiego (lato).

1947 - Śmierć baronowej Luizy von Richthofen (prawdopodobnie marzec).

1947 (lub 1948) - Ekshumacja poległych we wsi żołnierzy radzieckich i przeniesienie ich na cmentarz wojskowy w Jaworze (maj lub czerwiec).

Początek lat 50-ch

- Aresztowanie i skazanie 1,5 roku robót w kamieniołomach dwóch targoszyńskich rolników z racji niewywiązania się

z obowiązkowych dostaw na rzecz państwa.

- Wyjazd obywateli greckich.

Początek lat 60-ch - Ostateczne opuszczenie targoszyńskiego pałacu przez żołnierzy radzieckich.

1962-1964 - Pierwszy powojenny remont targoszyńskiego pałacu.

1965 - Pierwszy od zakończenia wojny remont targoszyńskiego kościoła.

1969 - Oddanie do użytku pierwszej w powiecie deszczowni.

1971/72 - Konserwacja gotyckiego ołtarza z targoszyńskiego kościoła.

1975 - Odślonięcie pamiątkowego kamienia w parku z okazji 30-lecia PRL-u.

1991 - Likwidacja PPRD i przejęcie jego majątku wraz z parkiem i pałacem przez AWRSP.

1992 - Pierwsza powojenna wizyta w Targoszyńce członków rodziny von Richthofenów.

1992/93 - Ponowny remont targoszyńskiej świątyni (współfinansowany m.in. ze środków parafii oraz byłych niemieckich mieszkańców wioski).

2000 - Przejęcie przez gminę Mściwojów targoszyńskiego pałacu, parku i folwarku.

2001- Podpisanie przez gminę Mściwojów umowy ze Stowarzyszeniem na Rzecz Promocji Dolnego Śląska o realizacji przedsięwzięcia pod nazwą Centrum Kultury, Edukacji i Promocji "Dom Śląski" w Targoszynie (15. 11.).

2002 - Uruchomienie w pałacu pracowni ceramicznej pod patronatem Zakładów Ceramicznych "Bolesławiec" (wrzesień).

2003 - Początek zajęć plastycznych dla dzieci w pałacowej pracowni ceramicznej (maj).

XII.

Spisy targoszyńskie

1.

Lista targoszyńskich sołtysów sprawujących swoje stanowiska od 1945 r.

1. Stefan Dąbrowski
2. Stanisław Domaracki
3. Piotr Ptasznik
4. Jan Baran
5. Krzysztof Dziura (od 1971 r.)

2.

Lista księży katolickich sprawujących stanowisko proboszcza od 1946 r.

1. Ks. Pryzner
2. Ks. Mazur
3. Ks. Grzyb
4. Ks. Szostak
5. Ks. Stępień
6. Ks. Skwarek (od 1983 r.)

XIII.

Polsko - niemiecki słownik nazw miejscowości występujących w monografii

Bartoszków – Barzdorf

Boguszów (Gorce) – Gottesberg (Rothenbach)

Bolesławiec – Bunzlau

Bolków – Bolkenhain

Burkatów – Burkersdorf

Chojnów – Haynau

Cieszów - Ziesberg

Czernica – Dornberg

Damianowo – Damsdorf

Dobromierz – Hohenfriedeberg

Drzymałowice – Dittersdorf

Dzierżoniów – Reichenbach

Gniewków – Girlachsdorf

Goczaków – Gutschdorf

Goczaków Górny – Kohlhöhe

Godzieszówek – Günthersdorf

Gorzanowice – Ober Hohendorf

Graniczna – Streit

Grzegorzów – Grögersdorf

Ibramowice – Ingramsdorf

Jaroszów – Järischau

Jawor – Jauer

Jaworzyna Śląska – Königszelt
Jedlinka – Tannhausen
Jelcz (Laskowice) – Jeltsch (Laskowitz)
Jelenia Góra – Hirschberg
Kamienna Góra – Landeshut
Kłaczyna – Kauder
Kłajpeda – Memel
Konary – Kuhnern
Kostrza – Häslicht
Kotliska – Kesseldorf
Krzyżowa – Kreisau
Książ – Fürstenstein
Legnica – Liegnitz
Legnickie Pole - Wahlstatt
Lubań – Lauban
Lubawka – Liebau
Luboradz - Lobris
Lusina – Lüssen
Lutynia – Leuthen
Lwówek Śląski – Löwenberg
Małujowice – Mollwitz
Marcinowice – Merzdorf
Męcinka – Herrmansdorf
Mierzyce – Mertschütz
Milicz – Militsch

Mściwojów – Profen

Niedaszów – Herzogswaldau

Nysa – Neisse

Oświęcim – Auschwitz

Paszowice – Poischwitz

Pielaszkowice – Pläswitz

Pieszczanka – Sanderhof

Pietrzyków – Hohenpetersdorf

Piotrowice – Peterwitz

Raszów – Reussendorf

Rogoźnica – Gross Rosen

Rogoźnik – Rosenig

Rusko – Rauske

Sichów – Seichau

Siekierzyce – Seckerwitz

Skąła – Skohl

Słup – Schlaup

Sobótka – Zobten

Sokołowiec – Falkenhain

Snowidza – Hertwigswaldau

Stanowice – Stanowitz

Struga – Adelsbach

Stary Jawor – Alt Jauer

Strzegom – Striegau

Strzelin – Strehlen

Szczawno Zdrój – Bad Salzbrunn

Świdnica – Schweidnitz

Świebodzice (Ciernie) – Freiburg (Zierlau)

Świny - Schweinhaus

Targoszyn – Bersdorf

Udanin - Gäbersdorf

Urzuty – Langhermsdorf

Wierzchosławice – Würgsdorf

Wolbromek – Wolmsdorf

Wrocław – Breslau

Ząbkowice Śląskie – Frankenstein

Ziębice – Münsterberg

Zimnik – Kalthaus

Złotoryja – Goldberg

Żelazów – Eisdorf

Żółkiewka – Pilgramshain

Bibliografia

Źródła publikowane

1. S. Rospond, Słownik etymologiczny nazw geograficznych Śląska, Wrocław 1970
2. K. Patscheke, Heimatbuch 1982 der schlesischen Kreise Jauer, Bolkenhain, Velen 1982
3. Prace konserwatorskie na terenie woj. wrocławskiego 1969-1973, Wrocław-Warszawa-Kraków 1976
4. S. Jastrzębski, Jawor i okolice, Wrocław 1973
5. M. Passdorf, Schlesisches Güter- Adressbuch, Breslau 1886-1930
6. J. Knie, Alphabethisch-statistisch-topografische Uebersicht der Doerfer, Flecken, Staedte, und anderen Orte der kgl. preus. Provinz Schlesien, Breslau 1845
7. F. Zimmermann, Beytraege zur Beschreibung von Schlesien, Brieg 1786
8. I. Roth, Gross Rosen, Parchwitz 1937
9. Otto Koischwitz, Jauer, Jauer 1930
10. Codex Diplomaticus Silesiae, tom XXXV, Breslau 1930
11. Fernsprechverzeichnis fuer Jauer und Umgegend, 1932, 1941
12. A. Krane, Wappen-und Handbuch des in Schlesien landgesessenen Adels, Goerlitz 1901-1904
13. J. Cynk, Siły lotnicze Polski i Niemiec: wrzesień 1939, Warszawa 1989
14. M. Philippe, Historia Wehrmachtu 1939-1945, Warszawa 1995
15. Gothaisches Genealogisches Taschenbuch der Freiherrlichen Haeuser 1941, Gotha 1941
16. H. Ciesielski, Katalog zabytkowych ogrodów i parków województwa legnickiego, Legnica 1997
17. W. Irrgang, Bemerkenswerte Parkanlagen in Schlesien, Dortmund 1978
18. R. Kisiel, Strzegom-Dobromierz 1745, Warszawa 2001
19. B. Dolata, Wyzwolenie Dolnego Śląska, Wrocław-Warszawa-Kraków 1970
20. Marek Czaplński, E. Kaszuba, G. Wąs, R. Żerelik, Historia Śląska, Wrocław 2002
21. N. von Below, Byłem adiutantem Hitlera, MON 1990

22. M. Hennig, Strzegom, Warszawa 1992
23. A. Szyperski, Dylizansem do Szczawna, Szczawno-Jedlina 1973
24. Heimatkuendliche Lesestuecke Schlesien, Breslau 1899
25. J. Pisarski, Polscy ułani na czerwonym wzgórzu, Dolny Śląsk nr 3/96
26. A Konieczny, Gross Rosen, Wałbrzych 1987
27. E. Bradke, Obóz koncentracyjny Gross Rosen, Wrocław 1968
28. Peter Kilduff, Czerwony Baron, Warszawa 2001
29. Norman Davies, Roger Moorhouse, Mikrokosmos, Kraków 2003

Źródła niepublikowane

1. Teczka wojewódzkiego konserwatora zabytków w Legnicy nr 588/L 1981
2. C. Freiin von Richthofen, Wir Richthofens, Gross Rosen 1938
3. Sabine Freifrau von Richthofen, Karl Friedrich Freiherr von Richthofen, Besuche nach dem Untergang, Sondermuehlen 2000
4. Archiwa rodziny von Richthofenów (listy, opracowania etc.)

Wywiady, relacje, wspomnienia

Wywiady przeprowadzone z mieszkańcami Targoszyna i okolic w okresie kwiecień-maj 2004

Aneks do tekstu (również jako sugestia):

Do monografii dołącza się różnego rodzaju materiały dodatkowe, jak mapy, spisy, dokumenty etc. Do pracy powinny zostać również dołączone (wg uznania gminy) np. zdjęcia prac dzieci, tablica "Farmer Roku", porównania starych i nowych zdjęć wsi, cmentarz radziecki w Jaworze (na którym pochowani są żołnierze radzieccy polegli w Targoszynie), była fabryka amunicji w Goczałkowie, były obóz koncentracyjny KL Gross Rosen, grób Anny Małgorzaty von Bock w Legnicy, herb z pałacu, zdjęcia von Richthofenów, "Czerwony Baron" i jego samolot, kamień i pomnik ze Świdnicy (ku czci „Czerwonego Barona”, jego rodzinny dom w Świdnicy przy ul. Sikorskiego, kamień 30-lecia PRL, zdjęcia z powojennego Targoszyna, pamiątki po byłym PPRD, zdjęcia parku, porównanie starej i nowej mapy Targoszyna i okolic etc.

Wszelkie prawa zastrzeżone

Andrzej Wojciech Przytulecki

Wrocław 31.08. 2004